PRZEMYSŁ DRZEWNY 1971—1975

SIŁY NA ZAMIARY

JANUSZ WASYLKOWSKI

KILKA tygodni temu, omawiając sytuację polskiego leśnictwa,[1]) pisałem, że jest ono od szeregu lat niedoinwestowane, niedoceniane, boryka się z wieloma podstawowymi niemalże problemami (zatrudnienia na przykład) i że ten stan rzeczy jest szkodliwy ze społecznego i gospodarczego punktu widzenia i winien ulec zasadniczej zmianie. Jednocześnie doszły do mnie wieści (jeszcze oficjalnie do wiadomości nie podane), że nasze zasoby drzewne uległy poważnej zmianie. I to na lepsze. Okazuje się, że według nowych, znacznie dokładniejszych pomiarów, od tych, które przeprowadzano w latach ubiegłych, nasze zasoby drzewne są o wiele większe (o kilkadziesiąt nawet procent), dokładnych liczb nie podaję, zapewne Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego wkrótce opublikuje je w oficjalnym komunikacie.

Wiadomość zatem nader przyjemna. Wypada się cieszyć. Od przybytku głowa nie boli. Jednakże trzeba przy tej okazji nieco inaczej spojrzeć na przemysł drzewny, który do tej pory przeżywał liczne wzloty i upadki (wzlotów było znacznie mniej), lecz sprawia wrażenie jakby nie był dotychczas traktowany ani kompleksowo ani perspektywicznie. W poniższym artykule zajmijmy się więc przemysłem tartacznym oraz płytowym, które produkują półprodukty stanowiące podstawowy surowiec dla przemysłu m. in. meblarskiego, a także w pewnym procencie dla papierniczo-celulozowego, które omówimy w następnej publikacji. W ten sposób obraz leśnictwa i przemysłu drzewnego będziemy mieli w miarę zamknięty i będziemy mogli przekonać się o zależnościach zachodzących pomiędzy poszczególnymi branżami drzewnymi.

PRZEMYSŁ TARTACZNY

Niedawno, podczas debaty w komisji sejmowej, stwierdzono, że 30 lat trzeba naszemu przemysłowi tartacznemu (przy dotychczasowych nakładach inwestycyjnych) na dorównanie do aktualnego stanu tego przemysłu w krajach skandynawskich. Spostrzeżenie może nieco przesadne, ale mówiące w gruncie rzeczy o narastających potrzebach i o wieloletnich zaniedbaniach, które trzeba nadrobić, gdyż innego wyjścia z sytuacji nie ma i być nie może.

Polski przemysł tartaczny po wyzwoleniu dysponował 1983 tartakami, z których zaledwie 744 było czynnych. Przeważająca część tartaków stanowiła spuściznę po własności prywatnej. Były to obiekty przeważnie zniszczone, o przestarzałym wyposażeniu technicznym, źle rozplanowane z punktu widzenia procesu technologicznego i źle usytuowane ze względu na powiązania z bazą surowcową. W tej chwili przemysł ten charakteryzuje się poważnym stopniem dekoncentracji terytorialnej i administracyjnej oraz wielobranżowością przedsiębiorstw i zakładów.

Z ogólnej wartości produkcji branży wartość produkcji przedsiębiorstw i zakładów zgrupowanych w Zjednoczeniu Przemysłu Tartacznego i Wyrobów Drzewnych wynosi 8,9 mld zł, co stanowi 77,2 proc. Łączna wartość produkcji branży w przedsiębiorstwach i zakładach podległych resortowi leśnictwa i przemysłu drzewnego wynosi 9,6 mld zł, co stanowi 85,5 proc. ogólnej produkcji całej branży. Poza resortem leśnictwa i przemysłu drzewnego znajduje się wartość produkcji branży w wysokości 1,9 mld zł (największy udział przypada na zakłady pionu drobnej wytwórczości — ok. 1,1 mld zł, a w dalszej kolejności produkcja tartaczna resortów: Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych oraz innych).

Po suchym stwierdzeniu wyżej wymienionych faktów zajmiemy się już tylko problemami przedsiębiorstw podległych Zjednoczeniu Przemysłu Tartacznego i Wyrobów Drzewnych, jako że są one bardziej reprezentacyjne, nie tylko z uwagi na ilość produkcji, ale także i stąd, że charakteryzują się większą koncentracją produkcji.

Stopień zużycia majątku trwałego w zakładach tartacznych jest stosunkowo wysoki (wynosi ok. 54 proc. — dane z 1965 roku). O stopniu zużycia produkcyjnych środków trwałych świadczy zestawienie czasu użytkowania traków, sporządzone pod koniec 1966 roku. Okazało się wówczas, że na 679 traków — 15 przekroczyło 47 lat użytkowania, 258 ma poza sobą 36 lat pracy, a 18 ponad 20 lat pracy. A więc niemal połowa traków przekroczyła znacznie wiek eksploatacyjny, który przyjmuje się na poziomie 15 lat.

Ze względu na niezadowalający stan techniczny majątku trwałego wysokość faktycznie przeznaczanych limitów na reprodukcję środków trwałych jest nie wystarczająca i nie zabezpiecza istotnych potrzeb w tym zakresie. Z dokładnych wyliczeń wynika, że przy dotychczasowym poziomie nakładów na wymianę majątku trwałego przemysł tartaczny w zasadzie nigdy nie osiągnie możliwości reprodukcji prostej. Ażeby nadrobić zaległości i pokryć bieżące potrzeby nakłady inwestycyjne w tym zakresie i nakłady na kapitalne remonty należałoby co najmniej podwoić.

Istniało przez wiele lat mniemanie, iż przemysł tartaczny jest

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

1) Janusz Wasylkowski — Leśnictwo 1965—1975 — Ostry zakręt, Ż. G. nr 40(890) z 6. X. 68.

W NUMERZE:

Władysław DUDZIŃSKI — GOSPODARKA NA V ZJEŹDZIE PZPR — PRZEBUDOWA, CZYLI KONCENTRACJA — str. 1

V Zjazd proklamuje przejście do metody ofensywnej w gospodarce. Polega ona na aktywnym kształtowaniu tempa i proporcji gospodarczych, na łamaniu starych i tworzeniu nowych struktur. Konkretnie, chodzi o rozbudowę bądź tworzenie nowych gałęzi przemysłu i ogniw przetwórstwa, zapewniających produkty finalne o najwyższej wartości technicznej i użytkowej.

Janusz WASYLKOWSKI — PRZEMYSŁ DRZEWNY 1971-75 — SIŁY NA ZAMIARY — str. 1

Nasz przemysł tartaczny boryka się z poważnymi kłopotami, wymaga modernizacji. Przemysł płytowy natomiast ma szansę stać się przemysłem nowoczesnym, liczącym się w świecie, na jego wyroby czeka m. in. przemysł meblarski, transport, budownictwo. Jednakże rozwój tego przemysłu został zahamowany. Czy słusznie?

Seweryn ŻURAWICKI — POLSKA MYŚL EKONOMICZNA W LATACH 1918—1939 — str. 3

Dzieje polskiej myśli ekonomicznej czekają, pomimo upływu blisko trzydziestu lat, na swego historyka. Gdzie szukać przyczyn tego zjawiska? Próbę odpowiedzi na to pytanie podejmuje Autor w swoim ciekawym szkicu, omawiającym rozwój polskiej myśli ekonomicznej w dwudziestoleciu międzywojennym.

Jerzy URBAN — PRACOWNIK BEZ PRZYMIOTNIKA — W PRZEDEDNIU REFORMY — str. 5

Zapowiedziana przez V Zjazd nowelizacja prawa pracy upoważnia do określenia polskiego prawa pracy mianem awangardowego. Zrównanie podstawowych praw pracowniczych wyłania dwa ważne problemy. Pierwszy z nich ma charakter polityczno-moralny, drugi zaś — ekonomiczno-organizacyjny.

Grzegorz PISARSKI — WOLNA TRYBUNA — MIEJSCE DLA INICJATYWY — str. 9

Autor omawia rolę i znaczenie planów alternatywnych. Uważa, że planowanie alternatywne, oparte na oddolnych projektach przedsiębiorstw może i powinno pomóc w wytyczeniu najbardziej efektywnych kierunków rozwoju gospodarki. Do takiego stwierdzenia upoważniają — pisze Autor — doświadczenia pracy nad planem bieżącym pięciolecia, gdy w oparciu o inicjatywę oddolną przedsiębiorstw wysunięto tysiące propozycji znacznego zwiększenia produkcji kosztem stosunkowo nieznacznych nakładów.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

1 GRUDNIA 1968 r. Nr 48 (898)

CENA 2 ZŁ

ROK XXIII

GOSPODARKA NA V ZJEŹDZIE PZPR

PRZEBUDOWA CZYLI KONCENTRACJA[1])

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

GOSPODARKA nasza osiągnęła fazę uprzemysłowienia, w której z całą siłą występuje potrzeba decyzji co do kierunków i metod dalszego rozwoju. Decyzje takie zostały podjęte. Strategia rozwoju była głównym tematem dyskusji gospodarczej na V Zjeździe PZPR i uzyskała czołową rangę w Uchwale. Zapoczątkowaną przed kilku miesiącami wielką przedzjazdową debatę uwieńczyły zalecenia najwyższej instancji partyjnej, zmierzające do przebudowy i unowocześnienia gospodarki. Odnosi się to głównie do przemysłu, a w obrębie przemysłu do tych gałęzi, które wytwarzając najnowocześniejsze uzbrojenie techniczne oraz surowce i materiały są dźwignią postępu w całej gospodarce.

W dochodzie narodowym, który w przyszłej pięciolatce wzrosnąć ma o ok. 36 proc., zwiększy się znacznie udział przemysłu — z ok. 53 proc. w r. 1970 do ok. 58 proc. w roku 1975. Będzie to rezultatem utrzymania bardzo wysokiej dynamiki produkcji przemysłowej — ok. 45—47 proc. wzrostu w ciągu 5 lat. Osiągnięty postęp uprzemysłowienia będzie miał jednak inny niż dotychczas charakter. „Niezbędne jest konsekwentne dostosowanie produkcji do wzrastających potrzeb eksportu, rynku wewnętrznego oraz do zamierzeń inwestycyjnych — czytamy w Uchwale. — Należy dokonać unowocześnienia struktury przemysłu... ...Przemysły decydujące o unowocześnieniu gospodarki narodowej powinny rozwijać się w tempie szybszym od przeciętnego dla całej produkcji przemysłowej. Dotyczy to przede wszystkim przemysłu maszynowego i chemicznego, jak również hutnictwa metali nieżelaznych. Istotnym czynnikiem postępu w gospodarce narodowej będzie także dalsza rozbudowa bazy surowcowej, szczególnie w zakresie miedzi, siarki, węgla koksującego oraz gazu ziemnego..."

*

Lata najbliższe — 1969—1970 — będą okresem szczegółowych analiz i badań, które pozwolą na ostateczne zbudowanie konkretnego programu. V Zjazd partii wypowiadając się co do założeń rozwoju w następnej pięciolatce, nakreślił je kierunkowo, ukształtował ramy i tendencje na ten okres. Aczkolwiek ofensywa nowoczesności to kwestia głównie lat 1971—1975, jest jednak oczywiste — i tak to formułują dokumenty Zjazdu — że ostatnie 2 lata bieżącej 5-latki trzeba traktować jako okres przegrupowania sił i środków w celu stworzenia bazy wyjściowej dla zamierzonej na szerszą skalę rozbudowy i rekonstrukcji w latach przyszłych.

Charakterystyczna jest waga, jaką przywiązujemy do właściwego ukształtowania tempa wzrostu i struktury obrotów zagranicznych. Już obecnie kładziemy duży nacisk na przyspieszenie rekonstrukcji i modernizacji produkcji eksportowej. „Jednym z najważniejszych zadań przemysłu — głosi Uchwała V Zjazdu — pozostaje powiększanie produkcji eksportowej, m.in. w drodze koncentracji środków inwestycyjnych w celu osiągnięcia szybkiego rozwoju branż i przedsiębiorstw specjalizujących się w tej dziedzinie".

Podkreślenia na wstępie wymaga także decyzja Zjazdu zalecająca równoczesne zmniejszanie rozpiętości między tempem wzrostu produkcji środków wytwarzania i produkcji artykułów konsumpcyjnych. Obowiązuje ona bezzwłocznie. W latach 1969—1970 przy 8-procentowym średniorocznym wzroście produkcji przemysłowej, wytwórczość grupy A (środki produkcji) ma zwiększać się o niecałe 9 proc., a grupy B (przedmioty spożycia) — o ok. 6,5 proc. Podobne proporcje mają obowiązywać w następnym planie 5-letnim, co zapowiada bardziej zróżnowaony, z punktu widzenia rynkowego, wzrost gospodarczy przy jednoczesnym bardziej dynamicznym niż dotychczas dostosowywaniu podaży rynkowej do szybko rosnących dochodów ludności, właściwych dla okresu dalszego intensywnego uprzemysłowienia i ogólnego społeczno-gospodarczego rozwoju. Założone proporcje wymagają przyspieszenia rozwoju produkcji rynkowej, a więc — zgodnie z Uchwałą Zjazdu — rozbudowy i unowocześnienia przemysłu rolno-spożywczego, lekkiego, drzewnego oraz branż metalowych wytwarzających tzw. artykuły trwałego użytku.

*

Strategia rozwoju mająca na celu unowocześnienie gospodarki jest nieuchronnie związana z wyborem ekonomicznym, który musi uwzględniać w największym stopniu względy społeczne. Tak np. (poruszając sprawy najbardziej ogólne) dążymy do możliwie najwyższego tempa wzrostu wydajności pracy (w przemyśle o 5—6 proc., w budownictwie o 5 proc. średniorocznie), ale przy realizacji pełnego zatrudnienia, którego przyrost w gospodarce uspołecznionej wyniesie w najbliższym pięcioleciu ok. 1 600 tys. osób (wraz z rzemiosłem, chałupnictwem itp. — ok. 1 800 tys. osób), czyli na poziomie lat 1966—1970. Nie trzeba dowodzić, że jest to dość trudny dylemat. Powstawanie i rozwiązywanie sprzeczności, których przytoczyć można oczywiście znacznie więcej, jest regułą rozwoju gospodarczego. Problem polega tu jedynie na sposobie podejścia. W przeszłości przeważały na ogół tendencje przystosowawcze („wyrównywanie frontu" itp.), czyli bierne. Nie wnikając na tym miejscu w ich szczegółowy rozbiór (co czyniliśmy zresztą w licznych artykułach), stwierdźmy, że V Zjazd proklamuje przejście do metody ofensywnej, która polega na świadomym, aktywnym kształtowaniu tempa i proporcji gospodarczych, na łamaniu struktur starych i tworzeniu struktur odpowiadających wymaganiom rozwoju.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

ANKIETA „ŻYCIA GOSPODARCZEGO" I INSTYTUTU PLANOWANIA

PRZEDSIĘBIORSTWO W ZJEDNOCZENIU EKSPERYMENTUJĄCYM

JAKI powinien być układ stosunków między przedsiębiorstwem a zjednoczeniem? Problem ten nie jest do końca wyjaśniony ani u nas, ani w innych krajach socjalistycznych, w których zjednoczenie stało się podstawą organizacji przemysłu.

Nasze poglądy w tej ważnej sprawie podlegały okresowym fluktuacjom. W latach 1956—57 stawiano na przedsiębiorstwo. Wszystkie zmiany modelowe przeprowadzone w tym czasie zmierzały do umocnienia jego autonomii. Uchwała Rady Ministrów z kwietnia 1958, zakładając ustanowienie zjednoczeń jako organizacji przemysłowych pracujących w oparciu o zasady rozrachunku gospodarczego wyrażała już pewne przesunięcie poglądów. Uchwała ta faktycznie nie została jednak zrealizowana i dopiero lata 1964—66 przyniosły wraz z uchwałami IV Zjazdu i IV Plenum oraz uchwałą Rady Ministrów nr 383 istotne przestawienie akcentów. Na czoło wysunięte zostały problemy koncentracji i specjalizacji produkcji, a wraz z nimi zjednoczenie jako główny podmiot zarządzania.

Różnice zdań i dyskusja na temat roli i znaczenia oraz wzajemnego stosunku obydwu omawianych organizacji przemysłowych bynajmniej nie ustały. Część ekonomistów jest zdania, że stosunkowo powolny postęp w dziedzinie reform planowania i zarządzania w latach 1956—1964 wynika stąd, że za główne ogniwo uważano przedsiębiorstwo, co sprowadzało perspektywę rozwiązań modelowych na manowce.

Są jednak inni ekonomiści, którzy zastanawiają się, czy obecnie „przyczyna naszych opóźnień w realizacji reform nie tkwi w podstawowym założeniu koncepcyjnym, które polega na eksponowaniu roli zjednoczenia i usunięciu w cień problematyki przedsiębiorstw"[1]).

Spośród krajów socjalistycznych tylko Niemiecka Republika Demokratyczna, obok Polski, tak wyraźnie i jednoznacznie oparła organizację przemysłu na zjednoczeniach. Jednak i tam występują pewne wahania i zmiany w poszczególnych okresach. Jeśli w pierwszym etapie reformy trwającym od 1.1.1964 do końca 1965 r. o przedsiębiorstwach mówiło się stosunkowo mało, dokumenty oficjalne i łamy prasy wypełnione były bez reszty problematyką zjednoczeń, to w drugim etapie sytuacja zmieniła się dość radykalnie. Po przywróceniu do życia ministerstw przemysłowych i wysunięciu na czoło zasady finansowania eksploatacji i rozwoju przedsiębiorstw ze środków własnych, zjednoczenia znowu ustąpiły miejsca przedsiębiorstwom. Niczego nie zmieniając formalnie w organizacji przemysłu, wzmocniono pozycję przedsiębiorstw, czego widomym znakiem było uchwalenie nowego ich statutu.

Od dawna występuje się już w naszym kraju przeciw szablonowemu ustrojowi wewnętrznemu zjednoczeń przemysłowych. Również uchwała V Zjazdu PZPR wyraźnie odrzuca schematyzm, stwierdzając, że „zakres uprawnień przedsiębiorstw w dziedzinie planowania i zarządzania powinien być zróżnicowany w zależności od ich wielkości i specyfiki branży". Rzecz jednak w tym, że w praktyce szablonowość rozwiązań idzie w parze z ogromnym zróżnicowaniem poglądów na temat tego, jak nie być.. szablonowym w organizacji przemysłu.

Skrajni zwolennicy zjednoczeń chcieliby sprowadzić przedsiębiorstwo wyłącznie do jego funkcji produkcyjnej, przesuwając wszystkie uprawnienia w dziedzinie zarządzania na zjednoczenia. Adherenci idei autonomicznego przedsiębiorstwa postulują natomiast traktowanie zjednoczenia tylko jako organu koordynującego o ograniczonych prerogatywach w zakresie zarządzania.[2]) W tej samej grupie można by ulokować ekonomistów, którzy rozważają, „czy nie byłoby celowe powrócenie do wysuniętej jeszcze w 1950 roku koncepcji nadania zjednoczeniom charakteru korporacyjnego, tj. związania przedsiębiorstw ze zjednoczeniem stosunkiem członkostwa, tym samym nadania temu zgrupowaniu cech samorządu gospodarczego".[3])

Wyraźnie pośrednie stanowisko zajmują tu E. Lipiński i J. Pajestka, którzy rozróżniają dwa zakresy zarządzania, odpowiadające dwóm podstawowym ogniwom systemu zarządzania: przedsiębiorstwu i zjednoczeniu. J. Pajestka zaleca koncentrację uwagi zjednoczenia na zagadnieniach rozwojowych, przyznając natomiast przedsiębiorstwu szerokie kompetencje w dziedzinie operatywnego zarządzania.

Oto szeroki wachlarz opinii i poglądów w omawianej sprawie. Praktyka nie wniosła tu jeszcze jasności. Realizacja uchwały nr 383 jest opóźniona, a statuty zjednoczeń nie odbiegają przeważnie od oficjalnego wzorca bądź też nie zostały w ogóle opracowane lub zatwierdzone.

Inaczej kształtuje się jednak sytuacja w zjednoczeniach eksperymentujących. ZJEDNOCZENIA PRZEMYSŁU FARMACEUTYCZNEGO, PRZEMYSŁU STOLARKI BUDOWLANEJ I PRZEMYSŁU AZOTOWEGO wypracowały pewien nowy model tego typu organizacji przemysłowej. Jest to, jak się wydaje jednostka dość silnie zintegrowana, o wysokim stosunkowo stopniu samodzielności i dość szerokim zakresie uprawnień jej centrali. Jednostka ta znacznie powszechniej stosuje instrumenty ekonomiczne w kierowaniu przedsiębiorstwami i o wiele konsekwentniej oparła swoją działalność na zasadach rozrachunku gospodarczego, niż inne, „normalne" zjednoczenia.

O zjednoczeniach eksperymentujących wiemy już dość dużo, przede wszystkim zresztą z wypowiedzi ich przedstawicieli. Niewiele natomiast wiadomo o sytuacji przedsiębiorstw zrzeszonych w tych zjednoczeniach. A jest to przecież sprawa istotna, godna wszechstronnego zbadania. Jest możliwe, że informacja w tym zakresie doprowadziłaby — podobnie jak to ma miejsce w przypadku eksperymentalnych rozwiązań ekonomicznych — do wysunięcia pewnych wniosków i uogólnienia ich, a nawet zastosowania ich, w węższym lub szerszym zakresie, w skali całego przemysłu. Redakcja „Życia Gospodarczego" i Zakład Funkcjonowania Systemu Gospodarki Planowej Instytutu Planowania zwróciły się więc do dyrektorów naczelnych i przewodniczących Rad Robotniczych przedsiębiorstw zgrupowanych w wyżej wymienionych zjednoczeniach eksperymentujących z prośbą o odpowiedź na szereg pytań. Gorąco zachęcamy przy tej okazji adresatów do skrupulatnego wypełnienia przesłanych kwestionariuszy.

Równocześnie „ŻYCIE GOSPODARCZE" I ZAKŁAD FUNKCJONOWANIA SYSTEMU GOSPODARKI PLANOWEJ OTWIERAJĄ SZEROKĄ ANKIETĘ PRASOWĄ NA TEMAT SYTUACJI PRZEDSIĘBIORSTWA W ZJEDNOCZENIU EKSPERYMENTUJĄCYM. Wszystkich pracowników przedsiębiorstw należących do wyżej wymienionych zjednoczeń oraz ich central, a także innych czytelników „Życia Gospodarczego" prosimy o zabranie głosu na łamach „Życia".

A oto przykładowy zestaw pytań, na które pragnęlibyśmy, w szerokim oczywiście ujęciu, znaleźć odpowiedź:

1. CO SĄDZICIE O WASZYM ZJEDNOCZENIU?

a) Czy uważacie, że zakres uprawnień centrali zjednoczenia jest, z punktu widzenia przedsiębiorstwa, prawidłowy? A może jest zbyt mały lub zbyt duży?

b) Które uprawnienia zjednoczenia najbardziej pomagają przedsiębiorstwu w walce o gospodarność, postęp techniczny i perspektywiczny rozwój, a które mu przeszkadzają?

c) Które rozwiązania ekonomiczne obowiązujące w Waszym zjednoczeniu uważacie za prawidłowe, a które Wam się nie podobają, i dlaczego?

2. CO SĄDZICIE O SYTUACJI WASZEGO PRZEDSIĘBIORSTWA?

a) Czy sądzicie, że zakres samodzielności Waszego przedsiębiorstwa jest prawidłowy? A może jest zbyt duży lub zbyt mały?

b) Czy uważacie, że wpływ przedsiębiorstwa na politykę zjednoczenia jest wystarczający? A może jest zbyt mały lub zbyt duży?

c) Czy uważacie, że eksperyment poprawił lub może pogorszył warunki funkcjonowania samorządu robotniczego?

Wyżej postawione pytania mają oczywiście, podkreślamy to jeszcze raz, charakter przykładowy. Mają one tylko zakreślić ramy problemu. Nie chodzi nam natomiast, aby nadsyłane wypowiedzi trzymały się ściśle pytań, a nawet nie muszą one ustosunkować się do wszystkich poruszonych w nich zagadnień. Również formę wypowiedzi zostawiamy całkowicie do uznania Czytelników.

Wszystkich zabierających głos w naszej ankiecie prosimy o podanie do wiadomości redakcji swojego imienia i nazwiska, zawodu, miejsca pracy i zamieszkania. Wypowiedź natomiast może być podpisana imieniem i nazwiskiem lub tylko godłem. Korespondencje należy nadsyłać na adres: **„Życie Gospodarcze", Warszawa, skrytka pocztowa nr 7.** Każdą opublikowaną wypowiedź będziemy honorować zgodnie z obowiązującymi stawkami.

S. J.

1) Stanisław Polaczek — Nie zapomnijmy o przedsiębiorstwie. „Życie Gospodarcze" nr 41/1968.

2) Tamże.

3) Dr Zdzisław Siemek — Przedsiębiorstwo — zjednoczenie — resort. „Trybuna Ludu" nr 219/1968.

w ubiegłym tygodniu

● Odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Na posiedzeniu tym KERM na wniosek CRZZ powziął uchwałę, opartą na ustawie o bezpieczeństwie i higienie pracy, uchwałę regulującą organizację, obowiązki i uprawnienia służby bezpieczeństwa i higieny pracy, ustalającą nową strukturę organizacyjną służby bhp i rozszerzającą jej zakres działania zgodnie z aktualnymi wymaganiami technicznymi i organizacyjnymi gospodarki narodowej. Uchwała określa w szczególności zadania dotyczące inicjowania i organizowania przedsięwzięć zmierzających do poprawy warunków bhp w zakładach pracy i wzmocnienia kontroli nad wykonywaniem przez poszczególne jednostki organizacyjne zadań w tym zakresie.

KERM rozpatrzył projekt rozporządzenia Rady Ministrów określającego zasady i tryb przekazywania nieruchomości rolnych i niektórych innych nieruchomości, położonych na terenie gromad, przez jednostki gospodarki uspołecznionej. Rozporządzenie to kodyfikuje dotychczasowe przepisy o przekazywaniu nieruchomości rolnych i zmierza do usprawnienia działalności organów terenowych w tym zakresie mając szczególnie na celu wzmożenie ochrony użytków rolnych.

W celu zapewnienia ciągłości ruchu drogowego w okresie zimowym oraz usprawnienia robót związanych z odśnieżaniem i zwalczaniem gołoledzi na drogach państwowych i lokalnych, KERM powziął uchwałę ustalającą zasady współdziałania państwowych jednostek gospodarczych z zarządami dróg publicznych mających zapewnić możliwość sprawnego wykorzystania do tych prac sprzętu transportowego znajdującego się w dyspozycji jednostek gospodarki uspołecznionej.

W celu dalszego usprawnienia współpracy między przemysłem a handlem zagranicznym KERM powziął uchwałę określającą zasady i warunki przygotowywania i podejmowania przez przemysł produkcji towarów przeznaczonych na eksport.

● W Warszawie nastąpiło podpisanie protokołu o wzajemnych dostawach towarów i płatnościach w 1969 r. między Polską i Związkiem Radzieckim. Obroty handlowe między obu państwami — zgodnie z postanowieniami tego dokumentu — wzrosną o dalszych 18 proc. W przyszłym roku Związek Radziecki dostarczać będzie Polsce obrabiarki skrawające, w tym obrabiarki precyzyjne o podwyższonym stopniu dokładności obróbki, maszyny do obróbki plastycznej metali, urządzenia hutnicze, w tym urządzenia dla walcowni blach na zimno i na gorąco, zespoły i agregaty dla taboru kolejowego, lokomotywy, samochody i części zamienne, ciągniki i maszyny rolnicze, urządzenia dla przemysłu chemicznego, maszyny wyciągowe, kombajny węglowe, dźwigi, sprężarki i dmuchawy, narzędzia i artykuły ścierne, urządzenia naftowo-wiertnicze, maszyny dla przemysłu spożywczego, urządzenia dla przemysłu poligraficznego, koparki, maszyny drogowo-budowlane, łożyska, wyroby przemysłu elektrotechnicznego, przyrządy i wyroby przemysłu radiotechnicznego i elektronicznego, sprzęt lotniczy oraz wyposażenie statków. Import maszyn i urządzeń z ZSRR wzrośnie ogółem o ok. 14 proc. Nastąpi również znaczny wzrost dostaw surowców. Otrzymywać będziemy m. in. z ZSRR ropę naftową, produkty naftowe, gaz ziemny, rudę żelazną, manganową i chromową, węgiel koksujący, surówkę, wyroby walcowane, miedź, aluminium i inne metale kolorowe oraz metale ziem rzadkich, apatyty, tarcicę, drewno użytkowe, papier, celulozę, azbest, bawełnę, wełnę i inne surowce. W grupie artykułów rolno-spożywczych sprowadzanych przez nas z ZSRR podstawowe znaczenie będą miały dostawy 1,3 mln ton zboża.

W dostawach z Polski do ZSRR główną pozycję stanowią wyroby gotowe. Ich udział w całości polskiego eksportu do Związku Radzieckiego osiągnie blisko 80 proc. Szczególnie poważny ma być wzrost dostaw maszyn i urządzeń (ok. 16 proc.). Wśród dóbr inwestycyjnych, które będziemy eksportować do ZSRR, znajdują się: statki, tabor kolejowy, kompletne obiekty przemysłowe, w tym zakłady produkcyjne kwasu siarkowego i pirytu, zakłady produkcji kwasu ftalowego i oktanu, urządzenia dla cukrowni i drożdżowni, linie technologiczne do produkcji płyt spilśnionych, wyposażenie okrętowe, silniki wysokoprężne, wyroby przemysłu elektrotechnicznego, armatura przemysłowa, urządzenia górnicze i walcownicze, maszyny dla przemysłu włókienniczego, spożywczego, sprzęt budowlano-drogowy, przyrządy i wyroby przemysłu radiotechnicznego i elektronicznego, urządzenia laboratoryjne, maszyny górnicze, samochody dostawcze „Nysa" i „Żuk", mikrobusy i in. W grupie wyrobów przemysłowych powszechnego użytku eksportowanych do ZSRR znajdują się m. in. konfekcja, wyroby dziewiarskie, galanteria skórzana i z tworzyw sztucznych, meble, tkaniny, obuwie, artykuły sportowe oraz farmaceutyki i kosmetyki. W zakresie dostaw surowcowych nasz eksport do ZSRR dotyczyć będzie węgla kamiennego, koksu metalurgicznego, cynku, sody kalcynowanej, karbidu, barwników i półproduktów chemicznych oraz farb i lakierów itp.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

przemysłem zamierającym, że tarcica zostanie wyparta przez różnego rodzaju substytuty drewna. Od mniemania już tylko krok do koncepcji nierozwijania tego „zamierającego" przemysłu. Wprawdzie radykalnie nie pchnięto produkcji substytutów drewna, ale przemysł tartaczny traktowano jako ubogiego krewnego, egzystującego na marginesie wielkich przemian przemysłowych. Tarcica jednak pozostała na placu boju zwycięsko nawet w tych krajach, które rozwinęły w poważnym stopniu produkcję tworzyw sztucznych; nie inaczej stało się w Polsce, z tą tylko różnicą, że za gapowe trzeba będzie zapłacić. W chwili, gdy wszyscy idą naprzód stanie w miejscu... itd, itd. Nihil novi, z tym tylko, że zwrot „gdy wszyscy idą naprzód" odnosi się nie tylko do przemysłu tartacznego w innych krajach, ale również do innych rodzimych przemysłów.

Jednym z podstawowych dylematów (poza brakiem limitów inwestycyjnych) przemysłu tartacznego jest problem zatrudnienia. Obserwujemy znaczną płynność kadr (w granicach 30 procent rocznie) oraz, co groźniejsze, stale pogarszającą się strukturę zatrudnienia.

SIŁY NA ZAMIARY

Roczne przetarcie drewna w tartakach wynosi przeciętnie ok. 7 mln m sześć. o wadze ok. 4,5 mln ton; przy wykonywaniu pełnego procesu produkcyjnego trzeba średnio 8 razy przemieszczać surowiec, półprodukty i wyroby. Waga przemieszczanej masy wynosi zatem 36 mln ton rocznie, co z kolei w przeliczeniu na 1 robotnika bezpośrednio zatrudnionego w produkcji stanowi przeciętnie 1 tys. ton rocznie, czyli ponad 3 tony na jedną zmianę. Dodać należy, że przeważająca większość tych prac odbywa się przez cały rok na „świeżym" powietrzu. Ciężkie warunki pracy są zatem jednym z głównych czynników odpływu kadry robotniczej szukającej lepszych warunków w innych gałęziach gospodarki narodowej.

Zacofany w stosunku do innych gałęzi przemysłu drzewnego poziom techniczny naszego przemysłu tartacznego nie wzbudza zainteresowania również ze strony młodej kadry technicznej i ekonomicznej, która szuka pracy w przemyśle meblarskim, płytowym i innych branżach. W wyniku znacznej płynności kadr i odpływu robotników bardziej wydajnych, pogarsza się stale struktura zatrudnienia, wzrasta liczba kobiet, ludzi starszych lub młodocianych. Udział kobiet w 1964 roku wynosił w przemyśle tartacznym 23,4 proc., a w 1967 wzrósł do 28,5 proc. dochodząc w niektórych zakładach do 50 procent. Biorąc pod uwagę charakter i uciążliwość pracy w tartacznictwie — wskaźniki powyższe są niepokojące.

Stan strukturalny oraz nadal ciężkie warunki pracy powodują z kolei dalsze ujemne skutki w postaci wysokiego wskaźnika zachorowalności, a więc dużej absencji, co w konsekwencji przyczynia się do obniżania i tak niewysokiego, z uwagi na stan techniczny tartaków, poziomu wydajności pracy.

Osobnym tematem wartym odrębnej analizy pozaresortowej są stosunkowo niskie płace, zarówno robotników, jak i pracowników umysłowych. Przeciętne płace miesięczne w tym przemyśle są prawie o 25 proc. niższe od średniej płacy w przemyśle ogółem. Jedno jest pewne: tylko pełna modernizacja istniejących zakładów produkcyjnych może doprowadzić do zwiększenia mocy produkcyjnej i właściwego wykorzystania surowca, jak również do ulżenia ciężkiej pracy ludzi zatrudnionych w tym przemyśle oraz do podwyższenia ich zarobków.

Podstawowy wyrób przemysłu tartacznego stanowi tarcica (ok. 67 proc. produkcji). Na drugim miejscu znajdują się opakowania (13,7 proc. produkcji), a na dalszych pozycjach okleiny i oblogi, wyroby podłogowe, wyroby frazarskie (po niecale 4 proc. produkcji). Ze społecznego punktu widzenia szczególną uwagę poświęcić należy produkcji materiałów podłogowych. Potrzeby w tej dziedzinie są ogromne. W 1965 roku wyprodukowano 1,8 mln m kw. materiałów posadzkowych, w planie roku bieżącego jest ponad 3,2 mln metrów. W tym samym okresie znacznie zwiększyła się produkcja mozaiki (z 470 tys. m kw. do 1,1 mln m kw.). Przechodzenie z produkcji deszczułek posadzkowych litych na produkcję płyt mozaikowych daje 2,5 krotną oszczędność drewna. W 1985 roku produkcja mozaiki ma wzrosnąć do 4,7 mln m kw., w ramach tej produkcji zakłada się również uszlachetnianie tych wyrobów przez wprowadzenie nowych technologii pozwalających na całkowite wykańczanie płyt mozaikowych, nie wymagających już wykończenia w budownictwie. Znając problemy z jakimi boryka się nasze budownictwo, kierunek ten uznać należy za nader słuszny, niemniej jednak wydaje się, że należy go znacznie przyśpieszyć. Wbrew pozorom bowiem tempo rozwoju tej tak ważnej i oszczędzającej drewno produkcji jest zbyt wolne w stosunku do tego, co dzieje się w tej dziedzinie na całym świecie. Również i budownictwo powinno bardziej dostosowywać się do wykorzystywania nowych, lepszych (oszczędniejszych) materiałów.

Drugim, niezmiernie ważnym problemem, jest produkcja półfabrykatów (tzw. elementów przeznaczeniowych). Od wielu lat woła o nie przemysł meblarski oraz budownictwo. W 1985 roku planuje się produkcję 900 tysięcy metrów sześć. półfabrykatów co stanowić ma ponad 470 procent w stosunku do produkcji roku 1965. Czy tego rodzaju „skok" na przestrzeni lat 20 może nas zadowolić? Wydaje mi się, że nie. Potrzeby będą rosły. Plany przemysłu są jednak oparte na realnych przesłankach, a może nie tyle na realnych co na realistycznych. Po prostu resort nie spodziewa się uzyskania większych nakładów, które mogłyby radykalnie zmienić możliwości produkcyjne naszych tartaków.

Produkcja półfabrykatów jest bardzo ważna. Prócz bardzo istotnych korzyści wynikających z właściwego zagospodarowania wszystkich odpadów drewna gospodarka narodowa odnieść może korzyści pośrednie. Wskutek przeniesienia maszynowej obróbki drewna z zakładów jego użytkowników do zakładów przemysłu tartacznego, zostaną w tych pierwszych zakładach zwolnione bardzo poważne powierzchnie produkcyjne, które będzie można wykorzystać na ulokowanie w nich obróbki wykończeniowej i montażu wyrobów. Pozwoli to na zwiększenie zdolności produkcyjnych fabryk.

Przemysłowi tartacznemu należy dać trochę zielonego światła. Modernizacja tego przemysłu polega na wprowadzeniu nowych, wysoko wydajnych obrabiarek, które zmieniają gruntownie dotychczasową technologię przerobu drewna. Z drugiej strony, w sytuacji braku rąk do pracy, konieczne jest zmodernizowanie i zmechanizowanie przemieszczania materiałów zarówno pomiędzy poszczególnymi stanowiskami obrabiarek, jak i między oddziałami składającymi się na określony zakład produkcyjny. Dziś trudno sobie wyobrazić (poza Polską) nowoczesny przemysł tartaczny, który by nie rozwiązał w prawidłowy sposób zagadnienia przemieszczania materiałów. Byłby on z góry skazany na przegranie konkurencji z innymi gałęziami przemysłowymi, a nawet nieprzemysłowymi, które są w stanie zapewnić swoim załogom lżejszą i wydajniejszą pracę.

Jest oczywiste, że problemy ściśle techniczne nie mogą być rozwiązywane w oderwaniu od zagadnień organizacyjno-ekonomicznych. Stopień zmechanizowania poszczególnych odcinków procesu produkcyjnego jest zależny od stopnia koncentracji produkcji. Przyśpieszyć zatem należy realizację planów inwestycyjnych w zakresie budowy nowych zakładów-kombinatów przede wszystkim w celu zapewnienia łącznej mocy przerobowej tego przemysłu odpowiednio do wzrostu zadań i ze względu na szybki spadek tej mocy w wyniku sukcesywnej likwidacji szeregu zakładów. Likwidacja ta następuje w wyniku starzenia się wielu obiektów, których modernizacja jest z punktu widzenia opłacalności ekonomicznej nieuzasadniona i niemożliwa z uwagi na brak środków inwestycyjnych. Stan techniczny takich obiektów (jest ich w tej chwili 40) nie zapewnia także właściwych warunków pracy.

Dodać przy okazji należy, że istnieje również konieczność zagwarantowania środków na poprawę warunków socjalno-bytowych załóg zakładów przemysłu tartacznego, gdyż warunki te są generalnie poniżej średniego poziomu innych gałęzi przemysłu. W przemyśle tym obowiązują ponadto aż trzy tabele płac, co powoduje dysproporcje w zarobkach, nie tylko pomiędzy różnymi rejonami kraju, ale i pomiędzy poszczególnymi zakładami.

Drewno nie przestało być atrakcyjnym i cennym surowcem. Przemysł tartaczny na całym świecie przeżywa drugą młodość. Nasz starowina domaga się energicznej kuracji.

PRZEMYSŁ PŁYTOWY

Ten przemysł nie ma jeszcze bogatej historii. — Pan z jakiej branży? — spytano na pewnej konferencji przedstawiciela Zjednoczenia Przemysłu Płyt, Sklejek i Zapałek. — Z przemysłu płytowego — padła odpowiedź. — Aha!.— ucieszył się rozmówca — to czemu nie nagracie Aznavoura? — Pomyłka, ja nie reprezentuję płyt gramofonowych, tylko pilśniowe. — Aha, branża kapelusznicza, rozumiem...

Anegdota, przysięgano, że prawdziwa. A przemysł płytowy w ostatnich latach przeżywa energiczny rozkwit. Przemysł płyt pilśniowych, który powstał w zasadzie w drugim ćwierćwieczu bieżącego stulecia wykazuje dużą dynamikę rozwoju. W 1935 roku produkowano na świecie 500 tys. ton płyt rocznie, a w roku 1965 — 6 mln ton. Płyty pilśniowe zawdzięczają swój sukces temu, że nie wymagają surowca wysokiej jakości, a stanowią materiał o dużej wartości technicznej. Płyty te mogą być produkowane z drewna iglastego i liściastego różnych gatunków i wymiarów, różnorodnej jakości, nawet z korą; główne źródło zaopatrzenia stanowią cienkie sortymenty leśne i zrzyny tartaczne, a zatem surowce, które do niedawna przeznaczane były niemal wyłącznie na opał.

W krajach o rozwiniętej technice płyty pilśniowe stosuje się szeroko i pomimo konkurencji innych tworzyw zalicza się je do przodujących materiałów postępu technicznego. Przyczyniają się bowiem do podniesienia wartości użytkowej ustrojów budowlanych i różnych wytworów oraz do zmniejszenia pracochłonności wykonawstwa oraz oszczędności drewna wyższej jakości.

Produkcja płyt pilśniowych przed ostatnią wojną nie była w Polsce znana. Dotychczasowy rozwój produkcji płyt w Polsce przedstawiał się następująco: w 1950 r. — 1,5 tys. ton, 1955 — 44,3 tys. ton, 1960 — 104,2 tys. ton, 1965 — 192 tys. ton.

Według danych statystycznych z 1961 roku Polska pod względem „spożycia" płyt pilśniowych znajdowała się na 17 miejscu w świecie, mając wskaźnik 3,4 kg na 1 mieszkańca, podczas gdy pierwsza na tej liście Szwecja miała 25,6 kg, a szósta — Australia — 10,3 kg. Prognozy FAO zakładają dalszy wzrost zapotrzebowania na płyty pilśniowe — 100 procent do roku 1975.

W poprzedniej 5-latce obserwowaliśmy szybki wzrost produkcji płyt pilśniowych w Polsce, bieżąca pięciolatka ten trend rozwojowy przyhamowała. Zapotrzebowanie krajowe na płyty pokrywane jest gdzieś w granicach 40 procent i mimo znanych i uznanych potrzeb odbiorców, płyty na razie nie są towarem rynkowym dostępnym dla każdego.

Przewidywany w następnych latach silny rozwój budownictwa, meblarstwa, środków transportu, opakowań i innych gałęzi gospodarki krajowej zużytkowujących lub takich, które będą użytkować w przyszłości płyty pilśniowe stwarza przed tym przemysłem duże pole działania. Baza surowcowa jest (wykorzystywana obecnie w 10 zaledwie procentach), posiadamy własny przemysł maszynowy (eksportujemy nawet całe fabryki płyt pilśniowych), mamy pod dostatkiem własnych materiałów chemicznych, mamy dogodnych kontrahentów zagranicznych pragnących kupować od nas płyty, wreszcie, co jest szczególnie warte podkreślenia, przemysł ten nie wymaga żadnych importowanych surowców ani maszyn — i...

Właśnie zahamowanie rozwoju tego przemysłu budzi niepokój. Dlaczego?

Moglibyśmy już dzisiaj produkować większe ilości płyt uszlachetnionych, prowadzone są próby budowy domów z elementów drzewnych (na wsi zużycie płyt niemal żerowe), prowadzi się próby nad wprowadzeniem płyt w miejsce deficytowego eternitu. Wszystkie te próby prowadzone są jednak niezbyt śmiało. Trudno myśleć o ciastkach, gdy brakuje chleba. Dotychczasowa produkcja płyt nie pokrywa zapotrzebowania, trzeba zatem iść na ilość, choć można by myśleć o jakości. Coś w tym układzie nie gra.

Brakuje środków na inwestycje — to prawda. Czy jednak właściwie gospodarujemy posiadanymi? Przemysł płyt pilśniowych stanowi swoisty poligon doświadczalny dla naszego przemysłu maszynowego. Obie strony są w zasadzie zadowolone z takowego mariażu. Powstają jednak pewne znaki zapytania. Przemysł płytowy ma wprawdzie najnowsze rozwiązania technologiczne na poziomie światowym, jednakże każdy ciąg produkcyjny dostarczany przez przemysł maszynowy stanowi prototyp, jest doświadczalny, a to z kolei rzutuje przecież na wydajność, koszty i czas realizacji. Przy takim układzie efektywność inwestycji się zmniejsza. Powstała zatem pewna propozycja — a gdyby tak te doświadczalne ciągi produkcyjne finansowane były z funduszu postępu technicznego? Wtedy przemysł płytowy dysponowałby wolnymi środkami na rozbudowę swej mocy produkcyjnej.

Zwiększające się zainteresowanie płytami drzewnymi powoduje konieczność większej niż dotychczas koordynacji zadań całej branży drzewnej. Surowiec, jaki w przeważającej ilości otrzymuje przemysł płytowy, to gałęzie, a nie zrębki (czyli surowiec w postaci rozdrobnionej). Potrzebne są dodatkowe inwestycje w leśnictwie, program jest — ale zbyt wolno realizowany. Pozwoliłoby to na lepsze wykorzystanie bazy surowcowej, dotarcie transportem samochodowym w głąb lasów (odciążyłoby to transport kolejowy, który jak wiadomo, staje się niekiedy naszym wąskim gardłem), a jednocześnie powiększyłoby efektywność transportu o 100 procent.

Obok płyt pilśniowych przemysł płyt wiórowych jest tą dziedziną przemysłu drzewnego, która pozwala na racjonalne zużytkowanie średnich i małowartościowych sortymentów drzewnych, a otrzymany produkt odznacza się wysokimi walorami technicznymi. W płycie wiórowej przemysł meblarski oraz inne przemysły otrzymały nowy sortyment płytowy, który nie tylko spełnia techniczne wymagania stawiane tego typu materiałom, ale pod wieloma względami przewyższa dotychczas stosowane (deski, płyty stolarskie).

Produkcja światowa płyt wiórowych szybko wzrasta, szczególnie w Europie. Najwyższe tempo rozwoju wykazuje ZSRR, gdzie w 1965 roku produkcja płyt osiągnęła ok. 2 mln ton. Mimo przewidywanej rozbudowy tego przemysłu w Polsce, udział naszego kraju w produkcji światowej zmniejszy się w najbliższych kilku latach, gdyż rozwój na całym świecie będzie większy niż u nas.

Określenie szacunku potrzeb krajowych w płytach wiórowych jest dość trudne, gdyż kierunki zastosowania tych płyt nie zostały jeszcze w pełni sprecyzowane. Wynika to ze stosunkowo krótkiego okresu istnienia tego przemysłu, nastawionego głównie, jak dotąd, na potrzeby meblarstwa. W niektórych krajach poważnym odbiorcą płyt wiórowych jest budownictwo (w Danii — 60 proc. produkcji, w Szwajcarii — 50 proc.). U nas rozwija się z kolei produkcja płyt październikowych, które się bardziej nadają do celów budowlanych. Również płyty rzepakowe mają przed sobą poważne szanse.

Uchwała KERM-u w sprawie rozwoju meblarstwa nie została zsynchronizowana z rozwojem przemysłu płytowego (płyty wiórowe), powstanie zatem gdzieś luka, czym ją wypełnimy — importem? Import płyt pilśniowych na przykład, który mieliśmy do tej pory nie jest pewny na dłuższą metę, może nawet już na rok przyszły. Płyty pilśniowe są coraz bardziej poszukiwanym towarem. Fachowcy powiadają, że kwota jaką uzyskujemy ze sprzedaży fabryki płyt pilśniowych zrównoważona byłaby przez 16-miesięczną produkcję tej fabryki zainwestowanej w kraju. Może jest w tym stwierdzeniu zbytek optymizmu, ale dane te warto przeanalizować. Dodajmy, że fabryki te mogą powstać w regionach słabo uprzemysłowionych, gdzie posiadamy jeszcze wolne ręce do pracy — a zatem szansa dla dalszej aktywizacji niektórych powiatów.

Wydaje się, że możliwości naszego przemysłu płytowego są duże, znacznie większe od tych, które zawarte są w projekcie planu perspektywicznego branży. Jeszcze większe są nasze potrzeby, podobnie z możliwościami eksportowymi, tymczasem w planach zakłada się import. Wnioski nasuwają się jednoznaczne.

I dalszy, zgodny z konsekwencją postulat: rozwój produkcji płyt uszlachetnionych. W tej dziedzinie znajdujemy się na znacznie gorszej pozycji niż w produkcji płyt. Trzeba wykorzystać nadarzające się szanse nadążania za światem. Za rok, dwa pozostaniemy daleko w tyle.

PRÓBA PODSUMOWANIA

Oba omówione wyżej przemysły w branży drzewnej wbrew pozorom znajdują się w zupełnie innej sytuacji. Przemysł tartaczny jest przestarzały, zacofany, grozi mu kryzys zatrudnieniowy, niemniej jednak jest to przemysł zależny głównie od polityki leśnictwa, od wielkości wyrębu. I z polityką leśnictwa musi być zsynchronizowany. Nie wymagajmy zbyt wiele: dążyć należy jednak do podciągnięcia tego przemysłu do średniego poziomu technicznego innych branż. Jest to ukierunkowanie ograniczające do minimum marnotrawstwo, jakie zdarza się na skutek niezgodności pomiędzy wyrębem a możliwościami przerobu poszczególnych tartaków. Jest to zależność podobna do tej jaka zachodzi pomiędzy rozwijającym się rolnictwem a niedoinwestowanym przemysłem spożywczym. Skutki tej zależności odczuwamy dość wyraźnie.

Przy okazji wspomnieć jeszcze należy, że potencjał suszarniczy przemysłu tartacznego jest w wyraźnej dysproporcji do ogólnej ilości przecieranej rocznie tarcicy (450 tys. m sześć. do 5 500 tys. m sześć.) co w konsekwencji prowadzi do obniżenia jakości tarcicy.

W innej nieco sytuacji jest przemysł płytowy. Jest to przemysł, który ma wszelkie dane, by w branży drzewnej stać się przemysłem wiodącym, przemysłem najbardziej nowoczesnym, który może oddziaływać korzystnie na rozwój innych branż przemysłowych. Zatem zwrócenie szczególnej uwagi na ten przemysł wydaje się nader ważne.

Tego rodzaju polityka koncentracji środków na przemysłach uznanych za wiodące w danej branży jest z jednej strony nakazem chwili, z drugiej natomiast zgodna z duchem postulatów zgłaszanych w czasie dyskusji nad tezami na V Zjazd PZPR i podczas Zjazdu. Rozumiemy, że potrzeby są liczne — ale okazji nie można przegapić.

JANUSZ WASYLKOWSKI

Z SEJMU

Przemysł tartaczny

KOMISJA Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego obradująca pod przewodnictwem posła Bronisława Drzewieckiego rozpatrzyła stan przemysłu tartacznego z uwzględnieniem produkcji eksportowej. Informację o rozwoju przemysłu tartacznego złożył podsekretarz stanu w Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego — Walenty Bartoszewicz.

Produkcję tartaczną w skali krajowej koordynuje Zjednoczenie Przemysłu Tartacznego i Wyrobów Drzewnych. Ogólna wartość tej produkcji wyniosła w 1967 r. 11,5 mln zł w cenach zbytu. Ponad 77 proc. tej produkcji wytwarzają przedsiębiorstwa i zakłady zgrupowane w Zjednoczeniu, pozostałą część produkcji — przedsiębiorstwa i zakłady podległe innym resortom, przede wszystkim zakłady drobnej wytwórczości wykonujące produkcję dla potrzeb miejscowych lub świadczące usługi przemysłowe dla ludności.

Baza techniczno-produkcyjna przemysłu tartacznego charakteryzuje się wysokim stopniem zużycia środków trwałych (np. na ogólną liczbę 679 traków — 321 znacznie przekroczyło 15-letni wiek eksploatacyjny). Nakłady na inwestycje przedsiębiorstw i kapitalne remonty nie pozwalają na poważniejszą poprawę stanu technicznego majątku trwałego w przemyśle tartacznym.

67 procent produkcji przemysłu tartacznego stanowi tarcica, głównie iglasta. Kierunki rozwoju przemysłu tartacznego przewidują pełniejsze, niż dotąd, wykorzystanie zrzyn na materiał produkcyjny. Przewiduje się również rozwój produkcji oklein i skrzynek, jak również wzrost produkcji mozaiki podłogowej.

Rozwój przemysłu tartacznego winien iść w kierunku budowy nowoczesnych, zmechanizowanych tartaków-kombinatów, wyposażonych w nowoczesne, wysokosprawne obrabiarki: tartaki te powinny być zlokalizowane w bazach dysponujących roczną ilością drewna do przetarcia nie mniejszą niż 50 tys. m. sześć. Równolegle należy rozbudowywać istniejące tartaki (te, które są właściwie zlokalizowane) przez budowę nowych i rozbudowę istniejących suszarń, wymianę parku maszynowego, zwiększenie stopnia mechanizacji pracy. Mniejsze, przestarzałe i niewłaściwie zlokalizowane tartaki powinny być zlikwidowane. Modernizacja powinna stwarzać warunki pełnego wykorzystania odpadów powstałych przy zasadniczej obróbce drewna, jak również zmierzać do zwiększenia produkcji elementów i półfabrykatów przeznaczonych dla przemysłu zajmującego się dalszą obróbką materiałów drzewnych. Niski poziom mechanizacji prac w przemyśle tartacznym i trudne warunki pracy są powodem dużej płynności kadr.

Wicedyrektor Zespołu w Najwyższej Izbie Kontroli — Henryk Wronecki stwierdził, że istotne znaczenie dla prawidłowego rozwoju eksportu tarcicy ma szybkie opanowanie problemu pakietyzacji. Do roku 1965 prawie cały transport tarcicy wysyłaliśmy luzem. Problem wymaga szybkiego rozwiązania, gdyż jest on jednym z warunków poprawienia efektywności eksportu. Istotne znaczenie ma również rozbudowa suszarń, gdyż tarcica nadaje się do pakietyzowania tylko wtedy, gdy stopień jej wilgotności nie przekracza 20 proc. Konieczne jest również przyspieszenie produkcji urządzeń do pakietyzowania.

Dyrektor Zespołu w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Edmund Nowicki stwierdził, że rozwój przemysłu tartacznego jest jeszcze stale niewystarczający, zarówno w stosunku do potrzeb przemysłu, jak i zaopatrzenia rynku. W ostatnich latach obserwujemy wzrost zapotrzebowania rolników na tarcicę: wynika to m.in. z niepełnej realizacji planu rozwoju produkcji materiałów zastępujących drewno.

Nakłady na przemysł tartaczny wzrastają. W ubiegłym 5-leciu wyniosły ok. 750 mln zł, w bieżącym — 1,3 mld zł. Niepokojącym zjawiskiem jest fakt, że planowane środki nie są w pełni wykorzystane, nie osiąga się również planowanych efektów produkcyjnych w nowych zakładach. Bilans tarcicy w ostatnich dwóch latach 5-latki będzie nadal napięty. Spowodowane jest to zwiększeniem zużycia wewnętrznego, jak i koniecznością wykonania stosunkowo wysokich zadań eksportowych.

W dyskusji posłowie potwierdzili informacje dotyczące złego stanu technicznego przemysłu tartacznego, jak również warunków pracy, które pozostawiają wiele do życzenia. Problemy przemysłu tartacznego wysuwane już były w poprzedniej kadencji Sejmu. Wiele wysuwanych obecnie problemów, niedociągnięć występowało i wówczas. Niewielki osiągnięto postęp w zakresie poprawy gospodarowania surowcem drzewnym, podobnie w dziedzinie suszarnictwa i pakietyzacji tarcicy. Podkreślano, że większy nacisk położyć należy na problemy szkolenia wykwalifikowanych pracowników dla przemysłu tartacznego, zarówno robotników, jak i pracowników ze średnim i wyższym wykształceniem technicznym. (j.w.)

POLSKA MYŚL EKONOMICZNA W LATACH 1918-1939

SEWERYN ŻURAWICKI

DZIEJE polskiej myśli ekonomicznej lat 1918—1939 czekają jeszcze, mimo upływu lat, ciągle na swego historyka. Nie jest to zjawisko przypadkowe, chociaż dzieli nas już dostateczny dystans czasowy, który pozwala na spokojne ujęcie blasków i cieni znamionujących myśl ekonomiczną tego okresu, nikt — jak dotąd — nie pokwapił się o opracowanie tej problematyki. Gdzie szukać przyczyn tego zjawiska?

Aby naświetlić prawidłowo myśl ekonomiczną omawianego okresu, nie wystarczy sięgnąć do tzw. myśli akademickiej, ogromną rolę w kształtowaniu się myśli ekonomicznej tych czasów odegrała przede wszystkim publicystyka i programy gospodarcze poszczególnych stronnictw politycznych. Przeoranie się poprzez ten gąszcz koncepcji i polemik, ich uporządkowanie, wyważenie, genetyczne naświetlenie, ujawnienie filiacji myślowych itd. wymaga benedyktyńskiej pracy licznego zespołu. Ten ogrom prac eksploatacyjnych jest niewątpliwie zasadniczą przeszkodą w szybkim opracowaniu tego historycznego okresu, ale wydaje się, że dopóki żyją ludzie, którzy bezpośrednio stykali się z drogami i bezdrożami polityki gospodarczej tego okresu, którzy często także swą wiedzę ekonomiczną zdobywali w tym okresie, prace nad oceną myśli ekonomicznej lat 1918—1939, mimo emocjonalne obciążenia, mogłyby się posuwać szybciej, niż wtedy, gdy tych ludzi zupełnie już zbraknie.

Rocznice historyczne poświęca się zazwyczaj obrachunkom z przeszłością, wypadałoby więc, by 50 rocznica powstania II Rzeczypospolitej przyspieszyła badania i na odcinku polskiej myśli ekonomicznej dotyczącej ostatniego pięćdziesięciolecia. Podjęta retrospekcja pozwoli nie tylko na zobrazowanie półwiecza ważnego odcinka naszej myśli, ale ujawni też być może szereg powiązań między naszą dzisiejszą drogą rozwojową na odcinku myśli ekonomicznej a minionymi laty.

Przystępując do badań historycznych nad myślą ekonomiczną z reguły sięgamy do dorobku, który pozostawiła przede wszystkim myśl akademicka. W wypadku jednakże polskiej myśli ekonomicznej ta droga nie wydaje się jednak być najlepszą, obraz jaki otrzymalibyśmy byłby nie tylko mocno zawężony ale — jak się wydaje — wręcz spaczony. Po prostu myśl akademicka w zakresie nauk ekonomicznych nie była w okresie międzywojennym dostatecznie reprezentatywna dla nurtów myślowych, które drążyły ówczesne życie gospodarcze, jakże żywe, zróżnicowane, a jednocześnie często tragiczne dla szerokich mas. Wykładane na nielicznych zresztą katedrach ekonomii (lokalizowanych na wydziałach prawa i politechnikach) teorie poruszały się najczęściej po orbitach odległych od żywotnych problemów życia gospodarczego i dlatego właśnie odpowiedzi na pytania, jaką faktycznie była polska myśl ekonomiczna lat 1918—1939 trzeba szukać znacznie szerzej.

W wyniku całego splotu historycznych okoliczności, odzyskując po 125 latach obcych zaborów swą niepodległość II Rzeczpospolita wkraczała na scenę polityczną i gospodarczą świata jako kraj pod wieloma względami uzależniony, a w swym gospodarczym rozwoju znacznie opóźniony. Kraj, w którym 3/4 ludności mieszkało jeszcze ciągle na wsi, a klasa robotnicza tylko w górnictwie i w przemyśle ciężkim stanowiła zwartą siłę (większość robotników była zatrudniona po miastach i miasteczkach w stosunkowo niewielkich przedsiębiorstwach), kraj, którego kapitalistyczną drogę rozwoju oplatały jeszcze ciągle liczne pozostałości feudalne, kraj ten nie mógł zrodzić od razu w pełni samodzielnej myśli ekonomicznej, doświadczenia trzeba było czerpać często z obcych wzorów i poszukiwać trzeba było dopiero rodzimych dróg rozwoju.

Na czoło wysuwał się problem niełatwy scalenia w jeden organizm gospodarczy ziem jeszcze do niedawna sprzężonych z gospodarką państw zaborczych, rwały się dawne powiązania, a dla nowych rysowała się niełatwa perspektywa, kraj stawał wobec ogromu zadań wynikających z własnej odzyskanej państwowości, przy dużym braku wyszkolonych kadr. Jeśli dodamy do tego, że ziemie polskie znamionowała ogromna przewaga żywiołu drobnomieszczańskiego (w leninowskim tego słowa znaczeniu), że główne ośrodki dyspozycji skupione były w ręku obszarnictwa oraz wielkiej burżuazji powiązanej z kapitałem zagranicznym, że przez cały czas swego międzywojennego istnienia II Rzeczpospolita pozostawała w kleszczach zachodniego kapitału monopolistycznego i podlegała wszystkim fluktuacjom, jakie przeżywał świat kapitalistyczny, tyle tylko, że objawy tych fluktuacji kraj odczuwał ciężej i dotkliwiej w wyniku deformacji, jaką pozostawiły nierozwiązane problemy agrarne — to stanie się zrozumiałe, że i myśl ekonomiczna w Polsce okresu międzywojennego musiała prezentować szeroką mozaikę poglądów i koncepcji nie zawsze dostatecznie pogłębionych.

Odzwierciedlało się to w mglistych często programach gospodarczych partii politycznych. W dobie II Rzeczypospolitej znaczne wpływy miało stronnictwo narodowo-demokratyczne, tzw. endecja, zyskując sobie sympatie niektórych kręgów obszarnictwa i duchowieństwa. Stronnictwo to uważało się przede wszystkim za reprezentanta drobnomieszczaństwa i pracowników umysłowych. Roman Dmowski, czołowy przywódca tego stronnictwa, propagował anachronistyczny paternalizm klas posiadających oraz autarkiczny model gospodarki drobnotowarowej o wyraźnie agrarnym odcieniu. Enigmatyczne hasło podniesienia wytwórczości krajowej, wydajności pracy, samodzielności gospodarczej poprzez wyzyskanie bogactw naturalnych kraju, było przebrzmiałym echem jeszcze staszicowskich postulatów (jeśli jednak na początku XIX wieku te postulaty nosiły postępowy charakter, to w pierwszej połowie XX wieku były one już tylko reakcyjną utopią). Młoda generacja tego stronnictwa powołała do życia tzw. Obóz Wielkiej Polski, a w roku 1934 tzw. Obóz Narodowo-Radykalny, który głosząc antykomunizm i antykapitalizm zarazem pragnął przeszczepić na grunt polski swoisty korporacjonizm.

W kraju, którego ludność była w większości katolicka dużą rolę odgrywało też stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji, której głównym rzecznikiem był Wojciech Korfanty, tzw. „chadecja" skupiała w swych szeregach elementy rzemieślnicze, drobnomieszczańskie i bardziej zacofane elementy klasy robotniczej. Stronnictwo to programowo walczyło z komunizmem w myśl wskazań encyklik papieskich Leona XIII i Piusa XI, w programie gospodarczo-społecznym stronnictwo głosiło hasło udziału robotników w zyskach przedsiębiorstw. W roku 1937 Chrześcijańską Demokrację wchłonęła Narodowa Partia Robotnicza, która formalnie od roku 1921 głosiła w swym programie, że celem jej jest wyzwolenie klasy pracującej. Uznając istnienie walki klasowej NPR postulowała jednak nie obalenie kapitalizmu, lecz kontrolę nad przedsiębiorstwami, pewnej, planowości w gospodarce i zharmonizowania interesów „produkcji i pracy". Te enigmatyczne hasła były wyrazem nie tylko chęci siania dywersji ideologicznej (chociaż tak to właśnie wykorzystywały kręgi obszarnictwa i wielkiego kapitału), ale przede wszystkim braku teoretycznego rozeznania w procesach społeczno-gospodarczych i niedojrzałości politycznej.

Stronnictwa chłopskie w swym bardziej prawicowym nurcie reprezentowanym przez Wincentego Witosa w ramach PSL Piast i bardziej skłaniającym się na lewo reprezentowanym m.in. przez Stanisława Thugutta w ramach PSL Wyzwolenie, faktycznie reprezentowały interesy zamożniejszego chłopstwa i w tym duchu wysuwały postulaty gospodarcze, zwłaszcza w odniesieniu do reformy rolnej.

Na gruncie legalizmu państwowego stała związana z II Międzynarodówką PPS, która posiadając wpływy w klasowych związkach zawodowych i w kręgach inteligencji odgrywała niewątpliwie dużą rolę. Do roku 1934 przeciwstawiała się ona zdecydowanej dyktaturze proletariatu, ale w roku 1934 uznała, przynajmniej formalnie, konieczność drogi rewolucyjnej. PPS domagała się uspołecznienia kopalń, hut, upaństwowienia banków, lasów, przekazania samorządom gminnym przedsiębiorstw użyteczności publicznej i domów mieszkalnych itp. Konsekwentną walkę o przeobrażenia społeczno-polityczne i gospodarcze prowadziła jednakże tylko KPP.

Zrodzony po przewrocie majowym BBWR był zlepkiem różnych nurtów, służył jednak interesom kryptodyktatury Piłsudskiego i wyrażanym przez tę dyktaturę interesom klas panujących. Enumeracja tych kilku czołowych stronnictw politycznych nie prezentuje bynajmniej całej mozaiki grup politycznych i ich programów, idzie tu tylko o wskazanie, jak bardzo społeczeństwo polskie było zdezintegrowane, jak bardzo niejasne były koncepcje drogi gospodarczej, na której miała rozwijać się II Rzeczpospolita.

Było rzeczą znamienną dla politycznego życia Polski międzywojennej, że dużą rolę w tym życiu odgrywała profesura wyższych uczelni, angażując się w różnych stronnictwach, dotyczyło zwłaszcza profesorów nauk ekonomicznych. Ta okoliczność musiała też zaciążyć i na kierunku rozwoju myśli akademickiej w zakresie nauk ekonomicznych. Jeśli spróbować wymienić czołowych ekonomistów okresu międzywojennego, zajmujących uniwersyteckie katedry, to każdego z nich odnajdziemy w szeregach tego czy innego stronnictwa i traktującego z reguły forum uniwersyteckie jako trybunę dla głoszenia swych nie tylko naukowych poglądów. Dotyczy to w równej mierze Adama Krzyżanowskiego czy Adama Heydla z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Tadeusza Brzeskiego, Antoniego Kostaneckiego czy Stefana Zalewskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, Stanisława Głąbińskiego i Stanisława Grabskiego z Uniwersytetu Jana Kazimierza, Władysława Zawadzkiego i Stanisława Świaniewicza z Uniwersytetu Stefana Batorego, Edwarda Taylora z Uniwersytetu Poznańskiego, Leopolda Caro z Politechniki Lwowskiej itd. itd.

Jakkolwiek zaangażowanie polityczne i publicystyczne profesorów nauk ekonomicznych było w okresie Polski międzywojennej duże, to jednak problematyka gospodarcza była na uniwersytetach spychana z reguły na plan dalszy (ekonomię polityczną wykładano na wydziałach prawa i na niektórych wydziałach politechnik), w zawodowych szkołach ekonomicznych (nawet z prawami akademickimi) kształcono nie tyle ekonomistów, ile bankowców, handlowców, księgowych itd. To także tłumaczy w pewnym stopniu dlaczego ośrodki akademickie nie stały się w okresie międzywojennym ogniskami twórczej myśli ekonomicznej. Można wręcz zaryzykować twierdzenie, że dla większości ówczesnych kierowników katedr ekonomicznych (wyjątek stanowi tu chyba klimat panujący w SGH w Warszawie) praca dydaktyczna a nawet badawcza była marginesem ich działalności.

Toteż wydaje się, że przy badaniu polskiej myśli ekonomicznej lat 1918—1939 główny punkt ciężkości dociekań należałoby przesunąć w kierunku przeanalizowania przede wszystkim bogatej publicystyki ekonomicznej, wyrażającej całą gamę poglądów i koncepcji gospodarczych, dającej mniej czy bardziej pogłębioną krytykę różnych poczynań ekonomicznych, a także reagującej żywo na wszelkie perturbacje gospodarcze. Ta publicystyka ekonomiczna zawarta nie tylko w fachowym piśmiennictwie, ale także w czasopismach politycznych i nawet w prasie codziennej — odsłania przed nami rwący potok polemik, ścierania się różnych koncepcji odzwierciedlających postawy od krańcowej prawicy do krańcowej lewicy. W tym więc morzu wypowiedzi, a nie w podręcznikach uniwersyteckich trzeba łowić kontrowersyjne, ale niekiedy zaskakujące czy szokujące myśli dotyczące specyfiki polskiego życia gospodarczego okresu międzywojennego.

Wydaje się, że warto w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na pozycje zawarte w organie ekonomistów i statystyków polskich „Ekonomiście", gdzie w ciągu dwudziestu lat mamy do odnotowania liczne interesujące artykuły, wśród których można wymienić w pierwszym rzędzie np. St. A. Kempnera „Rozwój ustroju kapitalistycznego na Zachodzie i w Królestwie Polskim" (1918), A. Szczepańskiego „Wśród nowszych prądów metodologii ekonomicznej" (1918), J. St. Lewińskiego „Znaczenie złota w systemie monetarnym" (1919), Sz. A. Kempnera „Ewolucja pieniądza" (1919), Z. Daszyńskiej-Golińskiej „Polska nauka ekonomiki" (1920), F. Zweiga „Nowa konstrukcja prawa popytu" (1922), J. Neyman-Splawy „Statystyczny punkt widzenia w teorii wartości" (1925), E. Lipińskiego „Cła socjalne" (1926), Wł. Zawadzkiego „Pojęcie równowagi ekonomicznej i jego naukowe znaczenie" (1928), M. Anhalta „Zagadka II tomu KAPITAŁU" (1929), E. Lipińskiego „Z problemów wzrostu gospodarczego" (1929), F. Zweiga „Cztery systemy ekonomii" (1930), Rodana-Rosensteina „Trzy etapy postępu czystej teorii ekonomii" (1932), A. Heydla „Uwagi o nieciągłości funkcji w ekonomii" (1934), E. Lipińskiego „Próba określenia elastyczności inwestycji" (1934), E. Taylora „Metoda ekonomii" oraz „Zagadnienie izolacji w ekonomice" (1934), Wł. Biegeleisena „Podstawy typologiczno-modelowego poznania ekonomicznego" (1936), O. Langego „Zagadnienie rachunku gospodarczego w ustroju socjalistycznym" (1936, jest to pierwsza część pracy pt. „On the Economic Theory of Socialism") itd. Artykuły te o różnym co prawda ciężarze gatunkowym odzwierciedlały krąg zainteresowań ekonomistów polskich okresu międzywojennego w zakresie teoretycznych dociekań, wskazywały na coraz bliższy kontakt z literaturą światową.

Z pozycji wielkokapitalistycznych naświetlano problemy życia gospodarcze", jakkolwiek pisma te miały różny profil i postawy polityczne, na ich łamach załamywało się w sposób ostry zawiłe życie gospodarcze Polski okresu międzywojennego. Na łamach „Robotniczego przeglądu gospodarczego" zwracają uwagę takie tematy jak np. „Naprawa skarbu", „W sprawie płac robotników rolnych", „Anarchia cen", „O istocie kryzysu gospodarczego", „Spadek realnych płac", „Gospodarczy program robotników i chłopów", „Strategia wielkiego kapitału międzynarodowego", „Wrastanie w socjalizm czy nowa faza kapitalizmu" (O. Lange), „Idea gospodarki planowej" itd. Także „Chłopskie Życie Gospodarcze" porusza szeroki wachlarz problemów np. „Prawo własności i pracy", „O prawo do ziemi", „Położenie chłopów w Rosji sowieckiej", „Gospodarka planowa", „Cele i zasady przebudowy społecznej", „Wywłaszczenie i spółdzielczość", „O równy podział dochodu narodowego" itd.

Szczególne miejsce wśród polskiej publicystyki okresu międzywojennego zajmuje organ Komunistycznej Partii Polski „Nowy przegląd", wydawany nielegalnie, reagował na wszystkie przejawy życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Czołową rolę w redagowaniu i pisaniu artykułów odgrywali Warski, Koszutska, Walecki, Brand, Fiedler, Domski, Leński, Ryng, Brun, Rwal i in. Nie sposób wymienić wszystkich pozycji, które zapełniały szpalty tego czasopisma, ale autorzy tych artykułów chociaż nie nosili tóg uniwersyteckich, a ich odzieniem jakże często był aresztancki pasiak, wnieśli do skarbnicy polskiej myśli ekonomicznej wiele cennych stwierdzeń i uogólnień.

Na uwagę zasługuje też publicystyka spółdzielcza i „last but not least" publicystyka związana z kościołem katolickim. Prześledzenie tego ogromu artykułów i polemik przekracza możliwości jednego człowieka, jest tu miejsce na benedyktyńską pracę całej rzeszy ekonomistów. Jednakże bez przeprowadzenia tej właśnie pracy obraz polskiej myśli ekonomicznej byłby nie tylko zubożony, ale i spaczony.

Nie sposób też zadowolić się przy analizowaniu myśli ekonomicznej okresu międzywojennego studiowaniem prac drukowanych. Cennym materiałem dla zrozumienia nie tylko klimatu, ale i poziomu wiedzy akademickiej na odcinku nauk ekonomicznych uprawianych w latach 1918—1939 byłoby przewertowanie wychodzących w tym czasie skryptów wykładów, prac magisterskich, doktorskich i habilitacyjnych, które oddają lepiej sytuację panującą w tzw. myśli ekonomicznej niż drukowane publikacje. Jeśli bowiem przyjrzeć się drukowanej produkcji podręcznikowej, to rzuci się przede wszystkim w oczy ich niejednorodny charakter, nie tylko gdy idzie o postawy poznawcze i polityczne ich autorów, ale także gdy idzie o sposób eksponowania takich czy innych fragmentów teorii ekonomicznej, różny układ treści, a nawet różne traktowanie przedmiotu dociekań.

Ma to swoje genetyczne podłoże. Ani w zaborze rosyjskim, ani w zaborze pruskim, w warunkach narodowej dyskryminacji, nie było sprzyjających warunków dla formowania rodzimej myśli ekonomicznej, chociażby jako przedłużenia linii prezentowanej przez Stanisława Staszica, Dominika Krysińskiego czy też Fryderyka Skarbka. Tylko w zaborze austriackim, gdzie autonomia narodowa w Galicji stwarzała lepsze warunki i gdzie Polacy brali żywy udział w życiu publicznym i piastowali nawet często ministerialne teki, istniały także pewne warunki dla rozwoju własnej myśli ekonomicznej. Tu, jednakże zacofanie gospodarcze monarchii austro-węgierskiej wpływało równie na kształt polskiej myśli ekonomicznej w tym zaborze. Zarówno uniwersytet lwowski, jak i krakowski rozlegał się echem bądź austriackiej szkoły psychologicznej, bądź młodszej szkoły historycznej. W wyniku tego stanu rzeczy polska myśl ekonomiczna wchodząc w okres II Rzeczypospolitej nie mogła poszczycić się jakimś gotowym większym dorobkiem na skalę światową, rzutowało to zresztą i na dalszy dwudziestoletni okres jej rozwoju, w czasie którego tylko nieliczne nazwiska polskich ekonomistów nabrały światowego rozgłosu (Lange, Kalecki).

Roman Rybarski, czołowy działacz demokracji narodowej już w roku 1914 napisał pracę pt. „Wartość wymienna, jako miara bogactwa" była to wbrew sugerującemu monograficzny charakter pracy tytułowi, praca podręcznikowego charakteru o znacznych cechach eklektyzmu. W 12 lat później autor ten rozwinął tę samą problematykę w pracy pt. „Wartość, kapitał i dochód", by następnie rozbudować ją jeszcze szerzej w trzytomowym wykładzie pt. „System ekonomii politycznej", którego poszczególne części pojawiły się w latach 1924—1939. Praca ta w tomie pierwszym kreśli „Rozwój życia gospodarczego i idei gospodarczych" w sposób nader uproszczony i tendencyjny, tom II daje próbę zaprezentowania „Teorii gospodarstwa społecznego" drogą rozważań motywów działalności gospodarczej i kształtowania się równowagi gospodarczej, tom III zaś poświęcony został „Psychologii społeczno-gospodarczej". Rybarski stara się stopić w jedno koncepcje szkoły austriackiej, Marshalla, Veblena, Knighta, Maxa Webera i Schumpetera. Z punktu widzenia dydaktycznego podręcznik jest skonstruowany chaotycznie a ideologicznie jest przesiąknięty wojującym antykomunizmem.

Inny podręcznik — Stanisława Grabskiego, próbuje przeszczepić na grunt Polski szkołę socjologiczną, z drobnomieszczańskim odcieniem. To „opus vitae" zaczęte w 1927 a ukończone w 1938 roku zatytułowane zostało „Ekonomia społeczna". Autor, powtarzając się wielokrotnie, prezentuje kolejno socjologiczne podstawy ekonomii, rozwój myśli ekonomicznej, anatomię gospodarki towarowo-pieniężnej i wreszcie różne ustroje społeczno-gospodarcze. Kwintesencję wywodów Grabskiego oddaje chyba trafnie teza, że „... zabezpieczyć może Polskę przed komunizmem tylko konsekwentna, zrozumiała dla ogółu ludności i podnosząca jej wiarę w lepszą przyszłość polityka rozwijania stopniowego, ale nieustannego, czynnego kapitalizmu..." (op. cit. z. X, s. 133).

Tytułem egzemplifikacji można by jeszcze wskazać na podręcznik Jana St. Lewińskiego, którego praca odcina się dodatnio od innych wydawanych w okresie międzywojennym podręczników ekonomii. Praca ta próbuje studenta zaznajomić rzetelnie ze stanem wiedzy ekonomicznej na zachodzie Europy lat dwudziestych, Lewiński sam wychowanek London School of Economics, przyjaciel także Karola Büchera, ogromny erudyta o szerokich zainteresowaniach napisał podręcznik, z którym, oczywiście, marksista się nie zgodzi, ale któremu nie sposób odmówić jasności wykładu, samodzielnych przemyśleń i konsekwencji.

Jeśli abstrahować od literatury typu podręcznikowego, to w ramach myśli akademickiej wypadnie tylko wymienić takie nieliczne prace jak Adama Heydla „Podstawowe zagadnienia metodologii ekonomii" z 1925 roku, L. W. Biegeleisena „Wstęp do nauki ekonomii politycznej" z 1937 roku czy też Edwarda Taylora „Wstęp do teorii ekonomiki" z 1936 roku. Prace te są pisane, oczywiście, nie tylko z pozycji niemarksowskich, ale wręcz antymarksowskich, wyróżniają się jednakże na tle szarzyzny cechującej ówczesną myśl uniwersytecką. Chlubnym wyjątkiem jest w tym czasie twórczość Oskara Langego, niestety prezentowana za granicą i najczęściej w języku angielskim.

Nie sposób w ramach krótkiego szkicu wydobyć wszystkie blaski i cienie myśli ekonomicznej w Polsce lat 1918—1939. Wydaje się jednakże, że nie minie się z prawdą stwierdzenie, iż swą żywotność polska myśl ekonomiczna tego okresu wykazywała przede wszystkim w ramach ówczesnej publicystyki ekonomicznej, wśród której myśl marksowska chociaż skazana na nielegalne bytowanie górowała wyraźnie nad wszystkimi odmianami myśli niemarksistowskiej kultywowanej w tym czasie. Zwłaszcza problematyka agrarna i analiza miejsca Polski w dobie kapitalizmu monopolistycznego (dokonana przede wszystkim przez Kostrzewę i Rynga) stała się źródłem twórczego wkładu w dorobek naszej myśli ekonomicznej. Niechaj wolno będzie mieć nadzieję, że rocznica 50-lecia odrodzenia państwa polskiego pobudzi w niedługim czasie polskich ekonomistów do podjęcia wysiłku prawidłowego i wyczerpującego przedstawienia dróg rozwojowych polskiej myśli po roku 1918.

UKAZAŁY się dwa nowe numery, dziewiąty i dziesiąty, „Gospodarki Planowej".

W pierwszym z nich **Zygmunt Sprycha** zamieszcza artykuł pt. **Terenowy przekrój wzrostu dochodów ludności w latach 1961-1967.** Opierając się o szeroką analizę, autor stwierdza, że w latach 1961-1967 nastąpiło poważne zmniejszenie różnic pomiędzy poszczególnymi województwami pod względem dochodów ludności w przeliczeniu na 1 mieszkańca. Wzrost dochodów ludności w województwach słabo uprzemysłowionych był wynikiem nie tylko lokalizowania na tych ziemiach nowych obiektów przemysłowych, ale także polityki kredytowej państwa w stosunku do rolnictwa. Województwa te osiągnęły szybszy przyrost dochodów, niż wynikałoby to ze wzrostu funduszu płac w przemyśle. Województwa rolnicze zaś odznaczały się w tym czasie wyższą dynamiką dochodów ludności, niż województwa i miasta o dużym skupisku przemysłu. W regionach wysoko uprzemysłowionych wzrost dochodów ludności był bardziej wyrównany, podczas gdy w rolniczych występowały stosunkowo duże wahania tempa przyrostu dochodów z roku na rok, w zależności od urodzaju.

W miarę wzrostu dochodów występowała powszechna tendencja do zwiększania udziału i roli wydatków nietowarowych. (usługi, turystyka, oszczędności itd.) w równoważeniu siły nabywczej ludności. Zmniejszeniu ulegała natomiast rola zakupów towarowych. Jednakże w niektórych miastach wydzielonych wystąpiło w latach 1961-1967 osłabienie zmian struktury równoważenia dochodów ludności w formie zahamowania spadku udziału zakupu towarów. Z. Sprycha sądzi, że zjawiska tego nie można oceniać pozytywnie, gdyż może to w dłuższej perspektywie hamować tempo wzrostu dochodów. Największe przesunięcia między wydatkami towarowymi i nietowarowymi wystąpiły w województwach o największej dynamice wzrostu dochodów.

Autor spostrzega również, że transfer pieniądza między województwami miał tendencje do ograniczania tempa wzrostu. Było to rezultatem poprawy zaopatrzenia rynku i lokalizacji nowych zakładów przemysłowych na terenach nadwyżek siły roboczej.

Prócz tego numer 9 „Gospodarki Planowej" przynosi następujące pozycje: **Zygmunt Żekoński, Irena Żukowska — Analiza koncentracji płac, dochodów i wydatków, Adam Broner — Z metodologii badania czynników wpływających na wydajność pracy, Zdzisława Czyżowska — Rozwój urządzeń kulturalnych i socjalnych, Józefa Gajda — Węgiel i ropa naftowa jako baza surowcowa przemysłu chemicznego, Bogusław Wł. Reutt — Formy planowanych powiązań krajów RWPG, G. Sorokin — Z zagadnień teorii planowania** (przekład artykułu zamieszczonego w nr 5/1968 „Woprosów Ekonomiki").

W numerze 10 znajdujemy m. in. następujące artykuły: **Bronisław Najniger, Kazimierz Tarchalski — Ekonomiczne kryteria specjalizacji (artykuł dyskusyjny), Zbigniew Kamecki — Problemy integracji gospodarczej krajów RWPG (artykuł dyskusyjny), Paweł Bożyk — Rachunek ekonomiczny w handlu zagranicznym a modele gospodarowania, Leopold Ząbkowicz — Przedsiębiorstwo a zjednoczenie w ramach systemu zarządzania przemysłem, Stanisław Rochna — System skupu jednym z podstawowych instrumentów rozwoju produkcji rolnej, Józef Pleban — Znaczenie surowców rolniczych dla rozwoju przemysłu województwa olsztyńskiego, Janusz Kindler — Planowanie wodno-gospodarcze w USA.**

(KS)

„Gospodarka Planowa" nr 9 i 10/1968

Problemy reprodukcji ludności Polski

CZY i jak będzie w przyszłości rosła liczba ludności Polski, czy może grozi nam spadek tej liczby? Odpowiedź na te pytania frapuje każdego z nas, a szczególnie ekonomistów i działaczy polityczno-gospodarczych, bo przecież przewidywana liczba ludności stanowi punkt wyjścia dla wszelkiego długofalowego planowania. Niestety, podstawowe dla przyszłości kraju zagadnienie prognoz demograficznych i ewentualnych prób oddziaływania na rozwój ludności Polski w pożądanym kierunku — wciąż jeszcze nie jest u nas doceniane, choć z wielu względów społeczno-gospodarczych powinniśmy sprawy te bliżej przedyskutować (o czym bliżej pisaliśmy w artykule „Demograficzne dylematy" — ŻG nr 6/1968).

Warto więc odnotować interesującą publikację, stanowiącą dalszy przyczynek do tej tak bardzo nam potrzebnej dyskusji. Są to „Problemy reprodukcji ludności Polski" wydane ostatnio przez GUS w ramach serii „Studia i prace statystyczne". Zadaniem tej publikacji jest dostarczanie materiałów liczbowych i opartych na nich prób interpretacji, które oczywiście mają charakter subiektywny i stanowią tylko tworzywo dla przyszłych dyskusji.

Pierwsza część publikacji, której autorem jest Zbigniew Smoliński, mówi o reprodukcji ludności Polski w latach 1946—1967. Rozpoznanie demograficznej rzeczywistości owego 22-lecia jest podstawowym warunkiem prognozowania, bo przecież właśnie na podstawie dotychczasowych doświadczeń próbujemy przewidywać przyszłość. A były to doświadczenia nader znamienne.

Jak wiadomo — w pierwszych latach powojennych osiągaliśmy bardzo wysokie wskaźniki przyrostu naturalnego ludności (do 19,5 na tysiąc mieszkańców w latach 1953 i 1955), natomiast począwszy od roku 1956 wskaźnik ten z roku na rok systematycznie maleje (do 8,5 w roku 1967). Mimo że od kilku już lat wkraczają w tzw. wiek rozrodczy (15—49 lat) stosunkowo bardzo liczne roczniki kobiet urodzonych w latach powojennego wyżu demograficznego, przy czym szczególnie szybko rośnie liczba kobiet w tzw. wieku największej płodności (20—29 lat) i zaczęła się już zwiększać liczba zawieranych małżeństw (od 6,3 na 1 tys. mieszk. w r. 1965 do 7,4 w r. 1967) — to jednak przyrost naturalny wciąż maleje.

Decyduje tu bowiem notowany już od 1956 roku nieustanny spadek tzw. płodności kobiet (tj. liczby żywych urodzeń przypadających na 1000 kobiet będących w wieku rozrodczym). Współczynnik ten zmalał od 110 w r. 1955 do 65 w r. 1967, przy czym znacznie szybszy spadek wystąpił w miastach (od 102 do 52) aniżeli na wsi (od 118 do 81).

Stąd też współczynnik reprodukcji ludności brutto, wyrażający stopień zastępowalności pokoleń (stosunek liczby córek do matek) w miastach jest już od 1964 roku coraz niższy od jedności (1955 — 1,5; 1967 — 0,8), a więc nie zapewnia tu nawet reprodukcji prostej, natomiast na wsi jest on jeszcze dość wysoki lecz i tu systematycznie maleje (1955 — 1,9; 1967 — 1,5). I w skali całego kraju współczynnik reprodukcji brutto zmalał już z 1,7 w roku 1955 do 1,1 w r. 1967 (oraz do poniżej 1,1 w roku bieżącym). A jeśli tak dalej...

Pomijając tu szerokie i interesujące dociekania autora o tym, jak na owe zmiany w różnych okresach i na różnych terenach kraju wpływały najrozmaitsze czynniki (kompensata powojenna, liczba kobiet w wieku rozrodczym, ich struktura według wieku, migracje ze wsi do miast i między województwami) zasygnalizujmy tylko w skrócie wnioski końcowe. Stanowią one próbę określenia głównych czynników, które decydują o zmianach poziomu płodności kobiet w Polsce.

Otóż zdaniem autora nie należy przeceniać takich czynników, jak np.: obniżenie po wojnie dolnej granicy wieku zawierania małżeństw a podniesienie jej dla mężczyzn (od 1965 r.), ułatwianie uzyskania mieszkania w przypadku ciąży (do 1956 r.) a działalność Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa (po 1956 r.), ustawowa dopuszczalność przerywania ciąży, rozpowszechnienie środków antykoncepcyjnych itd. itd. Wbrew pozorom nie są tu również najważniejsze czynniki psycho-kulturalne (poziom wykształcenia, kultury, etyki i związane z tym poglądy na temat wielkości rodziny), bo choć wywierają one wpływ na poziom rozrodczości, to jednak stanowią jedynie przetworzony w dziedzinie duchowej rezultat poziomu materialnego ludności. Więc właśnie czynniki ekonomiczne są tu decydujące, gdyż bezpośrednio lub pośrednio (poprzez kształtowanie czynników psycho-kulturalnych) wpływają one na poziom rozrodczości.

Bowiem w aktualnych warunkach Polski dzietność rodzin jest tym niższa im wyższy względny poziom stopy życiowej (i odwrotnie). Poziom stopy życiowej (kształtowanej zarówno przez potrzeby ludności, jak i środki służące ich zaspokajaniu) był u nas do lat 1955—1956 stosunkowo niski: lata wojny sprowadziły potrzeby ludności do najbardziej elementarnych pozycji (niewyszukane wyżywienie, byle jakie odzienie) i po wyzwoleniu wobec konieczności szybkiej odbudowy i rozbudowy kraju, mogliśmy pozwolić sobie na znaczną poprawę głównie w zaspokajaniu tych potrzeb elementarnych. Natomiast potrzeb wyższego rzędu (mieszkania wyposażone w zmechanizowany sprzęt, motocykle i samochody, wycieczki zagraniczne itd.) ze względu na nierealność ich zaspokajania w zasadzie nie było.

I stąd przy niskim poziomie potrzeb i aspiracji życiowych a coraz łatwiejszych do zaspokojenia potrzebach elementarnych — wzrost stopy życiowej prowadził do wzrostu dzietności. Łatwość zdobycia zarobku w sytuacji ożywienia gospodarczego przy ograniczonym zestawie dóbr mających zaspokajać ludzkie potrzeby — sprzyjały wzrostowi rozrodczości.

Sytuacja zmieniła się w drugiej połowie ubiegłego 22-lecia, kiedy to dalszemu wzrostowi dochodów ludności zaczęła towarzyszyć możliwość zaspokajania również potrzeb wyższego rzędu (potrzeb kształtowanych przez coraz wyższy poziom wykształcenia i kultury ludności w wieku rozrodczym). Uświadomienie sobie zależności między liczbą posiadanych dzieci a poziomem zaspokojenia tych potrzeb — spowodowało, iż możliwość ich zaspokojenia stała się konkurencyjna dla poziomu rozrodczości. Przy czym to oddziaływanie wzrostu stopy życiowej, poziomu wykształcenia, kultury itd. na spadek rozrodczości jest tym silniejsze, im większe skupisko ludzkie, stąd też mamy najpoważniejszy spadek płodności kobiet w dużych miastach, a znacznie mniejszy — na wsi.

Ale — jak to podkreśla Z. Smoliński — proces ten nie został jeszcze zakończony. Obecnie w wiek najwyższej płodności zaczyna wkraczać „pokolenie maturzystów", o relatywnie wysokim poziomie wykształcenia i nowych potrzebach życiowych, ukształtowanych przez dotychczasowy rozwój społeczno-gospodarczy. Należy się więc liczyć z dalszym spadkiem płodności, zwłaszcza na wsi (co zapowiada fakt, że współczynnik płodności kobiet w najmłodszej grupie wieku 15—19 lat spadł w latach 1960—1966 tak samo, jak i w miastach, tj. o 31 proc.), a w miastach spadek ten może się nawet wyrazić w pewnych skrajnościach. Już teraz spotykamy przecież coraz więcej małżeństw jednodzietnych lub nawet bezdzietnych...

Do czego to może doprowadzić? Tym problemem zajmuje się Jerzy Zdzisław Holzer, autor drugiej części omawianego opracowania, poświęconej hipotezie reprodukcji ludności Polski. Jest to hipoteza bardzo ostrożna, bo na poziom przyszłej reprodukcji oprócz elementów możliwych do przewidzenia wpłynie więcej takich, które zostaną ukształtowane przez przyszłą rzeczywistość, trudną dziś do szczegółowego określenia.

Przewidywany wpływ czynników wymiernych na poziom płodności powinien przynieść wzrost tego poziomu. Stale bowiem (do roku 1990) będzie rosła liczba kobiet w wieku rozrodczym, a zwłaszcza w wieku 20—29 lat (tych ostatnich będzie najwięcej, bo 3,3 mln, w roku 1980 wobec 2,1 mln w roku 1965). I ten tak duży wzrost potencjału rozrodczego winien spowodować wzrost bezwzględnej liczby urodzeń w Polsce, choć czynnikiem ograniczającym mogą tu być m. in. dalsze postępy industrializacji i urbanizacji kraju, dalszy przepływ kobiet ze wsi do miast. Należy też oczekiwać, iż w związku z wyżem demograficznym będzie rosła liczba zawieranych małżeństw (od 200 tysięcy w roku 1965 do maksimum wynoszącego ok. 400 tysięcy około roku 1980). Tu jednak z kolei czynnikiem ograniczającym (lub co najmniej opóźniającym zawieranie małżeństw) może być nie nadążające za wzrostem potrzeb budownictwo mieszkaniowe. A w związku z dalszym polepszeniem warunków życiowych i zdrowotnych przewiduje się systematyczny spadek umieralności, szczególnie wśród niemowląt, wobec czego zmniejsza się liczba urodzeń potrzebna dla zachowania tego samego poziomu reprodukcji.

Jeśli chodzi o czynniki niewymierne — elementem hamującym rozrodczość może być nadal zwiększanie aktywności zawodowej kobiet bez istotnej rozbudowy systemu usług (eliminujących do niezbędnego minimum czynności domowe). Natomiast istniejący system dodatków rodzinnych ze względu na ich wysokość nie wpływa na zwiększenie płodności kobiet (przy braku innych ekonomicznych bodźców pronatalistycznych). A dopiero wtedy, gdy przyjście kolejnego dziecka nie powodowałoby istotnego obniżenia standardu życiowego, można by spodziewać się wzrostu płodności kobiet. I to pod warunkiem, iż nie ugruntuje się nader niekorzystna atmosfera życiowego wygodnictwa. Jednak tak czy inaczej — wprowadzenie doustnego środka antykoncepcyjnego na pewno spowoduje dalszy spadek płodności, zwiększy zasięg świadomego macierzyństwa (co zresztą powinniśmy propagować nawet w przypadku polityki pronatalistycznej).

Tak więc — jak stwierdza J. Z. Holzer — jeśli przyjąć kontynuację dotychczasowych trendów, to niemal wszystkie czynniki określające poziom płodności, będą działały na rzecz dalszego ograniczania liczby dzieci w rodzinie. Skoro zaś zakładamy, że liczba ludności Polski powinna ulegać rozszerzonej reprodukcji i skoro stwierdzamy, że taki pożądany dla kraju rozwój jest coraz bardziej zagrożony (co autor bliżej uzasadnia w swej prognozie przyszłej liczby urodzeń i analizie tzw. modelu ludności ustabilizowanej, czego nie sposób tu w skrócie omówić) — już w niedalekiej przyszłości celowe będzie podjęcie środków polityki pronatalistycznej. Zwłaszcza w stosunku do ludności miast, gdzie płodność kobiet nawet nie gwarantuje prostej reprodukcji ludności. I wobec tego już natychmiast trzeba przystąpić do przygotowywania szczegółowego planu działania opartego o badania procesów demograficznych w ich pełnym związku z procesami społecznymi i gospodarczymi.

Jak widać również z omówionej tu publikacji — sytuacja demograficzna naszego kraju jest niezwykle interesująca. I na pewno trzeba bliżej przedyskutować, czy rzeczywiście dotychczasowe trendy wymagają czynnego zaangażowania państwa, a jeśli tak — to jakimi sposobami. Bądź co bądź chodzi tu o podstawową dla przyszłości kraju sprawę.

W. S. G.

Przebudowa czyli koncentracja

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ganiom nowoczesności. To znaczy — na rozbudowie bądź tworzeniu nowych gałęzi przemysłu i ogniw przetwórstwa, dających w efekcie produkty finalne o najwyższej wartości technicznej i użytkowej. „Wzrastające potrzeby kraju i eksportu wymagają — według Uchwały — zwiększenia udziału asortymentów o wyższym stopniu uszlachetnienia, unowocześnienia wyrobów oraz podniesienia na wyższy poziom organizacji i technologii wytwarzania. W tym celu niezbędne jest odpowiednie przystosowanie struktury parku maszynowego do nowoczesnej technologii".

Chodzi więc nie tylko o wyroby powszechnego użytku, czy w ogóle wyroby końcowe, ale przede wszystkim o najnowocześniejsze maszyny, aparaturę, urządzenia, linie technologiczne, z pomocą których uzyskuje się względnie najtańszym kosztem i przy najwyższej wydajności surowce, półprodukty i wyroby finalne zaspokajające najlepiej, najbardziej nawet jakościowo wyśrubowane potrzeby odbiorcy. Odbiorcy — którym może być zarówno producent jak i konsument w kraju i na rynku zagranicznym. Ponieważ nowoczesna technika wymaga wielkich nakładów, niezbędne jest dokonywanie wyboru spośród wielu różnych możliwości — kierunków rozwoju, gałęzi, branż, grup wyrobów i technik najbardziej dla nas przydatnych.

Takie podejście nadaje rozwojowi gospodarczemu cechy rozwoju ekonomicznego, który polega na rozwijaniu coraz wyższych faz przetwórstwa o korzystnej strukturze ekonomicznej. Korzystna struktura ekonomiczna — to względnie wysoki udział w wyrobach finalnych wartości nowo wytworzonej, dodanej, tzw. produkcji czystej (płace plus akumulacja) oraz amortyzacji (cechującej wysoki poziom uzbrojenia technicznego), względnie mały zaś wsad surowcowo-materiałowy. Forsowanie takich właśnie gałęzi przetwórstwa przyspiesza, poprzez wyższą wydajność pracy społecznej, wzrost dochodu narodowego i obniża jego relatywną kapitałochłonność. Rozszerza więc możliwości zarówno dynamizowania rozwoju jak i przyspieszania wzrostu spożycia. Taki typ rozwoju ekonomicznego stanowi logiczne uwieńczenie dotychczasowego etapu gospodarowania. Po długim okresie wytężonego inwestowania w dziedziny podstawowe, w których osiągnęliśmy stosunkowo wysoki poziom w skali międzynarodowej, wkraczamy w nowy etap uprzemysłowienia, polegający na znacznej przewadze inwestycji komplementarnych, uzupełniających wyższe ogniwa całego łańcucha technologicznego — od pierwotnych surowców do produktu finalnego. Dyskontujemy w ten sposób ekonomicznie osiągnięcia poprzednie, zaś walory społeczne (stopa życiowa) takiego rozwoju nie podlegają dyskusji.

Rekonstrukcja nie może odbywać się nadmiernie szerokim frontem. Miejsce dotychczasowej tendencji do kompleksowości zajmuje zasada rozwoju selektywnego. Selekcja zaś, czyli wybór dziedzin rozwojowych, dotyczy nie tylko zadań, lecz i środków — zwłaszcza inwestycji, które są głównym czynnikiem rozwoju w dłuższym okresie — a także najlepszych kadr, zaplecza naukowo-badawczego, zaopatrzenia w maszyny i surowce itp. Przebudowa zatem musi się łączyć nierozerwalnie z zasadą specjalizacji i koncentracji. Jej odwrotną stroną jest eliminacja niektórych grup wyrobów, asortymentów z programu produkcyjnego bądź stosowanie wobec innych zasady „kontrolowanego opóźnienia". Takie postępowanie jest trudne lecz nieuniknione, w innym przypadku nastąpiłoby rozproszenie środków, koncentracja zaś pozostałaby zasadą werbalną. W przemyśle maszynowym — mówi Uchwała — wymaga to dokładnego określenia grup asortymentowych, ograniczania ilości produkowanych asortymentów i wyraźnego wskazania, jakich wyrobów nie będziemy produkować".

*

Koncepcja rozwoju selektywnego, specjalizacji i koncentracji wysiłków w wybranych nowoczesnych dziedzinach nakłada na handel zagraniczny rolę jednego z najważniejszych czynników rozwoju. Wzmaga bowiem automatycznie nie tylko zapotrzebowanie gospodarki na paliwa, surowce i półprodukty, ale przede wszystkim na nowoczesne urządzenia, maszyny, a także technologie z importu, służące modernizacji poszczególnych dziedzin i branż, nie mówiąc już o gotowych wyrobach, które miałyby wzbogacić zaopatrzenie rynku. Wzrastający i coraz droższy import opłacać możemy tylko szybko rosnącym i coraz bardziej opłacalnym eksportem. W latach 1971—1975 wpływy z eksportu mają się zwiększyć o ok. 48 proc. (ok. 8 proc. średniorocznie), a więc w tempie jednakowym z produkcją przemysłową, a szybszym od dochodu narodowego.

Już obecnie ponad połowę eksportu stanowią wyroby przemysłowe, a głównie (blisko 40 proc.) maszyny i urządzenia. Z biegiem lat udział tych wyrobów, jako najbardziej opłacalnych, musi się w wywozie wydatnie powiększyć. Rozwój produkcji eksportowej będzie się również odbywał na zasadzie specjalizacji, do której zobowiązany jest nie tylko przemysł maszynowy. „Specjalizacja w eksporcie powinna nastąpić również w przemyśle chemicznym, lekkim i innych gałęziach przemysłu przetwórczego, w tych zwłaszcza dziedzinach, które wytwarzają produkty o wysokim stopniu uszlachetnienia. W grupie artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego szczególnie silnie należy rozwijać eksport odzieży, dziewiarstwa, obuwia, farmaceutyków, kosmetyków i mebli". (z Uchwały V Zjazdu). Udział paliw, surowców i materiałów do produkcji będzie się zmniejszał, aczkolwiek nadal zapewni poważne wpływy dewizowe. Eksport artykułów rolno-spożywczych będzie utrzymany na obecnym poziomie, ale będzie dążyć do zmiany struktury w tej grupie na rzecz wyrobów wysoko przetworzonych, najbardziej opłacalnych.

Rozwój handlu zagranicznego był na Zjeździe bardzo wszechstronnie dyskutowany. Jest to problem o węzłowym znaczeniu dla gospodarki, na której spoczywają zadania modernizacji i ogólnej intensyfikacji rozwoju. Jesteśmy zainteresowani w powiększaniu wymiany z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi i z krajami rozwijającymi się. Jednakże sedno sprawy tkwi w dokonaniu radykalnej poprawy współpracy krajów RWPG, które tworzą dla naszej gospodarki naturalny rynek zbytu, i zaopatrzenia. Koncentrując środki i wysiłki modernizacyjne na wyspecjalizowanych branżach zmierzamy do optymalnego wydłużenia serii produkcyjnych w celu zmniejszenia kosztów jednostkowych, co w większości przypadków wymaga znacznego rozszerzenia rynków zbytu. W analogicznej sytuacji są niemal wszystkie kraje socjalistyczne, które pragnąc dotrzymać kroku nowoczesności, muszą opierać się na wyselekcjonowanej koncentracji, która w każdym przecież kraju musi być inna, aby mogły się nawzajem uzupełniać. Tylko rzeczywiste skoordynowanie i scalenie tych wysiłków rokować może powodzenie wszystkim i każdemu krajowi z osobna. Mówił o tym na Zjeździe w przemówieniu końcowym tow. W. Gomułka.

„Sprawa integracji gospodarczej krajów socjalistycznych wysuwa się dziś, w dobie rewolucji naukowo-technicznej, na czoło bodajże wszystkich zadań budownictwa socjalistycznego, jest to węzłowe zadanie, którego rozwiązanie w okresie lat nadchodzących będzie w wielkiej mierze rozstrzygać o dynamice i skali rozwoju naszego kraju.

Szeroko pojęta integracja gospodarcza wymaga umacniania wielostronnych więzi ekonomicznych krajów RWPG, zwłaszcza w dziedzinie zaspokajania potrzeb surowcowych, optymalnego rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu oraz badań naukowych i technicznych.

Opracowanie przez zainteresowane kraje socjalistyczne wspólnego programu, określającego generalne cele i metody działania i poszczególne jego etapy na podstawie stosunków towarowo-pieniężnych otworzy przed nimi nową szeroką perspektywę dalszego dynamicznego wzrostu gospodarczego...

...W integracji gospodarczej tkwią olbrzymie rezerwy przyspieszenia rozwoju Polski, podobnie jak pozostałych bratnich krajów. Również połączone wysiłki poszczególnych krajów socjalistycznych w dziedzinie badań naukowych i postępu technicznego, przyniosłyby na znacznie szerszym froncie zdynamizowanie i unowocześnienie gospodarki każdego kraju.

Nauka staje się w naszych czasach — w dobie rewolucji naukowo-technicznej — bezpośrednią siłą wytwórczą. Bez stałego rozwoju badań naukowych, bez ścisłej więzi nauki z praktyką nie sposób rozwiązywać zadań budownictwa socjalistycznego. Ustrój socjalistyczny stwarza z natury rzeczy najlepsze, najbardziej sprzyjające warunki dla rozwoju nauki i postępu techniki. Z drugiej strony dynamiczny rozwój nauki i techniki jest nieodzowny dla socjalizmu.

Zespolenie rewolucji socjalistycznej z rewolucją naukowo-techniczną uczyni nasz system niezwyciężony..."

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

„Ekonomika i Organizacja Pracy" nr 10/1968

OSTATNI numer miesięcznika „Ekonomika i Organizacja Pracy" nawiązuje do szeregu podstawowych problemów gospodarczych dyskusji zjazdowej. Charakter tego numeru podkreślony jest w słowie wstępnym.

„...ogólnych wyników dokonanych w metodach planowania i zarządzania — czytamy w tym słowie wstępnym — nie można uznać za zadowalające. Ich niekompleksowość, brak wzajemnego powiązania oraz istniejące luki w przeprowadzonych rozwiązaniach odcinkowych osłabiają skuteczność działania nowo zastosowanych metod oraz norm i wskaźników syntetycznych.

Mimo podejmowanych wysiłków nie udało się jeszcze stworzyć w naszej gospodarce w wystarczających rozmiarach rezerw finansowych i materiałowych, a także rezerw zdolności produkcyjnych na decydujących odcinkach, które stanowiłyby należyte zabezpieczenie realności naszych planów gospodarczych i służyłyby bardziej rytmicznej ich realizacji.

Jako niedostateczny można również ocenić postęp w zakresie zwiększania zakresu samodzielnych decyzji przedsiębiorstw i zjednoczeń. Liczba obowiązujących przedsiębiorstwa dyrektywnych wskaźników planu, która miała być stopniowo sprowadzana do rzeczywiście niezbędnego zakresu, nie uległa jeszcze w przeważającej liczbie przedsiębiorstw redukcji. Wynika to z odradzających się na wszystkich szczeblach tendencji do utrzymywania, a nawet rozszerzania wskaźników dyrektywnych.

W systemie finansowym nie udało się zrealizować zasady wieloletniej stabilności wskaźników i norm finansowych. Wskaźnik rentowności korygowany jest powszechnie w ciągu roku. Podważa to w znacznym stopniu jego rolę jako podstawy premiowania i nagradzania. Rewizja cen fabrycznych nie została dokończona, wskutek czego ustalone w poprzednich latach ceny fabryczne wykazują często zbyt duże różnice rentowności."

Za krytyczną ocenę niedomagań jako pilne i ważne zadania stojące obecnie do rozwiązania przed aktywem gospodarczym i pracownikami nauki „Ekonomika i Organizacja Pracy" wymienia:

„— opracowanie metody optymalizacji planu, obejmującego branżę, gałąź lub cały przemysł;

— określenie prawidłowych więzi planowania centralnego z wymogami socjalistycznego rynku oraz ustalenie optymalnego zakresu samodzielności przedsiębiorstw;

— opracowania dostosowywanych do specyfiki poszczególnych branż zasad planowania branżowego oraz operatywnego planowania wewnątrzzakładowego;

— określenie najbardziej racjonalnych form organizacji produkcji i pracy w warunkach gospodarki socjalistycznej;

— opracowanie metodyki rachunku ekonomicznego w skali branż i gałęzi ze szczególnym uwzględnieniem efektywności postępu technicznego i inwestycji."

W zestawie artykułów omawianego numeru „Ekonomiki i Organizacji Pracy" na czoło wybijają się artykuły na temat polityki kadrowej i zatrudnienia. Do tej grupy artykułów zalicza się publikacja **Henryka Króla pt. „Kierunki doskonalenia planowania potrzeb kadrowych"; Zbigniewa Miłobędzkiego: „Zagadnienia skracania czasu pracy w tezach KC PZPR na V Zjazd Partii", a także Zygmunta Zbichorskiego: „Rola i zadania naczelnego inżyniera w zakładach przemysłu motoryzacyjnego".**

Jak wynika z artykułu **Henryka Króla**, sporo jest jeszcze nieprawidłowości w stosowanych metodach określania stanu pożądanych kadr.

„Różnica między stanem faktycznym i stanem pożądanym określonym na tę samą datę — czytamy w jego artykule o doskonaleniu polityki kadrowej — wskazuje na udział tzw. praktyków, to znaczy osób nie posiadających wymaganego poziomu wykształcenia do zajmowanych stanowisk, czyli wyraża stopień dotychczasowego niezaspokojenia potrzeb kadrowych. Umożliwia to następnie określenie zakresu potrzeb z tytułu tzw. wymiany kadr, czyli zastąpienia praktyków przez osoby z odpowiednim wykształceniem.

Wyniki badań dokonywanych przez Komisję Planowania przy RM wybranych przedsiębiorstw przemysłowych w 1967 r. wskazują, że istnieje w tej dziedzinie duża rozbieżność ocen poszczególnych przedsiębiorstw."

Przyczyny tego stanu rzeczy autor dopatruje się m. in. w niedoskonałości taryfikatorów. Największe jednak — jego zdaniem — trudności w obliczeniach potrzeb kadrowych nastręcza uwzględnienie roli postępu technicznego.

„Wszelkie próby w tym zakresie — pisze on na ten temat — oparte były w większym stopniu na intuicji niż na podstawach naukowych. Mimo pełnej świadomości o decydującej roli postępu technicznego w kształtowaniu struktury kwalifikacyjnej zatrudnionych brak jest odpowiednich metod pozwalających uwzględnić ten fakt w procesie prac planistycznych."

Autor artykułu postuluje określone przedsięwzięcia organizacyjne.

„Istnieje pilna konieczność podjęcia prac nad metodologią ustalania potrzeb kadrowych — pisze H. Król — (uwzględniających wpływ postępu technicznego) na wszystkich szczeblach gospodarczych (przedsiębiorstwo, zjednoczenie — branża, resort — gałąź przemysłu). Tematyka ta winna wejść do programu prac resortowych instytutów naukowo-badawczych. Celowe wydaje się także powołanie odpowiedniego ośrodka koordynującego całość prac badawczych, np. w Komitecie Nauki i Techniki, ewentualnie w Instytucie Planowania lub Instytucie Pracy."

Największa jednak uwaga autora skupia się na **metodach** planowania potrzeb kadrowych.

„W procesie prac nad określeniem potrzeb kadrowych — pisze H. Król w zakończeniu artykułu — powinno się wykorzystywać zarówno analizy typu mikroekonomicznego (np. badania prowadzone bezpośrednio na stanowiskach pracy) oraz makroekonomicznego, dotyczące całych branż lub gałęzi przemysłu.

Należałoby także podjąć próby zastosowania metod matematycznych w określaniu potrzeb kadrowych. Istnieją już w tej dziedzinie pewne doświadczenia zagraniczne. Na przykład w Bułgarii opracowano zarys odpowiedniej metody korelacyjno-normatywnej i analityczno-normatywnej. W Niemieckiej Republice Demokratycznej rozpoczęto badania prawidłowości określających rozwój kadr z wyższym i średnim wykształceniem oraz wpływu czynników na kierunek i tempo zmian występujących w strukturze kwalifikacyjnej kadr. Opracowano w tym celu zarys metod matematycznych obliczania rozwoju ilościowego kadr w oparciu o analizę współczynników korelacji i równań regresji oraz na podstawie wzrostu nakładów na cele badawcze. Interesujące są również doświadczenia Węgier w dziedzinie wielowariantowego obliczania zapotrzebowania na kadry kwalifikowane.

Należałoby wreszcie postulować kontynuację i rozszerzenie dotychczasowej — dość skromnej — wymiany doświadczeń w skali międzynarodowej, zwłaszcza między krajami socjalistycznymi. Wydaje się, że ranga tego problemu predysponuje go do zajęcia się nim przez Radę Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, co pozwoliłoby przekształcić postulowaną wymianę doświadczeń z formy przypadkowej na zorganizowaną i bardziej ustabilizowaną."

Drugą grupę tematyczną stanowią w ostatnim numerze „Ekonomiki i Organizacji Pracy" artykuły na temat niektórych zagadnień ilości i jakości produkcji, postępu technicznego, gospodarki środkami trwałymi.

Pierwszy z wyżej wspomnianych tematów porusza Zdzisław Bombera w artykule pt. „Ilość czy jakość produkcji problemem racjonalnego wyboru".

M.M.

Pracownik bez przymiotnika

W przededniu reformy

JERZY URBAN

I

V ZJAZD PZPR proklamował zrównanie podstawowych praw pracowniczych i ogłosił program urzeczywistnienia tego postanowienia, określający kolejność poczynań i czas, w którym reforma ma być dokonana. Polskie prawo pracy, które jest jednym z najbardziej postępowych w świecie — a miarą postępowości jest stan uprzywilejowania pracownika — stanie się obecnie awangardowym. Bez przesady mówiąc — wzorcowym. Zdystansujemy pod tym względem kraje najbogatsze. Szczególnie ustawodawstwo pracy USA wyda się teraz przy naszym iście dziewiętnastowieczne. Oczywistym jest polityczny sens takiego układu rzeczy. Dążności świata pracy w krajach kapitalistycznych zyskają w polskim ustawodawstwie nowy punkt odniesienia. Wiadomo zaś — a przyznają to sami ideologowie kapitalizmu — jak bardzo system społeczny krajów niesocjalistycznych czuły jest na nasze reformy. Jak skutecznych dostarczają one tamtejszej klasie robotniczej argumentów w jej staraniach o wywalczenie u pracodawców poprawy swojego położenia, zważywszy, że współczesny kapitalizm głosi ambicję zachowania swej konkurencyjności wobec socjalizmu w zakresie praw socjalnych świata pracy. Nasza reforma zrównująca prawa pracowników umysłowych i fizycznych i znosząca w bliskiej perspektywie podział na prawnie odrębne kategorie pracownicze ma więc sens polityczny na światową skalę. jest znamieniem internacjonalizmu praktykowanego i zyska niewątpliwie międzynarodowy rozgłos spotka się z zainteresowaniem świata i stanie się jednym ze stymulatorów walki klasy robotniczej o jej prawa. Niemniej ważne jest jej polityczne znaczenie wewnątrz kraju.

Założenia ideowe, którymi rządzi się nasz kraj nadają szczególne znaczenie klasie robotniczej, z której to przede wszystkim nadania i woli dokonały się rewolucyjne przeobrażenia, która jest pierwszym źródłem władzy sprawowanej przez partię jej imienia, która w systemie konstytucyjno-prawnym i praktyce życia politycznego Polski ma wśród innych warstw społecznych pozycję primus inter pares a rola jej wzrasta wraz z rośnięciem liczebności i wykształcenia tej klasy.

Ta pozycja polityczna, a także wkład praktyczny klasy robotniczej w wytwarzanie dochodu narodowego i życie polityczno-społeczne kraju nie znajdywały odpowiedniego usatysfakcjonowania na gruncie prawa pracy. Przeciwnie nadawało ono rozliczne przywileje warstwie pracowników umysłowych. W Polsce międzywojennej istniejące różnice między pracą umysłową i fizyczną podniesiono do rangi podziału prawnego z wyraźnym i rozmyślnym uprzywilejowaniem kategorii pracowników umysłowych. Powodowano się tu oczywistymi intencjami politycznymi. Zachowywanie tych różnic w sytuacji prawnej i faktycznej pracowników w epoce kiedy zniszczony został system ekonomiczno-polityczny, który kreował dwudzielność świata pracy dla podkreślenia podrzędnego charakteru pracy fizycznej i podrzędnej pozycji społecznej pracownika fizycznego — był anachronizmem i niekonsekwencją polityczną w dokonanych rewolucyjnych przemianach. Wynikała ona oczywiście z braku środków ekonomicznych potrzebnych dla zlikwidowania różnic.

Proklamacja Zjazdu jest odrobieniem tego zapóźnienia, a jednocześnie manifestacją woli nadążania naszych urządzeń ustrojowych, (których prawo pisane jest integralną częścią) — za obiektywnymi przemianami społecznymi. Jest manifestacją postawy antyzachowawczej. Podział dychotomiczny świata pracy na kategorię pracowników fizycznych i umysłowych stał się bowiem nie tylko politycznie rozmijającym się z podstawami ustroju, ale i anachronicznym w przymiarce do dokonanych w kraju przeobrażeń. Postęp w zacieraniu się rzeczowych różnic między pracą fizyczną a umysłową i wzrost udziału myśli w zawodowej działalności wytwórców bezpośrednich czynił z istniejących na gruncie prawa pracy rozróżnień jawny anachronizm.

Wskazując na znaczenie postanowień V Zjazdu wspomnieć trzeba o niebagatelnym przecie znaczeniu samego faktu poprawienia warunków bytu dwóch trzecich ogółu ludzi zatrudnionych poza rolnictwem drobnotowarowym.

Wreszcie doniosłość niepoślednią ma sama forma w jakiej rzecz się dokonała.

II

Zamiar zlikwidowania różnicy uprawnień pracowników umysłowych i fizycznych nie pojawił się dopiero dziś ani w programie partii, ani w jej praktyce rządzenia. Dążność do niwelowania różnic między pracownikami fizycznymi a umysłowymi poprzez zwiększanie pracowniczych uprawnień tych pierwszych przejawiała się od zarania władzy ludowej po dziś dzień w formie ewolucyjnego zmieniania przepisów powszechnego prawa pracy, poprzez odpowiednie postanowienia układów zbiorowych i nadawanie niektórym kategoriom pracowników np. górnikom, hutnikom, kolejarzom, czy pracownikom chemii różnych uprawnień szczególnych. Wszystko to zmierzało do stopniowej likwidacji różnic w miarę środków, jakie mogliśmy na te cele wygospodarować.

Na tej linii działań leżała propozycja zawarta w Tezach KC przedstawionych do przedzjazdowej dyskusji dotycząca zrównania długości urlopów wypoczynkowych pracowników fizycznych i umysłowych. Wedle tej propozycji zaistnieje jeden powszechnie obowiązujący wymiar urlopu, dłuższy niż dotąd dla pracowników fizycznych mających staż pracy niższy, niż 10 lat i krótszy niż dotąd dla pracowników umysłowych, którzy jeszcze dziesięciu lat nie przepracowali. Do stażu pracy wszakże wliczony będzie okres nauki zawodu, w czym się mieści premia dla tych pracowników umysłowych, także zresztą fizycznych, którzy są wyżej od innych wykształceni. Poza tym pracownicy umysłowi już w tej chwili zatrudnieni zachować mieli swe prawo do miesięcznego urlopu, a tylko nowo przystępujący do pracy uzyskiwaliby urlop wedle powszechnie obowiązujących nowych zasad. Przywileje, szczególnie płynące z kart praw specjalnych, przyznanych niektórym zawodom byłyby utrzymane.

Propozycje dotyczące urlopów zawarte w Tezach stały się w dyskusji przedzjazdowej bodźcem, który uczynił z kwestii zróżnicowania praw pracowniczych temat eksponowany. Na licznych zebraniach padały bądź propozycje dalej idące, bądź po prostu wyrażające było niezadowolenie z samego zachowywania w prawie pracy podziału na pracowników umysłowych i fizycznych. I nie miały tu, jak się zdaje kluczowego znaczenia zyski rzeczowe, dążność do polepszenia warunków zatrudnienia. Na czoło motywów wysunęła się kwestia samopoczucia moralno-politycznego klasy robotniczej. Jej przedstawiciele dawali w dyskusji wyraz niechęci do utrzymywania samego podziału w prawie pracy na odrębne kategorie pracownicze, co jest odczuwane jako dyshonor i anachronizm nie pozbawiony złych skutków wychowawczych wobec młodzieży. Uczy się ona w szkole o szczególnej w naszym ustroju roli klasy robotniczej, a w zetknięciu z życiem dowiaduje się potem, że na gruncie prawa pracy pryncypium to nie znajduje potwierdzenia. Sprzyja to kultywowaniu snobizmu objawiającego się w szukaniu pracy, czasem mniej ciekawej i gorzej płatnej, aby nazywała się ona „umysłową" i pozwalała należeć do kategorii prawnie uprzywilejowanej.

Tym nastrojom dyskusyjnym daliśmy wyraz w artykule „Pracownik bez przymiotnika" zamieszczonym w „Życiu Gospodarczym", numer 37 z 15.IX.68 r. Był on pierwszym, acz nie ostatnim głosem prasowym, wyrażającym propozycję bardziej generalnego załatwienia sprawy i proklamowania zniesienia w prawie pracy podziału na pracowników umysłowych i fizycznych. Również nasza szczegółowsza konkretyzacja propozycji, zawierająca sugestię, w jaki sposób reformy dokonać, okazała się trafna.

V Zjazd PZPR postanowił, że istniejący na gruncie prawa pracy, a w rzeczywistości anachroniczny i politycznie dwuznaczny podział pracowników na umysłowych i fizycznych ulegnie likwidacji i doprowadzenie do rychłego unicestwienia tego podziału uczynił ważnym elementem programu partii. Znajdzie to państwowo-prawny wyraz w nowym Kodeksie Pracy, który w przyszłości uchwali Sejm, kierując się zasadą, że istnieje jedna tylko kategoria pracobiorcy — pracownik i wszyscy w Polsce pracownicy mają takie same minimum uprawnień, od których wszelkie wyjątki dokonywane mogą być tylko ad plus. Tym samym Zjazd, wsłuchawszy się w głosy dyskusji przedzjazdowej zmodyfikował dotychczasową politykę stopniowego reformowania prawa pracy, która znajdowała odzwierciedlenie jeszcze w Tezach.

Referat ustępującego na V Zjeździe KC, wygłoszony przez Władysława Gomułkę wyjaśniał, że ewolucyjne reformowanie prawa pracy, nie naruszające nabytych już uprawnień pracowników umysłowych, którzy już byli podjęli pracę zawodową, doprowadziłoby do pełnego zrównania wszystkich praw dopiero po kilkudziesięciu latach.

Spośród konkretnych posunięć zrównujących, których suma oznaczać będzie faktyczne zniknięcie rozróżnienia na pracowników umysłowych i fizycznych pierwszym, najszybciej dokonanym stanie się zrównanie praw do urlopu. Postanowienie to będzie urzeczywistnione w ciągu lat 1969 i 1970. Urlop minimalny wyniesie dwa tygodnie. Po trzech latach pracy — 17 dni, po sześciu latach 20 dni, a po dziesięciu 26 dni roboczych, czyli z niedzielami licząc — miesiąc.

Różnica postanowień Zjazdu w stosunku do propozycji wstępnej KC zawartej w Tezach polega na tym, że nowe zasady obejmą wszystkich, podczas gdy — w myśl Tez — objąć miały tylko nowo przystępujących do pracy, zaś zatrudnieni już pracownicy umysłowi mieli zachować swoje uprzywilejowania.

Do stażu pracy będącego podstawą wymiaru urlopu zaliczany będzie okres nauki zawodu. Z tej przyczyny, jak oszacowano 85% obecnie czynnych zawodowo pracowników umysłowych zachowa miesięczny urlop. Straci na reformie 15% najmłodszych wiekiem pracowników umysłowych i to przejściowo, na krótki na ogół czas, przy czym ludzie wyżej wykształceni szybciej uzyskają urlop miesięczny. Dotyczy to również robotników, którzy, jeśli mają za sobą zasadniczą szkołę zawodową zaczynać będą karierę zawodową od 17-dniowego urlopu.

Wedle informacji podanych na Zjeździe przez Przewodniczącego CRZZ -Ignacego Logę-Sowińskiego dzięki reformie urlopy robotnicze wzrosną o 2 do 11 dni w roku. W roku 1970 przeciętny urlop robotniczy wydłuży się do 22 dni. (Dziś średni urlop pracownika fizycznego ma długość 18 dni). Już w przyszłym roku 3.200 tysięcy robotników nie mających dziesięcioletniego stażu pracy skorzysta z dłuższego urlopu, a perspektywa miesięcznego urlopu przybliży się dla wszystkich młodych robotników o dwa-trzy lata dzięki wliczeniu do stażu okresu nauki zawodu.

Przywileje z tytułu uprawnień socjalnych, polegające w tym wypadku na zachowaniu powszechnego miesięcznego lub dłuższego urlopu tyczyć się będą tych zawodów, które uzyskały specjalne karty praw. N.p. nauczycieli, naukowców. Poza tym obowiązywać będzie zasada, że ludzie zatrudnieni w jednej gałęzi wytwórczej czy przedsiębiorstwie nie mogą mieć zróżnicowanych uprawnień. Z tego tytułu przywileje urlopowe zachowają liczni pracownicy umysłowi n.p. kolejnictwa, czy górnictwa. Oczywiście są to kwestie jeszcze szczegółowo niesprecyzowane.

Po zakończeniu skomplikowanej a i kosztownej operacji ujednolicania praw urlopowych, czyli po roku 1970 przystąpi się do ustanawiania jednorodnych zasad płacenia za czas choroby pracownika. I tu przyjęte będzie oczywiście pryncypium jednakowych uprawnień dla wszystkich przy istnieniu uprzywilejowań wynikłych z długości stażu pracy. Czym staż pracy będzie dłuższy tym bardziej wymiar zasiłku zbliżać się będzie do 100% płacy. Jednakowy natomiast dla wszystkich — z ewentualnością zachowania dzisiejszych przywilejów dla ludzi w wieku przedemerytalnym — będzie czas opłacania nieobecności z powodu choroby. Pracownicy obu dziś jeszcze istniejących kategorii pracowniczych otrzymywać będą uposażenie za czas choroby z jednorodnego źródła, obecnie bowiem pracownikom umysłowym płaci się po prostu pensję z funduszu płac przedsiębiorstwa, a pracownikom fizycznym zasiłek asygnowany przez ZUS.

Dziś na opłacanie chorób i innych uzasadnionych przyczyn absencji w pracy państwo wydaje w ciągu roku 6 mld 600 mln złotych. Przy zrównaniu uprawnień chorobowych pracowników umysłowych i fizycznych kwota ta nie może wzrosnąć, przynajmniej ponad preliminowane do wzrostu wielkości, wynikłe z przyszłego zwiększania się liczby zatrudnionych. Oznacza to, że wypłaty dla robotników, acz wzrosną, to nie przyniosą im praw takich jakie dotąd mieli pracownicy umysłowi. Ci ostatni zaś utracą na reformie. Wypłaty za czas choroby trzeba będzie wypośrodkować. Wstępne szacunki wykazują wszakże, że jest możliwe zapewnienie pracownikom o długim stażu pracy, by w czasie choroby otrzymywali minimum 90 proc. płacy netto. Przewiduje się jednocześnie, że nie wzrosną w stosunku do dziś wypłacanych zasiłków robotniczych zasiłki dla pracowników, którzy nie są jeszcze zatrudnieni dłużej niż przez trzy lata. Nie wzrosną też zasiłki za pierwsze trzy dni choroby, co zresztą nie zaważy zbytnio na niczyim budżecie domowym. Przewiduje się natomiast znaczne zwiększenie wysokości dzisiejszych zasiłków za czas leczenia w szpitalu, za czas leczenia chorób zawodowych i wypłacanych w trakcie chorowania po wypadku przy pracy.

Dokładniejszy kształt przepisów, które zostaną opracowane nie jest jeszcze znany. Nie ma na razie nawet luźnych projektów uszczegółowiających reformę. Zwracaliśmy się o informację do odpowiednich komórek Komitetu Pracy i Płacy oraz CRZZ, ale starania te okazały się przedwczesne.

Po roku 1970 uregulowane też zostaną inne kwestie wymagające reformy, aby uprawnienia dzisiejszych pracowników umysłowych i fizycznych stały się identyczne. W szczególności ujednolicenia wymagają przepisy tyczące się okresu wypowiadania pracy i czasu próbnego przy przyjmowaniu pracowników, określenie przypadków, kiedy pracownika można zwolnić dyscyplinarnie, dziś też różnych dla personelu zaliczonego do kategorii „umysłowi" i „fizyczni" oraz sporo innych norm prawnych. Przez całe dziesięciolecia prawo pracy rozwijało się dwudzielnie, a więc jego ujednolicenie jest rzeczą skomplikowaną i nie może nastąpić z dnia na dzień.

Uchwała Zjazdu powiada, że nowy Kodeks Pracy, którego uchwalenie stanowić będzie ukoronowanie i zamknięcie całości prac nad ujednoliceniem praw pracowniczych przedstawiony będzie do uchwalenia Sejmowi przyszłej kadencji, z czego można wnosić, że zakończenie reformy nastąpi nie później, niż za cztery lata, kiedy to Sejm przyszłej kadencji kończyć będzie swe prace.

Przypuszczam, że problematyka prawa pracy tak znakomicie odświeżona przez postanowienia V Zjazdu znajdzie wyraz w dyskusjach, jakie będziemy toczyć w kampanii przedwyborczej i nowy Sejm uzyska w tej materii uszczegółowioną delegację świata pracy.

III

Na kanwie proklamowania przez V Zjazd reform tyczących się zasadniczych norm prawa pracy i wynikłych z nich uprawnień socjalnych pojawiają się dwa godne uwagi problemy. Pierwszy jest natury moralno-politycznej. Drugi ekonomiczno-organizacyjnej.

Reforma stanowi sukces klasy robotniczej i oczywiste jest, że spotkana przez nią została z aplauzem, który już z góry można było antycypować z głosów w dyskusji przedzjazdowej, postulujących równość praw pracowniczych. Natomiast środowisko pracowników umysłowych traci swoje relatywne uprzywilejowanie. Dolegliwości rzeczowe reformy będą dla pracowników umysłowych niewielkie i dotyczą raczej młodzieży a i to przejściowo. Program w tym zakresie nakreślony przez partię zawiera w sobie dowodne starania, aby konieczna operacja nie była dolegliwa dla dzisiejszych pracowników umysłowych, którzy niebawem staną się po prostu pracownikami. Służy temu wyraziście idea włączania czasu nauki do stażu, który jest podstawą wymierzania urlopu i zasiłku chorobowego. Czym kto jest pracownikiem prawdziwiej uprawiającym pracę umysłową, czym bardziej umysłową jest jego praca, tym mniej (lub wcale) dotkną go owe reformy. Dolegliwości natury moralnej dotyczyć znowu będą wąskiego grona osób, ceniących sobie tradycyjne, a anachroniczne przywileje i szukający w nich podstawy dla psychicznego wywyższania się ponad ludzi pracy fizycznej. Te biorące się ze swoistego tradycjonalizmu dolegliwości też oczywiście nie są godne zlekceważenia. Przyzwyczajenie jest drugą naturą — szczególnie u ludzi starszych.

Natomiast cała sprawa wymaga — moim zdaniem — wyrazistego powiedzenia środowisku pracy umysłowej, że oto nastaje chwila, w której można przeegzaminować samego siebie ze szczerości akceptacji naszych podstaw ustrojowych, przyznających szczególne splendory klasie robotniczej i szczególny szacunek jej pracy. Że oto można przeegzaminować siebie samego — czy ideę dążenia do równości społecznej, będącą jedną z podstaw socjalistycznego światopoglądu i socjalistycznej praktyki rozwojowej traktuje się serio, czy z przymrużeniem oka.

Reforma ta nie powinna być przyjmowana przez grono tracące uprzywilejowanie jako dopust Boży, ale ze zrozumieniem jej głębokiego moralno-politycznego sensu. Ze zrozumieniem, że jest ona objawem postępu w stosunkach społecznych, postępu leżącego w interesie wszystkich i stanowiącego najważniejsze i najpowszechniejsze dobro.

Drugi rysujący się problem ma charakter praktyczny. Nagłe a znakomite wydłużenie się urlopów robotniczych nie pozostanie bez konsekwencji dla sposobu spędzania czasu wypoczynku. Odmieni obyczaje w tym względzie znacznej części środowiska robotniczego. Gdyby zaś reforma przyniesć miała mniejsze efekty w zakresie praktykowania wyjazdów wypoczynkowych, niż to dziś można sobie wyobrazić — jej socjalny sens uległby zminimalizowaniu. Już w przyszłym roku 3 200 tysięcy robotników dysponować będzie dłuższym urlopem i znaczna część tych spośród tej liczby, którzy nie mieli jeszcze nawyku wyjeżdżania na odpoczynek — z nagła poczuje taką chęć. Wymaga to gwałtownych i nasilonych prac, aby te nowe lub wzmożone chęci nie rozbiły się o brak możliwości. Wymaga to jednym słowem bardzo szybkiego i energicznego rozbudowania bazy wypoczynkowej wszelkiego rodzaju.

Książki nadesłane

PRACA ZBIOROWA — FINANSOWANIE I ROZLICZANIE OBROTÓW Z ZAGRANICĄ W PRAKTYCE POLSKIEJ — pod redakcją Mirosława Dietricha i Sabiny Wojcik — str. 412, cena zł 27.— PWE, Warszawa 1968.

Analiza i wyjaśnienie podstawowych pojęć z zakresu rozliczeń z zagranicą, systemów bankowych w krajach kapitalistycznych i socjalistycznych, problemów kredytów zagranicznych, finansowania środków obrotowych przedsiębiorstw handlu zagranicznego, obrotów gotówkowych, czekowych i wekslowych, wypłat, dokumentów handlowych, inkasa, akredytywy i gwarancji bankowych, jak również polskich przepisów dewizowych.

MIECZYSŁAW MARLEWICZ — FINANSOWANIE POSTĘPU NAUKOWO-TECHNICZNEGO W KRAJACH SOCJALISTYCZNYCH — str. 212, cena zł 15.— PWE, Warszawa 1968.

Książka poświęcona problematyce tworzenia optymalnych warunków organizacji prac nad postępem technicznym. Jest to szeroko potraktowane studium porównawcze systemów finansowania postępu technicznego w gospodarce socjalistycznej, zawierające wyczerpujące źródłowe i aktualne informacje o rozwiązaniach przyjętych w Polsce i innych krajach oraz analizę kierunków rozwoju tych systemów.

ZDZISŁAW FEDOROWICZ — FINANSE I KREDYT W KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH — str. 344, cena zł 30.— PWE, Warszawa 1968.

Wykład obejmujący problematykę finansów publicznych w krajach kapitalistycznych i analizę ogólnych prawidłowości rozwoju finansów publicznych i właściwych im instytucji w gospodarce kapitalistycznej.

RYSZARD STADTMÜLLER — RACHUNEK WYNIKÓW PRZEDSIĘBIORSTW SOCJALISTYCZNYCH — str. 216, cena zł 17.— PWE, Warszawa 1968.

Książka poświęcona jest zagadnieniom metodologicznym rachunku wyników, rozważanym na szerokim tle ekonomicznym, uzasadniającym proponowane przez autora rozwiązania ewidencyjne.

ALEKSANDER MATEJKO — SOCJOLOGIA PRACY, SYSTEM SPOŁECZNY ZAKŁADU PRACY — str. 508, cena zł 55.— PWE, Warszawa 1968.

Zbliżone do ujęcia podręcznikowego omówienie podstawowych zagadnień z dziedziny socjologii pracy. Autor koncentruje się na takich tematach, jak praca i zawód jako kategorie socjologiczne, zakład pracy jako system społeczny, socjologiczne ujęcie organizacji, organizacja społeczna zakładu pracy, społeczność zakładowa oraz społeczne uwarunkowanie postaw pracowniczych, szeroko wykorzystując materiały empiryczne zebrane w toku badań w polskich zakładach przemysłowych.

TADEUSZ WAŁCZAK — MASZYNY LICZĄCE — Mechanizacja i automatyzacja przetwarzania danych — str. 384, cena zł 46.— PWE, Warszawa 1968.

Książka jest próbą przedstawienia całokształtu problematyki technicznej i organizacyjnej, związanej z mechanizacją i automatyzacją procesu opracowywania informacji liczbowych wykorzystywanych dla potrzeb zarządzania.

„DO – RO"

Z inicjatywy Koła Zakładowego Stowarzyszenia Włókienników Polskich przy „Merinotexie" organizowana jest w dniach 5—6 grudnia br. konferencja w Toruniu poświęcona omówieniu problemów jakości i nowoczesności produkcji w Toruńskiej Przędzalni Czesankowej „Merinotex".

„Merinotex" jest tym zakładem przemysłowym, który jako pierwszy w polskim przemyśle zastosował w praktyce metodę bezbrakowej produkcji. Metoda ta znana pod nazwą „Saratowska" i „Zero defects", po przystosowaniu do konkretnych warunków i potrzeb Toruńskiej Przędzalni Czesankowej, otrzymała nazwę „Do-Ro" (skrót określenia: „dobra robota", spopularyzowanego przez prof. Kotarbińskiego w „Traktacie o dobrej robocie").

Doświadczenia zdobyte przez Toruńską Przędzalnię Czesankową „Merinotex" w ciągu ponad siedmiu miesięcy, jakie upłynęły od wprowadzenia tu metody bezbrakowej pracy, niewątpliwie zasługują na uwagę tych wszystkich, którzy interesują się możliwościami poprawy jakości produkcji. Wydaje się, że szczególnie interesujące są doświadczenia „Merinotexu" dla fabryk, które zatrudniają młodych i niedoświadczonych pracowników. A także i dla tych zakładów przemysłowych, które nie mogą uporać się z problemem jakości produkcji.

BW

Ekonomiczne aspekty turystyki

DYNAMICZNY rozwój turystyki w naszym kraju powoduje powstawanie szeregu problemów ekonomicznych, wymagających rozwiązania zarówno w płaszczyźnie bieżącej działalności, jak i ustosunkowania się w dalszej perspektywie. Wpływa to — oczywiście — na rosnące zainteresowania problematyką ekonomiczną turystyki ze strony ekonomistów, którzy dotychczas nie brali na swój warsztat tego tematu, bądź zajmowali się nim w sposób niejako dorywczy.

W celu zwiększenia zasięgu dyskusji dotyczącej ekonomicznych aspektów turystyki oraz zgromadzenia odpowiednich doświadczeń i wniosków, które ona przynosi, Rada Turystyki i Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki ogłosiły stały konkurs na prace magisterskie i doktorskie tematycznie związane z ekonomicznymi aspektami turystyki.

Konkurs obejmuje w pierwszym etapie prace napisane w latach akademickich 1968/69 i 1969/70, jak również prace z dwóch poprzednich lat akademickich pod warunkiem specjalnego zaopiniowania ich przez promotora.

Prace magisterskie mogą dotyczyć trzech grup tematycznych: 1) Ekonomika działalności turystycznej różnych gałęzi i branż gospodarki; 2) Ekonomiczne problemy regionu turystycznego; 3) Ogólne problemy ekonomiczne turystyki krajowej i zagranicznej.

W **pierwszej grupie** tematycznej znajdują się problemy działalności turystycznej wszystkich placówek związanych z obsługą turystów niezależnie od prawno-organizacyjnych form poszczególnych branż, świadczących usługi w tym zakresie.

Druga grupa obejmuje tematy związane z zagospodarowaniem turystycznym i inwestycjami oraz koordynacyjnymi funkcjami rad narodowych, jak również prace dotyczące związków zachodzących pomiędzy turystyką a rozwojem regionów turystycznych.

Trzecia grupa z kolei zawiera tematy z dziedziny ekonomiki konsumpcji turystycznej oraz krajowego i zagranicznego obrotu turystycznego.

W każdej z wymienionych grup tematycznych mogą znaleźć się prace poświęcone tak turystyce zagranicznej, jak i krajowej, omawiające doświadczenia zarówno polskie, jak i innych krajów. Charakter prac może być monograficzny, badawczy bądź też dotyczyć metodologii badań.

Prace doktorskie mogą być powiązane z kierunkami badań danych katedr.

Wszelkich dodatkowych informacji o konkursie udziela Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki oraz rektoraty wszystkich wyższych szkół ekonomicznych w Polsce.

(ww)

BITWA O WODĘ

JERZY FRIEMANN

ZASOBY wód w Polsce są bardzo małe i nie przekraczają 1900 m³ na jednego mieszkańca w przeciętnym roku. Dla porównania warto podać, że zasoby wód Niemiec wynoszą 2500 m³ na jednego mieszkańca na rok, we Francji 3500 m³, Szwajcarii 4000 m³ a w ZSRR aż 20.000 m³. Im bardziej bogaty jest dany kraj w zasoby wodne, tym posiada wyższy współczynnik odpływu, czyli stosunek odpływu do opadu. W miarę kontynentalizacji klimatu, idąc od zachodu Europy na wschód, współczynnik ten maleje osiągając na ziemiach polskich swe minimum. Idąc dalej w kierunku wschodnim współczynnik ten znowu rośnie.

Tak więc odpływ wód z terenów Polski jest znacznie niższy aniżeli w krajach położonych od nas na zachód i wschód. Fakt zaniżenia odpływu na naszych ziemiach stwarza znacznie gorsze warunki hydrologiczne niż w krajach sąsiednich i mówi o szczupłości naszych rezerw wodnych. W zasadzie możemy dysponować tylko taką ilością wody, jaka rokrocznie odpływa w naszych rzekach i potokach. Mimo że mamy jeszcze do dyspozycji jeziora oraz wody gruntowe, są one również związane z wodami płynącymi, ponieważ wyczerpywanie wód gruntowych zmniejsza przepływ wody w rzekach. W wielu regionach jesteśmy na skraju możliwości. Sytuacji tej nie mogą zmienić krańcowe przykłady niektórych okolic, które mają nawet nadmiar wody, a także takich, w których jest on wręcz szkodliwy, chociażby w okresach powodzi. Przy całościowych obliczeniach porównawczych musimy jednak opierać się na wartościach przeciętnych, te zaś dla naszego kraju są bardzo niskie.

Skutkiem specyficznych warunków geograficznych Polski rozkład zasobów wodnych jest na jej obszarze nierównomierny. Jest on wyższy od przeciętnej na południu oraz na północy. Maleje zaś znacznie w pasie dolin środkowo-polskich, szczególnie zaś na obszarach wododziałowych Odry i Wisły w rejonach Bydgoszczy, Łodzi, Inowrocławia, Częstochowy, Górnego Śląska, a więc terenach gęsto zaludnionych o stosunkowo dużej koncentracji przemysłów wodochłonnych. Wspomniane specyficzne warunki klimatyczne Polski w poważnym stopniu wywierają wpływ na stopień nierównomierności odpływu naszych rzek. Jest on zmienny w poszczególnych latach. Istnieje bowiem znaczna różnica pomiędzy odpływem w latach posuchy, a odpływem w latach mokrych. Charakterystyczny jest ponadto dla naszego kraju bardzo zmienny odpływ w ciągu roku, z długotrwałymi niżówkami, przeplatanymi katastrofalnymi wezbraniami.

Podane wyżej zasoby wodne Polski, przeliczone na jednego mieszkańca, będą ulegać szybkiemu zmniejszeniu. Według prognoz na 1980 rok Polska może być w trudnej sytuacji, w której bilans wodny będzie w poważnym stopniu limitował całość jej rozwoju gospodarczego. Składać się może na to szereg ważkich czynników.

WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO

Intensywny rozwój gospodarczy jest równoznaczny z zaostrzeniem problemu zaspokojenia wzrastających stale potrzeb wodnych.

Największymi odbiorcami wody są rolnictwo i leśnictwo; rolnictwo poprzez pobór wody dla okresowych nawodnień, a ponadto wraz z leśnictwem przez zmniejszenie odpływu do rzek na skutek procesów wzrostu i rozwoju roślin. Ilość wody jaką pochłania świat roślin jest olbrzymia. Na drugim miejscu pod względem zapotrzebowania wody uplasowuje się energetyka cieplna przez pobór wody na chłodzenie, dla nowoczesnych wielkich elektrowni kondensacyjnych (ilość rzędu do 100 m³/sek., poboru dla każdej z projektowanych na lata 1975-1985 wielkich elektrowni). Trzecie zaś miejsce zajmuje przemysł, chłonący miliardy metrów sześciennych wody.

W przypadkach wielkich kombinatów przemysłowych sięgają one dziesiątków metrów sześciennych wody użytkowej w ciągu sekundy. Ostatnio między innymi rozwijamy „wielką chemię", która jest szczególnie wodochłonna. Dla przykładu podam, że wyprodukowanie jednej tony gumy lub sztucznego włókna wymaga zużycia przeszło 2000 ton wody. Do olbrzymich kombinatów chemicznych w Oświęcimiu, Tarnowie i Kędzierzynie dostarcza się setek tysięcy metrów sześciennych wody na dobę. Podobnie przemysł hutniczy potrzebuje wielkich ilości wody. Tylko na jedną tonę surówki zużywa się 50 m sześciennych wody. Wyprodukowanie zaś jednej tony tak poszukiwanego metalu jak aluminium pochłania 1200 ton wody. Na ostatnim miejscu w szeregu użytkowników wody uplasowuje się gospodarka komunalna. Z przykładów tych widać, jak wielkie ilości wody konieczne są dla obszarów na których koncentruje się przemysł, a cóż dopiero dla całości gospodarki.

Ogólnokrajowy Perspektywiczny Plan Rozwoju Gospodarki Wodnej z roku 1964 przewiduje, że łączne potrzeby wodne naszego kraju kształtować się będą następująco: rok 1970 — około 11 mld m³ wody; 1980 — około 18 mld m³; rok 2000 — ok. 30 mld m³. Przeprowadzona przez Centralny Urząd Gospodarki Wodnej analiza pokrycia podanego powyżej zapotrzebowania naturalnymi zasobami wodnymi wykazała, że ogólny przychód wody przy wyraźnie wzrastającym tempie rozbudowy przemysłu wraz z energetyką cieplną, gospodarki komunalnej i rolnictwa nie pokrywa zapotrzebowania i deficyt ten przy uwzględnieniu koniecznych minimalnych przepływów w rzekach dla zachowania życia biologicznego wyniesie:

w roku 1970 — 1,1 mld m³, w roku 1980 — 2,7 mld m³, w roku 2000 — 7,4 mld m³, co wyniesie ok. 25 proc. planowanego zapotrzebowania.

W obecnych planach rozwoju gospodarki wodnej w naszym kraju przyjmuje się szacunkowo, że dla zlikwidowania przewidywanych w przyszłości deficytów wody, zwłaszcza na terenach o zbyt małych zasobach wód powierzchniowych należy wybudować w Polsce szereg zbiorników wodnych o łącznej pojemności około 6 mld m³, co stanowi wzrost blisko czterokrotny w porównaniu do obecnej pojemności około 1,7 mld m³. Ponadto uważa się, że dla zapewnienia odpowiedniego stopnia czystości wód powinno się w najbliższych latach wybudować około 1000 dużych oczyszczalni ścieków zanieczyszczających wody naszych rzek i jezior.

WISŁA I JEJ DOPŁYWY

Największym spichlerzem wodnym naszego kraju jest dorzecze Wisły, a w nim szczególnie ważną rolę odgrywają karpackie dopływy tej rzeki. Dlatego też niezwykle ważnym zagadnieniem naszej gospodarki narodowej jest kompleksowe zagospodarowanie hydrotechniczne Wisły wraz z jej dorzeczem.

W Polsce obszarami o największych możliwościach wezbrań oraz powstawania fal powodziowych są obszary górskie Karpat i Sudetów. Najbardziej jednak niebezpiecznymi pod względem powodziowym są rzeki karpackie: Soła, Skawa, Raba, Wisłoka, San z Wisłokiem, a zwłaszcza Dunajec. W czasie ogromnej powodzi w 1934 roku płynęło Dunajcem do Wisły ponad 4 300 m³/sek wody powodując straty tylko w dorzeczu Dunajca w wysokości około 1,5 miliarda obecnych złotych polskich. Wywołały ją szalejące deszcze, które padały od 14 do 18 lipca. Skoncentrowały się one w górnej części dorzecza Dunajca. Jak podają ówczesne źródła, dorzecze Dunajca otrzymało wówczas 180 mm opadu, a więc prawie czwartą część opadu rocznego. W tym czasie zlewnia Czorsztyna otrzymała z opadów około 315 mln m³ wody, co równa się 275 mm warstwie opadów. Po tejże katastrofalnej powodzi, w latach 1935—1939 wybudowano zbiornik na Dunajcu w Rożnowie. Jego pojemność jest jednak o wiele za mała. Katastrofalne powodzie powtórzyły się na Podkarpaciu w latach 1948, 55, 58 a zwłaszcza w 1960 osiągając wówczas rozmiary zbliżone do katastrofy z 1934 roku (straty około 1 miliarda złotych).

W związku z krytyczną sytuacją wodną w naszym kraju, powtarzającymi się często katastrofalnymi powodziami, których przyczyną są zwłaszcza nieuregulowane rzeki Podkarpackie, dzięki decyzjom rządowym, obecnie w dorzeczu Wisły na obszarze Podkarpacia powstają zespoły zbiorników karpackich. Buduje się zbiorniki, lub będzie budować w najbliższej przyszłości na Skawie, Rabie, Wisłoce, Sanie (zbiornik w Solinie już oddany do użytku), a w pierwszym rzędzie na Dunajcu. Bowiem w ogólnym projekcie zagospodarowania dopływów karpackich, projekt zabudowy dorzecza Dunajca jest pierwszoplanowym przedsięwzięciem.

W latach 1968—1978 na Dunajcu powstanie zespół zbiorników wodnych w Czorsztynie-Niedzicy i Sromowcach Wyżnych. Jest to wielka inwestycja wodna, o której rozmiarach świadczy koszt około 2 mld złotych, opracowana w sposób kompleksowy przez zespoły projektantów „Hydroprojektu" (generalny projektant mgr inż. Aleksander Łaski), przy współpracy szeregu instytucji technicznych, przyrodniczych, szkół wyższych jak i innych placówek naukowo-badawczych. Aby móc lepiej zilustrować wielkość tego ogromnego zamierzenia dla przykładu podam, że według projektu wyłomy skalne wynosić będą 264.000 m³, wykopy ziemne 273.000 m³, nasypy 1.860.000 m³, betony i żelbety 457.000 m³, konstrukcje stalowe i zbrojenia 11.600 ton.

Pierwszy największy zbiornik Czorsztyn-Niedzica będzie posiadał pojemność 245 mln m³ oraz wbudowaną w korpus zapory elektrownię szczytową — 75 MW z członem pompowym. Drugi mniejszy w Sromowcach Wyżnych — o pojemności 6 mln m³ z elektrownią przepływową 2 MW zapewniającą stały równomierny odpływ do Przełomu Pienińskiego. Zbiornik w Sromowcach dostosowany jest ściśle do funkcji, jaką pełnić ma jako zbiornik wyrównawczy dla elektrowni szczytowej przy zaporze głównej w Niedzicy.

Przy powstawaniu projektu zbiorników Czorsztyn-Sromowce niezwykle istotnym był problem maksymalnego uratowania i zabezpieczenia istniejących na terenie przewidzianego zalewu szeregu zespołów zabytków, cennych pamiątek kultury narodowej. Rozwiązano to w ten sposób, że na obszarze przyszłego zbiornika znajdzie się siedem obiektów zabytkowych objętych wpływem spiętrzenia we wsiach Czorsztyn, Maniowy, z których dwa mają być przeniesione poza teren zalewu do mających powstać dwóch parków Etnograficznych. Pięć z tych zabytków niestety będzie musiało ulec likwidacji. Należy jednak pokreślić z naciskiem, że najcenniejsze obiekty i zespoły zabytkowe tego terenu jak wieś Frydman, kościół w Dębnie i wieś Harklowa znajdować się będą poza zasięgiem zalewu, co jest ważnym osiągnięciem zespołu projektantów! Ponadto wymienione zespoły zabytków zostaną odpowiednio zabezpieczone przed przesiąkaniem ze zbiornika i napływem wód opadowych. Zostaną też przeprowadzone kompleksowe prace na zamku w Niedzicy, gdzie istnieje konieczność wzmocnienia murów i fundamentów, jak i stabilizacji osuwiskowych partii wzgórza zamku. Tak samo zostaną wykonane prace nad stabilizacją osuwiskowych partii wzgórza zamkowego w Czorsztynie.

Zalew w granicach Pienińskiego Parku Narodowego obejmie 88 hektarów na łączną powierzchnię parku wynoszącą 2231 hektarów. Są to tereny przylegające do Doliny Dunajca na zachodnim skraju Parku pomiędzy miejscowościami Czorsztyn i Sromowce Wyżne. Wywłaszczenie obejmie również pas drogowy pomiędzy Polaną Majerz a Sromowcami Wyżnymi, dla zapewnienia dojazdu do wyjściowego punktu spływu przez Przełom Pieniński w Kątach.

WIELOSTRONNE KORZYŚCI

Omawiany zespół zbiorników Czorsztyn-Sromowce współpracujące z istniejącym zbiornikiem w Rożnowie poprawi w znaczny sposób stan przepływów nie tylko na Dunajcu, ale także na Wiśle oraz ograniczy w sposób zdecydowany szkody powodziowe w dolinie Dunajca. Jako dalsze efekty ekonomiczne należy wymienić poprawę stanu czystości wód Dunajca i Wisły Zanieczyszczanych w coraz większej ilości ściekami z różnego rodzaju zakładów przemysłowych. Następnie poprawienie bilansu mocy w systemie energetycznym, przez oddanie do dyspozycji energii szczytowej z elektrowni zlokalizowanej na zaporze oraz przez możliwości podwyższenia mocy w innych elektrowniach leżących na cieku wodnym. Omawiana inwestycja wodna da również oszczędności w transporcie wodnym na Wiśle z tytułu zwiększenia ładowności taboru, a przez to ograniczenia potrzebnej jego ilości do przewozu zaplanowanej masy towarowej. Umożliwi to między innymi w perspektywie ujmowanie z Dolnego Dunajca dużych ilości wody dla potrzeb komunalnych okręgu Krakowskiego, nawet Śląska.

Wreszcie przyczyni się do podwyższenia wartości majątku narodowego w związku z wybudowaniem szeregu obiektów towarzyszących. Wybudowanie zbiornika w Sromowcach Wyżnych stworzy na przykład warunki do zorganizowania w Dolinie Niedziczanki terenów kąpieliskowych. Na stokach tejże doliny ma powstać również ośrodek turystyczno-wypoczynkowy na 720 osób. Będzie on usytuowany w pobliżu węzła drogowego trasy Tatry-Pieniny oraz omawianych zbiorników wodnych Czorsztyn-Sromowce Wyżne, zaopatrzony w dużą powierzchnię terenów sportowych i rekreacyjnych. Ponadto oddalony będzie jedynie o około 6 km od miejscowości Kąty — punktu wyjściowego spływu przez Przełom Dunajca. Przewidziano także na lewym brzegu Dunajca ośrodki wczasowe. Wszystkie te obiekty wpłyną korzystnie na planowy rozwój turystyki w tym pięknym regionie, odciążając rejon Tatr, a zwłaszcza Zakopanego.

W związku z tym, że po spiętrzeniu wody w zbiornikach zostanie zatopionych kilka tras drogowych, a także w związku z budową obiektów zastępczych (osiedla dla przesiedlonej ludności, baza spływu) oraz innych, jak na przykład wspomniany ośrodek turystyczno-wypoczynkowy, przewiduje się budowę dziewięciu nowych połączeń drogowych. Będą one korzystne zarówno ze względów ogólnogospodarczych regionu, jak i rozwoju turystyki. Okres całkowitego zwrotu nakładów na inwestycje zbiorników Czorsztyn-Sromowce przewidywany jest na 8 lat, dając na przestrzeni pierwszego dwudziestoletniego okresu eksploatacji ponad 700 mln zł nadwyżki wartości efektów nad kosztami.

Remonty budynków mieszkalnych

ZBIGNIEW SEKUŁOWICZ

ZAGADNIENIE kapitalnych i cząstkowych remontów budynków mieszkalnych, szkolnych i innych, ich konserwacja znajdują się ostatnio w centrum uwagi społeczeństwa.

Potrzeby w zakresie remontów kapitalnych wypływają z trudnej jeszcze sytuacji mieszkaniowej ludności i mimo wzrostu nowego budownictwa, niewystarczającego tempa wymiany starych zasobów mieszkaniowych na nowe. Powoduje to konieczność zachowania w eksploatacji jak największej ilości mieszkań poprzez remonty budynków o znacznym stopniu zużycia. Ten stan rzeczy pogarszał jeszcze fakt, że do czasu reformy czynszów, niedostateczne środki przeznaczane były na remonty bieżące. Nie wykonywane w terminie naprawy bieżące, a w szczególności chroniące budynki przed zawilgoceniem, zwiększały potrzeby w zakresie remontów kapitalnych.

W latach 1965—1967 stworzone zostały warunki pozwalające na poprawę konserwacji budynków mieszkalnych, szkolnych i innych. Środki obecnie kierowane na remonty bieżące i kapitalne wystarczają na doprowadzenie budynków w ciągu najbliższych lat do należytego stanu. Nakłady na remonty kapitalne budynków rad narodowych i prywatnych czynszowych wzrastały stale w poszczególnych okresach. Podczas gdy w latach 1950—1955 przeznaczono na remonty kapitalne 5,4 mld zł, to w ubiegłej pięciolatce nakłady osiągnęły 14,5 mld zł. Obecnie w planie pięciolatnim 1966—1970 wynoszą one 18,6 mld zł.

Z nakładów tych przypada na wykonawstwo robót miejskich przedsiębiorstw remontowo-budowlanych oraz budownictwa komunalnego (inwestycyjno-remontowe) ok. 10 mld zł, czyli ok. 54 proc. ogółu nakładów. Z uwagi na wielkość potencjału budowlanego, resortowi gospodarki komunalnej przypada rola wiodąca w remontach kapitalnych i cząstkowych i w związku z tym, ono ponosi główną odpowiedzialność za kierunki rozwoju potencjału remontowego. Od 1965 r. występuje znaczny wzrost zadań tych przedsiębiorstw spowodowany przede wszystkim uchwałą o zmianie czynszów. I tak: w 1965 r. osiągnięto wzrost w stosunku do wykonania 1964 r. o ok. 8 proc., a w roku 1966 w stosunku do 1965 o ok. 14 proc. Jednak mimo szybkiego tempa wzrostu wykonanej przez przedsiębiorstwa remontowo-budowlane produkcji podstawowej w latach 1965—1966, zapotrzebowanie na wykonawstwo remontów w budynkach mieszkalnych, szkolnych, służby zdrowia i innych nie było w pełni zaspokojone. Jest to wynikiem wyprzedzającego, w stosunku do rozwoju mocy przedsiębiorstw, zwiększania się nakładów na remonty budynków mieszkalnych, jak również konieczność odrabiania zaległości remontowych z poprzednich lat w różnego rodzaju budynkach w miastach i osiedlach.

*

Warunki dla poprawy sytuacji na odcinku gospodarki remontowej zostały stworzone poprzez podwyżkę czynszów. Ale zapewnienie kapitału to nie wszystko. Potrzebne były pociągnięcia, w wyniku których wzrastałby potencjał przetwórczy przedsiębiorstw remontowych. Pierwszy krok w tej materii to uchwała Rady Ministrów z dnia 23 marca 1967 r. w sprawie rozwoju przedsiębiorstw budowlano-montażowych resortu gospodarki komunalnej.

Podjęto szereg środków dla zapewnienia wzrostu potencjału wykonawczego, a mianowicie:

- określono zakres działania przedsiębiorstw remontowych;
- nałożono na wojewódzkie zrzeszenia gospodarki komunalnej i mieszkaniowej obowiązek koordynacji terenowej podbranży remontów kapitalnych budynków mieszkalnych i innych obiektów budownictwa powszechnego oraz urządzeń komunalnych w ramach regionu;
- zobowiązano właściwych ministrów i prezydia wojewódzkich rad narodowych do zagwarantowania przedsiębiorstwom budowlano-montażowym resortu gospodarki komunalnej w latach 1967—1970 koniecznych dla prawidłowej działalności dostaw środków transportowych, sprzętu budowlanego, pełnego zaopatrzenia materiałowego oraz potrzebnych środków dewizowych;
- powołano w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej — Departament Budownictwa Komunalnego.

Niezależnie od tych przedsięwzięć, w celu pozyskania wykwalifikowanej kadry pracowników dla prawidłowego i szybkiego realizowania planów remontów cząstkowych, zostały stworzone silne bodźce materialnego zainteresowania dla pracowników umysłowych i robotników.

Odpowiednią uchwałą Rady Ministrów w 1966 r. w sprawie zasad wynagradzania pracowników zatrudnionych w jednostkach organizacyjnych zarządzających budynkami mieszkalnymi resortu gospodarki komunalnej, zmienione zostały tabele zaszeregowań pracowników umysłowych zatrudnionych w Zarządach Budynków Mieszkalnych oraz podporządkowanych im Administracji Domów Mieszkalnych. Ustalono rozpiętość płac podstawowych pracowników umysłowych w granicach od 850—4600 zł miesięcznie, zamiast dotychczasowych od 600—3400 zł, odpowiednio urealniając płace przede wszystkim pracownikom służb technicznych i ekonomicznych oraz pracowników grupy kierownictwa. Zmodyfikowano zasady premiowania, uzależniając wypłacanie premii od wykonania określonych zadań, uzyskania planowych wyników finansowych oraz oszczędnej gospodarki materiałowej. Określono wysokość funduszu premiowego nie niżej 10 proc. od wynagrodzeń zasadniczych pracowników umysłowych z tym, że wysokość indywidualnych premii może wynosić do 50 proc. płacy zasadniczej pracownika w danym kwartale. Koszt wprowadzenia tej reformy wyniósł w skali rocznej ok. 34 mln zł, co pozwoliło na podwyższenie płac średnio o ok. 11 proc.

Została wprowadzona również nowa tabela płac dla robotników zatrudnionych w grupach konserwacyjnych, palaczy oraz obsługi. Wprowadzono również zmienione zasady premiowania robotników zatrudnionych w zakładach (ekipach) remontowych i grupach konserwacyjnych. Zgodnie z tymi zasadami premia indywidualna robotnika może wynosić obecnie do 40 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Ponadto dla robotników ekip remontowych wprowadzono stawki zaszeregowania takie, jakie obowiązują w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych. Również regulacją płac objęta została obsługa domów mieszkalnych w zakresie płac dozorców poprzez urealnienie wysokości cen jednostkowych za czynności wymierne z równoczesnym przeprowadzeniem weryfikacji dozorców oraz sprzątaczy.

Przeprowadzona reforma przyczyniła się do wzmocnienia kadry inżynieryjno-technicznej i ekonomicznej, usprawniła pracę ekip zakładów remontowych, zmobilizowała grupy konserwatorów do szybszego i lepszego wykonywania usług, polepszyła strukturę kwalifikacyjną rzemieślników i palaczy oraz bardziej zdyscyplinowała pracę dozorców domowych. Mimo wprowadzenia tych środków, praca Zarządów Budynków Mieszkalnych i podporządkowanych im Administracji Domów Mieszkalnych nadal jeszcze nie jest najlepsza.

Zasadniczym jednak pionem realizującym remonty kapitalne są Miejskie i Powiatowe Przedsiębiorstwa Remontowo Budowlane, dla pracowników których zostały wprowadzone odpowiednie bodźce przede wszystkim w zakresie płac robotników oraz niektórych stanowisk kierowniczych pracowników umysłowych. Cały pion remontowo-budowlany, podporządkowany resortowi gospodarki komunalnej został objęty kompleksową reformą płac w budownictwie odpowiednią uchwałą Rady Ministrów w sprawie zasad wynagradzania robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych realizujących w przeważającej części roboty ogólnobudowlane. W związku z tym wprowadzono zamiast dotychczasowej czterostopniowej tabeli zaszeregowań robotników — tabelę dziewięciostopniową, która bardziej różnicuje stawki osobistego zaszeregowania. Również wysokość funduszów premiowych robotników została znacznie podwyższona z dotychczasowych od 2—5 proc. (planowanych) do 5—10 proc. Wysokość premii indywidualnej robotników została również podniesiona z 30 proc. do 40 proc. W roku 1967 reforma płac objęła również pracowników umysłowych zajmujących kierownicze stanowiska na budowach. W wyniku bowiem realizacji postanowień uchwały Rady Ministrów w tym zakresie, wprowadzono preferencje w odniesieniu do stanowisk st. majstrów i majstrów oraz kierowników budów poprzez podwyższenie ich wynagrodzeń podstawowych. Wprowadzone zostały dla pracowników umysłowych przedsiębiorstw remontowo budowlanych zatrudnionych na budowach, dodatki funkcyjne, przyznanie których uwarunkowane jest posiadaniem uprawnień budowlanych. Wysokość tych dodatków funkcyjnych uzależniona jest od wielkości nadzorowanych budów. Dodatki te przysługują kierownikom robót i niektórym pracownikom inżynieryjno-technicznym zatrudnionym na placach budów.

*

Wymienione wszystkie bodźce, jak również wspomniane uprzednio postanowienia zmierzające do zwiększenia mocy przerobowej przedsiębiorstw remontowo-budowlanych powinny stworzyć warunki do dalszego dynamicznego rozwoju potencjału budowlanego przedsiębiorstw budownictwa komunalnego. Według założeń resortu gospodarki komunalnej ilość przedsiębiorstw budowlano-montażowych do 1970 r. powinna zwiększyć się o dalsze 31 i wynosić łącznie 360 przedsiębiorstw. Równocześnie zakłada się znaczny wzrost przeciętnego przerobu na jedno przedsiębiorstwo remontowe do ok. 22 mln zł, to znaczy o ok. 47 proc. więcej niż w 1965 r. Niemniej jednak będzie on jeszcze znacznie niższy od optymalnego, który szacuje się w granicach 50—60 mln zł w dużych miastach oraz 25—30 mln zł w miastach małych.

Rozwój potencjału produkcyjnego przedsiębiorstw powinien być uzależniony przede wszystkim od budowy i rozbudowy ich zaplecza techniczno-produkcyjnego. Stan zaplecza techniczno-produkcyjnego w przedsiębiorstwach remontowo-budowlanych jest nadal niezadowalający. W planie na rok 1966 wskaźnik zainwestowania w przedsiębiorstwach remontowo-budowlanych wynosił 20,3 proc. (stosunek wartości majątku trwałego do wartości produkcji budowlano-montażowej). W obecnym planie pięcioletnim zakładano ok. 1,2 mln zł na każde zaplecze przedsiębiorstw budowlano-montażowych. Ponieważ wielkość ta z uwagi na obecny niedostateczny stan tego zaplecza i konieczność dalszego rozwoju przedsiębiorstw — okazała się niewystarczająca, podjęte zostały odpowiednie w tym zakresie uchwały rządu. Uchwały te zezwalają na przeznaczenie w latach 1966—1970 na budowę i rozbudowę zaplecza przedsiębiorstw budownictwa komunalnego do 3 proc. ogólnych nakładów na remonty kapitalne budynków mieszkalnych oraz urządzeń komunalnych, przewidzianych w rocznych planach gospodarczych. Szacuje się, że w wyniku tych uchwał uzyska się dodatkowo około 900 mln zł na rozwój zaplecza technicznego i produkcyjnego przedsiębiorstw remontowo-budowlanych.

*

Istniejący do niedawna system zarządzania oraz organizacja zarówno jednostek terenowych, jak i Ministerstwa Gospodarki Komunalnej na odcinku budownictwa nie sprzyjały prawidłowej realizacji silnie wzrastających zadań produkcyjnych. W związku z tym zaistniała potrzeba wzmocnienia organizacyjnego i etatowego budowlanych służb w prezydiach wojewódzkich rad narodowych poprzez wydzielenie w istniejących zrzeszeniach gospodarki komunalnej i mieszkaniowej odrębnych komórek dla zagadnień budownictwa komunalnego pod kierunkiem zastępcy dyrektora zrzeszenia oraz w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej — poprzez utworzenie Departamentu Budownictwa Komunalnego. Bardzo ważną sprawą było również przejęcie przez jednostki gospodarki komunalnej szczebla wojewódzkiego funkcji koordynatora branżowego w zakresie wykonawstwa remontowego w miastach i osiedlach — w odniesieniu zarówno do robót realizowanych przez przedsiębiorstwa remontowo-budowlane gospodarki komunalnej jak i robót wykonywanych przez inne jednostki np. przedsiębiorstwa budowlane handlu wewnętrznego, zakłady remontowe resortu zdrowia i opieki społecznej, spółdzielczości pracy itp.

Niebezpieczeństwa monokultury (3)

Spojrzenie w przyszłość

ANDRZEJ WRAZIDŁO

W POPRZEDNICH dwóch artykułach tego cyklu (Ż. G. nr 44 i 45) omówiłem ogólnie stan gospodarczy województwa katowickiego oraz zamierzenia i perspektywy przemiany monokulturowej struktury jego przemysłu, " rekonstrukcji przestarzałych zakładów i całych branż (hutnictwo „czarne" i „kolorowe", przemysł głównie elektromaszynowy). Istotnym problemem jest przy tak szeroko zakrojonych zamierzeniach zagadnienie zagospodarowania przestrzennego, planowania regionalnego. Tym bardziej, że ogromna część substancji mieszkaniowej jest prymitywna, niefunkcjonalne są układy miast. Bo też powstawały tu one najczęściej żywiołowo: gdy budowano hutę czy kopalnię — w pobliżu stawiano osiedle ponurych, tanich domków (na Śląsku zwanych „familokami"), czyli tzw. osiedle paternalne. W ten sposób zakłady i ich mieszkaniowe „otoczki" zlewały się w większe ośrodki.

W efekcie mnóstwo zakładów przemysłowych, szczególnie hut i fabryk, ale także — kopalń węgla kamiennego mieści się w środku miast Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Najbardziej rażąco wygląda sytuacja w Górnośląskim i Bielskim Okręgu Przemysłowym. Ten pierwszy kształtował się zupełnie nienaturalnie, jako że w okresie szybkiego rozwoju górnictwa i hutnictwa w wieku XIX i na początku XX przedzielała go granica zaborcza pruskorosyjska, zaś w dwudziestoleciu międzywojennym część zachodnia obecnego GOP-u znalazła się poza granicami Polski. W efekcie teren ten, traktowany przez niemiecki, a potem także amerykański, brytyjski, włoski, francuski kapitał jako rejon niemal kolonialnej eksploatacji, był szalenie zaniedbany, nieharmonijnie zagospodarowany. Tak np. — pomijając prymitywne układy miejskie — nie ma GOP tradycyjnie ukształtowanej sieci komunikacyjnej, tworzy się ją dopiero teraz.

Opracowany w latach pięćdziesiątych perspektywiczny plan rozwoju Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego (pierwszy w Polsce plan regionalny) zakładał — ze względu na poziom koncentracji przemysłu i ludności — ograniczenie rozbudowy przemysłu, nie związanego z miejscową bazą surowcową, a także czynną deglomerację. M.in. przewidywano, że liczba mieszkańców zmniejszy się z 1 miliona 620 tysięcy w roku 1950 do 1 miliona 560 tysięcy w roku 1970. Aczkolwiek realizacja tej nienaturalnej, sztucznej tendencji dekoncentracyjnej w GOP-ie okazała się niemożliwa (okręg ma w ówczesnie zakreślonych granicach ok. 2,2 miliona mieszkańców, a produkcja poważnie zwiększyła się), dążenie to pociągnęło za sobą wiele ujemnych skutków.

Przede wszystkim wpłynęło ono na szybkie zestarzenie się zakładów hutniczych i elektromaszynowych, a z drugiej strony — opóźniło modernizację i rozbudowę urządzeń tzw. inżynierii miejskiej, komunalnych i komunikacyjnych, w ogóle modernizację i przebudowę centrów miejskich, pogarszając nawet w niektórych wypadkach warunki życia mieszkańców. Działały bowiem naturalne ekonomiczne tendencje koncentracyjne, a budowa miast-sypialń (Tychy, Pyskowice) w praktyce „rozlała" aglomerację. Równocześnie ogromne zapotrzebowanie na konstrukcje, maszyny i urządzenia produkcyjne w okresie industrializacji kraju powodowało zwiększanie zadań produkcyjnych hut i fabryk śląskich (większość tutejszych zakładów elektromaszynowych wyrabia środki produkcji i inne elementy zaopatrzenia inwestycyjnego). Życie więc nakazywało zwiększać produkcję w GOP-ie, rozwijać ją.

Niestety, rozwój ten był — ogólnie biorąc — nienowoczesny, ekstensywny. Przyrosty produkcji uzyskiwano głównie przez zwiększanie zatrudnienia, tutejszy rynek pracy działał jak pompa ssąca wobec terenów mających nadwyżki rąk do pracy. Ten mechanizm działał długo, dopiero w ostatnim czasie — jak pisałem w poprzednim artykule — intensyfikuje się produkcję, modernizując zakłady hutnicze i elektromaszynowe na wielką skalę.

W przyszłości — po rekonstrukcji hutnictwa żelaza i metali kolorowych — przemysł ciężki będzie odgrywał w GOP-ie nadal wielką rolę, aczkolwiek nabierze przede wszystkim charakteru przetwórczego. Równocześnie jednak rozwinąć się ma bardziej precyzyjny przemysł przetwórczy. W sytuacji GOP-u poważne zwiększenie produkcji, poprawę jej jakości mogłoby dać wprowadzenie form organizacyjnych wyższego rzędu — przedsiębiorstw wielozakładowych. Nieraz fabryki o podobnej produkcji (lub zbliżonej czy uzupełniającej się) sąsiadują tu „płot w płot", jak np. „Konstal" i huta „Kościuszko" w Chorzowie, ale dzielą je granice administracyjne. Tworzenie swego rodzaju koncernów byłoby bardzo korzystne, a szczególnie łatwe ze względu na koncentrację terytorialną.

Górnośląski Okręg Przemysłowy ma na swoim obszarze ponad 60 kopalń węgla, 4 kopalnie rud cynkowo-ołowiowych, 7 hut metali nieżelaznych, 16 hut żelaza i stali, 9 koksowni, 6 elektrowni zawodowych i 40 przemysłowych, 80 fabryk przemysłu metalowego i maszynowego oraz 30 zakładów chemicznych (w większości małych). Inne branże reprezentowane są nielicznie. W GOP-ie pracuje 974 tysiące ludzi, z tego 560 tysięcy w przemyśle. W stanowiącym trzon okręgu zespole miejskim mieszka aż 1 milion 750 tysięcy mieszkańców. Prawie połowa zatrudnionych w GOP-ie dojeżdża do pracy (co najmniej w obrębie miasta lub powiatu). Wprowadzenie więc w tym wielkim skupisku porządku przestrzennego, stworzenie mieszkańcom dobrych warunków pracy, życia i wypoczynku nie jest łatwe w obliczu narosłych zaległości.

Wojewódzka Pracownia Urbanistyczna w Katowicach przygotowała założenia planu zagospodarowania przestrzennego miast i osiedli GOP-u, zaś Wojewódzka Pracownia Planów Regionalnych przystąpi do opracowania nowego planu perspektywicznego dla tego okręgu (perspektywa do 1985 r.). Szczególnie wiele oczekuje się od planu regionalnego, który mógłby wszak zaproponować nowe formy koncentracji i intensyfikacji produkcji.

Urbanistyczny plan zagospodarowania miast i osiedli zakłada m.in. grupowanie przemysłu w zespoły przestrzenne, otoczone dużymi kompleksami zieleni i terenami „zainteresowań" dla umożliwienia rozwoju przemysłu uzupełniającego. Osiedla mieszkaniowe mają być w pobliżu miejsc pracy. Mało jest według mnie prawdopodobne, by w GOP-ie dało się taką koncepcję zrealizować na szerszą skalę. Natomiast już obecnie realizuje się program stworzenia nowoczesnej sieci komunikacyjnej (drogi omijające miasta i obwodnice kolejowe wokół GOP-u), wprawdzie — szczególnie na kolei — wolno, ale zawszeć to lepsze, niż tylko plany.

W planie perspektywicznym powinny znaleźć się propozycje generalnego zmodernizowania i rozbudowy inżynierii miejskiej, a także wysunięta w planie urbanistycznym koncepcja integracji miast i osiedli w 4 wielosettysięczne główne rejony (katowicki, gliwicko-zabrzański, bytomski i sosnowiecko-będziński), związane z potrzebą utworzenia w każdym z nich wielkich, nowoczesnych centrów usługowych i wreszcie stworzenie odpowiednich terenów wypoczynkowych. Poza tym oczywiście plan powinien rozważyć i ustalić nowoczesną reorganizację przemysłu, towarzyszącą jego technicznej i technologicznej rekonstrukcji — a więc tworzenie przedsiębiorstw wielozakładowych, rozbudowę niektórych zakładów i budowę nowych (czy filii) dla zaspokojenia w możliwie najwyższym stopniu potrzeb kooperacyjnych itd.

Również Rybnicki Okręg Węglowy, najmłodszy i najbardziej dynamicznie rozwijający się w ostatnich latach, oczekuje na plan perspektywiczny, który ujałby w ustalone ramy rozbudowę przemysłu węglowego i całej bazy towarzyszącej. Teren ten jest najbardziej monokulturowy w woj. katowickim — spośród zatrudnionych tu w przemyśle 95 tysięcy ludzi, ponad trzy czwarte pracuje w górnictwie! W 1961 roku Sejm podjął uchwałę o budowie 10 nowych kopalń (przedtem zbudowano jedną, a dwie — obecnie połączone — rozpoczęto głębić). Ze względu jednak na ogromne koszty inwestycji górniczych, szczególnie w warunkach gazowych złóż węgla koksującego (1 stanowisko pracy kosztuje grubo ponad 800 tysięcy zł), a także długotrwały proces amortyzacyjny (ok. 15 lat), rozpoczęto budowę tylko 5 kopalń. Mimo to tempo rozwoju górnictwa w ROW jest bardzo duże — na węgiel koksujący istnieje ogromne zapotrzebowanie w kraju i za granicą (eksportujemy go m.in. do Japonii).

Na bieżącą pięciolatkę przeznaczono na inwestycje w Rybnickim Okręgu Węglowym przeszło 20 miliardów złotych (w poprzedniej pięciolatce — ponad 14 miliardów zł), z tego większość, bo prawie 15 miliardów 300 milionów zł pochłoną inwestycje w kopalniach i innych zakładach górniczych. Reszta będzie przeznaczona na inwestycje towarzyszące. W tej dziedzinie narosły bardzo duże zaległości, brakuje szczególnie mieszkań — spoza ROW do pracy dojeżdża tu ok. 20 tysięcy ludzi. Nie najlepiej przedstawia się także sieć transportowa, usługi, handel, sieć placówek służby zdrowia (np. o ile w polskich okręgach przemysłowych jest przeciętnie 59 łóżek szpitalnych na 10 tysięcy mieszkańców, to w Rybnickim Okręgu Węglowym tylko 49 łóżek; liczba lekarzy na 10 tysięcy mieszkańców odpowiednio wynosi 19 i 9). Następują gwałtowne procesy urbanizacyjne — pięć gromad (zamieniają się one w osiedla górnicze) ma po ponad 4 tysiące mieszkańców. Jastrzębie, które 10 lat temu miało 2.300 mieszkańców, liczy ich obecnie ponad 12 tysięcy, a w roku 1970 ma mieć blisko 30 tysięcy, zaś w 1980 r. — ok. 70 tysięcy! Podobnie rozwiną się Żory i Wodzisław, Rybnik z miasta 40-tysięcznego stanie się 60-tysięcznym.

W tej sytuacji rosną potrzeby społeczne tego okręgu, wzrastają zadania budowlane (opóźnienia w tej dziedzinie pozwolą nadrobić prawdopodobnie fabryki domów) i inwestycyjne w dziedzinie komunalnej, komunikacyjnej, usługowej, zaopatrzeniowej, oświaty itd. ROW potrzebuje więc realnego planu perspektywicznego (poprzedni okazał się właśnie nierealny), który przewidziałby odpowiednie wyrównanie dotychczasowych zaległości i zapewniłby na przyszłość wszechstronny, prawidłowy rozwój tego terenu.

Konieczne jest opracowanie planu takiego również dla Bielskiego Okręgu Przemysłowego. Tu problemem bardzo istotnym jest konieczność doinwestowania nie tylko wszystkich urządzeń, służących ludności, ale także przemysłu, szczególnie zaś wełnianego. BOP jest okręgiem o bardzo różnorodnej strukturze — obok wielkiej ilości zakładów przemysłu lekkiego działają tu fabryki metalowe, maszynowe, elektrotechniczne, przetwórstwa metali nieżelaznych, chemiczne, drzewne i inne. Różni się więc on od pozostałych monokulturowych okręgów, ma charakter najbardziej nowoczesny, ale zakłady tutejsze, szczególnie przemysłu lekkiego są bardzo przestarzałe, mieszczą się nieraz w śródmiejskich kamienicach, gdzie nawet nie można zainstalować nowocześniejszych maszyn, bo nie wytrzymałyby tego budynki... W fabrykach wełnianych, tak znanych z dobrej produkcji, 60 procent maszyn ma powyżej 50 lat!

Tak więc w wielu wypadkach należałoby nie tyle nawet zrekonstruować zakłady, co „odbudować" niejako ich moce produkcyjne na nowych terenach przemysłowych poza samym Bielskiem. Z drugiej zaś strony tutejsze zakłady elektromaszynowe, dające wielką produkcję eksportową, powinny być rozbudowywane (szczególnie tak „markowe" jak „Befama", „Apena", Indukta" czy Bielskie Zakłady Urządzeń Technicznych). Tego rodzaju zagadnienia powinien rozwiązać plan perspektywiczny dla BOP-u.

Jest tu jedna jeszcze sprawa — mianowicie zharmonizowania rozwoju powiatu bielskiego, cieszyńskiego i żywieckiego (najtrudniej z tym ostatnim, bo choć ciąży on niewątpliwie do BOP-u, gdzie pracuje 35 tysięcy ludzi z Żywiecczyzny czyli kolosalna większość w ogóle zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej mieszkańców powiatu, to należy do woj. krakowskiego — podział administracyjny utrudnia nie tyle planowanie rozwoju, co realizację planu przez jednostki mieszczące się w woj. katowickim. Dotąd pod pojęciem Bielski Okręg Przemysłowy zamyka się teren powiatu i miasta Bielska-Biała, podczas gdy wspomniane trzy powiaty tworzą niewątpliwie realną całość ekonomiczną o licznych związkach wewnętrznych. Skojarzenie i zharmonizowanie ich rozwoju, struktury i powiązań międzyzakładowych w przemyśle tego terenu dałoby niewątpliwie ogromne korzyści gospodarcze, techniczne i społeczne również.

Skoro omawiam poszczególne okręgi przemysłowe, trzeba wspomnieć o ostatnim — Częstochowskim Okręgu Przemysłowym. Ma on przed sobą perspektywy rozwoju równie dynamicznego, jak ROW i.... podobnie monokulturowego. Oto bowiem zapadły decyzje, że huta im. Bieruta w Częstochowie zostanie rozbudowana do produkcji około 4,5 milionów ton stali rocznie (tyle, co obecnie huta im. Lenina!), zaś huta „Zawiercie" — do około miliona ton stali rocznie (warto równocześnie zaznaczyć, że CzOP jest ośrodkiem wydobycia rud żelaza). Żeby jednak okręg przemysłowy rozwijał się prawidłowo, nowocześnie, powinien rozwijać się bardziej wszechstronnie, a ze względu na tutejsze nadwyżki rąk do pracy (szczególnie kobiecych) można by przecież w CzOP-ie otwierać filie śląskich i zagłębiowskich zakładów elektromaszynowych. Dlatego też bardzo dziwi, że opracowany przez Wojewódzką Pracownię Planów Regionalnych plan perspektywiczny dla CzOP-u wykazuje bardzo mało inicjatywy w tym kierunku...

Niestety, prawa ekonomiczne i społeczne, kształtujące regiony ekonomiczne i rodzące określone potrzeby, nie znajdują w pełni odbicia w przestrzennych planach regionalnych. Nie są one również realnymi programami rozwojowymi. W zasadzie Wojewódzka Pracownia Planów Regionalnych — jest to zresztą problem ogólnokrajowy — zbiera materiały źródłowe, głównie z resortów i jednostek władzy terenowej, zestawia je na ogół bezkrytycznie, nie biorąc właściwie twórczego udziału w opracowywaniu przyszłościowego modelu poszczególnych okręgów przemysłowych i całego województwa. Planowanie regionalne ma w obecnej sytuacji charakter formalny. Takie działanie, polegające na zbieraniu i zestawianiu materiałów z różnych resortów, jest podyktowane realizmem życiowym — pracownia planów regionalnych nie ma „egzekutywy wykonawczej", więc w obecnych warunkach jej ewentualne założenia niezgodne z założeniami resortów pozostałyby w sferze „pobożnych życzeń"...

Warto tu zacytować wypowiedź prof. dra Alojzego Melicha, rektora Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach: „Trudności narastają w postępie geometrycznym i trzeba im przeciwstawić perspektywiczną prognozę, a potem konkretny plan dalszego rozwoju województwa w ujęciu kompleksowym i długofalowym. Punktem wyjścia muszą być dokładne rozeznanie aktualnego stanu rzeczy oraz analiza tendencji rozwojowych procesów społecznych i gospodarczych, zachodzących w województwie. Może kogoś zdziwi ten postulat, ale — niestety — brak w naszym województwie poza wycinkowymi i fragmentarycznymi opracowaniami szerzej ujmowanych badań z tego zakresu. Brakuje po prostu instytucji naukowej, która prowadziłaby badania w takim zakresie, aby na ich podstawie można było dopracować się racjonalnych koncepcji rozwojowych województwa i to w wielu wariantach."

Postulat założenia naukowego instytutu badań ekonomiki regionalnej w Katowicach jest niewątpliwie wnioskiem dużej wagi. Nim jednak rozważyłoby się szansę jego utworzenia, trzeba od razu zwrócić uwagę na to, że w woj. katowickim jest bardzo mało specjalistów planowania przestrzennego, ekonomiki regionów gospodarczych itp (zresztą taka sytuacja jest w całej Polsce). Dlatego też podkreślić należy inicjatywę katowickiej WSE, która podjęła już pierwsze kroki w celu uruchomienia w przyszłości Wydziału Gospodarki Regionalnej. Niestety, kadra, która go uruchomi, będzie odpowiednio przygotowana najwcześniej za 4 lata. Na razie jednak można postulować przynajmniej utworzenie studium podyplomowego dla pracowników instytucji, zajmujących się w praktyce problemami ekonomiki regionu. Leży to — jak twierdzi prof. dr A. Melich — w granicach możliwości kierowanej przez niego uczelni. Uruchomienie takiego studium prawdopodobnie pozwoliłoby urealnić w przyszłości plany regionalne i nadać im zupełnie inną wartość i znaczenie, niż obecnie.

EKSPORT POROŻA

ZBIGNIEW MACIEJEWSKI

TRADYCYJNA struktura naszego eksportu artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego jest nadal jedną z głównych przeszkód dalszej ekspansji na rynki dewizowe. Z tego względu istotnego znaczenia nabierają te inicjatywy, które prowadzą do rozszerzenia wachlarza oferowanych towarów i dostosowania się do wymogów odbiorców zagranicznych.

Na tym tle wydaje się celowe zwrócenie uwagi na nie wykorzystane dotychczas możliwości rozwoju opłacalnej produkcji eksportowej. Pozostają one w sferze szerzej pojętej gospodarki łowieckiej, bowiem wiążą się z wykorzystaniem dla celów przetwórstwa przemysłowego zwłaszcza:

a) poroża zwierzyny leśnej, głównie wieńców jeleni — byków, stanowiącego twór z masy kostnej corocznie zrzucany i odrastający na nowo (takie zrzucane „tyki", leżące w głębi lasu po odłączeniu się od ich możdżenia, określamy mianem zrzutów); możliwości wytwarzania różnych wyrobów z poroża są bardzo szerokie: guziki, spinki do mankietów, naszyjniki, okładziny noży, popielniczki, świeczniki, żyrandole, kwietniki — po meble z elementami konstrukcyjnymi lub dekoracyjnymi wykonanymi z poroża, stanowiącymi wyposażenie kącików i gabinetów myśliwskich, pokojów jadalnych i mieszkalnych, a także wyposażeń kawiarń i restauracji myśliwskich;

b) grandli (szczątkowe zęby — siekacze górnej szczęki jelenia i łani) oraz kłów lisów, wykorzystywanych za granicą do produkcji ekskluzywnej biżuterii, oprawianych w złoto lub srebro;

c) kłów dzików-odyńców (tzw. szabel i fajek), które oprawione w metalu lub drewnie stanowią bardzo poszukiwany element dekoracyjny mieszkań;

d) dezyderowanych ptaków i skór zwierzyny łownej, służących także głównie dla celów wyposażenia wnętrz mieszkalnych — i innych.

Wiąże się z tym również sprawa sprzętu i akcesoriów myśliwskich (stołeczki myśliwskie składane, futerały na strzelby, mufki, pasy myśliwskie itp.) oraz mebli myśliwskich bez elementów wykonanych z poroża. Moda na wyroby z poroża, grandli itp. panuje i dynamicznie wzrasta w krajach Europy Zachodniej, a przedmioty takie (zwłaszcza meble) w odpowiednim wykonaniu są bardzo drogie, co wypływa m.in. z ograniczonej ilości zwierzyny łownej.

Trudno stwierdzić, czy szacunek możliwej do zrealizowania wartości rocznej kompleksowego eksportu wyrobów przemysłowych związanych z gospodarką łowiecką jest realny i w jakim stopniu. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że możliwości nasze w tym zakresie nie są wykorzystywane. Wskazują na to m. in. dane dotyczące produkcji wyrobów z poroża zwierzyny leśnej.

Ograniczone rozmiary artykułu wykluczają możliwość scharakteryzowania wyników naszych badań przeprowadzonych w odniesieniu do zagospodarowania poroża. Musimy tylko podkreślić, że z początkiem lat sześćdziesiątych nabyciem poroża zainteresowali się kupcy z NRF i dlatego jednostki Zjednoczenia Produkcji Niedrzewnej „Las" objęły skupem także poroże w postaci zrzutów. Jednak z inicjatywy Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego postanowiono zająć się zorganizowaniem masowej produkcji, natomiast eksport miała rozwijać Centrala Handlu Zagranicznego „Paged". Sprawą zainteresowały się władze województwa koszalińskiego, dostrzegając w aktywizacji produkcji wyrobów z poroża czynnik ożywienia i uatrakcyjnienia tego regionu nadbałtyckiego, czemu patronował KW PZPR w Koszalinie.

Awangardą tej dziedziny produkcji stała się urządzona w maju 1964 r. w Koszalinie ekspozycja różnych wyrobów z poroża i po wprowadzeniu przez MHZ zakazu jego eksportu i trudnościach uruchomienia produkcji w ZPN „Las" uzyskano zgodę GKKFiT na podjęcie jej w PTTK, zajmującym się w ramach działalności gospodarczej produkcją sprzętu turystycznego i wyrobów pamiątkarskich. Wyroby nasze wzięły udział w Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej we Florencji w końcu 1964 r., stając się centralnym punktem zainteresowania i przynosząc naszej ekspozycji nieoczekiwany sukces. Zarazem napłynęły liczne zamówienia z Włoch, Austrii, Holandii, Wielkiej Brytanii i NRF, co skłoniło PTTK do wzmożenia wysiłków. Jednak już w maju 1965 r. CHZ „Paged" wycofała się z eksportu wyrobów z poroża i nastąpiło rozdrobnienie poszczególnych grup wyrobów pomiędzy „Coopexim" „Universal", „Desa", „Prodimex" oraz „Impeco". Zarazem do końca 1967 r. następował wyraźny spadek produkcji galanterii z poroża (wobec nasycenia rynku wewnętrznego) oraz poniechanie produkcji mebli i niemal całkowite zahamowanie produkcji eksportowej do krajów kapitalistycznych oraz poniechanie eksportu do krajów socjalistycznych.

Tymczasem analiza wskazuje, że do planowego zagospodarowania można przewidywać rocznie około 17 ton wieńców jeleni i zrzutów (niektóre szacunki określają tę ilość nawet na 25 ton).

Niestety, w rozwijaniu eksportowej produkcji wyrobów z poroża mamy do czynienia z całym łańcuchem błędów. U ich podłoża leżało niewątpliwie oderwanie wytwórczości wyrobów z poroża od niejako naturalnego środowiska leśnego i jej zdezintegrowanie. Masówka PTTK o wątpliwym smaku artystycznym nie znalazła uznania odbiorców zagranicznych. Ponadto szereg czynników, jak np.: brak odpowiedniego wyposażenia technicznego, powoduje niekorzystne kształtowanie się kosztów produkcji i marnotrawienie surowca.

Wydaje się, że zachodzi potrzeba przygotowania przez CHZ „Paged" oraz ZPN „Las" odpowiednich materiałów analitycznych i przy współudziale MHZ oraz MLiPD, PZŁ i innych zainteresowanych instytucji podjęcie decyzji co do produkcji eksportowej wyrobów związanych z gospodarką łowiecką. Jeśli nie zostały dotychczas podjęte odpowiednie kroki, to niewątpliwie na skutek braku dokładniejszego rozeznania i oporów niektórych jednostek gospodarczych. Wszystko wskazuje jednak na to, że w tej zaniedbanej dziedzinie wytwórczości mamy duże szanse rozwijania opłacalnego eksportu.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO ZA NIERZETELNE SPRAWOZDANIE FINANSOWE I WYPŁATĘ PREMII PRACOWNIKOM

Fabryka Opakowań Blaszanych w G. wystąpiła przeciwko Piotrowi B., który pełnił w niej funkcje głównego księgowego, na drogę sądową, domagając się zasądzenia od niego 160 700 zł, tytułem niesłusznie wypłaconych pracownikom premii na skutek poświadczenia przez Piotra B., że Fabryka miała w 1962 r. zysk w wysokości 495 748,56 zł zamiast — w rzeczywistości — stratę wynoszącą 39 542,44 zł.

Sprawa przedstawiała się w krótkim zarysie następująco:

W związku ze sporządzonym sprawozdaniem finansowym na I półrocze 1962 r. pozwany Piotr G. zauważył, że nie została wystawiona faktura na maszynę „myjka", którą Fabryka dostarczyła Zakładom Chemicznym w O. Faktury końcowej nie można było wystawić wobec nieustalenia jeszcze ceny maszyny przez Woj. Komisję Cen. Faktura przejściowa również nie została wystawiona, co spowodowało w sprawozdaniu półrocznym obniżenie obrotu ze sprzedaży wyrobów.

Księgowość powódki wystawiła więc pod datą 30.VI.1962 notę wewnętrzną „polecenie księgowania", obciążającą za tę maszynę odbiorcę 400 000 zł i uznającą na tę sumę rachunek sprzedaży. Notę sporządził księgowy L., a pozwany ją podpisał.

Pod datą 8.XI.1962 r. księgowość Fabryki zaksięgowała fakturę końcową za dostarczoną maszynę na sumę 455 232 zł, ale nie wyksięgowano wspomnianej noty wewnętrznej i błędu tego nie zauważono także później w toku prac bilansowych za 1962 r.

Zapisy te spowodowały podwyższenie sumy sprzedaży, a tym samym wykazanie rzekomego zysku Fabryki za 1962 r., gdy w rzeczywistości istniała strata gospodarcza w wysokości wyżej podanej.

Błąd został spostrzeżony przez samą księgowość w 1963 r. już po sporządzeniu bilansu rocznego i wówczas dokonano sprostowań wyników 1962 r.

Ponieważ jednak na podstawie skróconego sprawozdania finansowego za IV kwartał 1962 r., które obejmowało narastające wyniki całego roku, pozwany Piotr B. złożył wraz z zastępcą dyrektora zapewnienie na temat wyników gospodarczo - finansowych Fabryki w 1962 r., Wojewódzkie Zjednoczenie przyznało Fabryce premię dla pracowników umysłowych za 1962 r. w łącznej wysokości wypłaconej następnie tym pracownikom (w tym również pozwanemu): 160 700 zł.

Niezależnie od omawianego tu procesu cywilnego o odszkodowanie, Piotr B. został również uznany winnym i skazany w procesie karnym z art. 287 § 1 kodeksu karnego za poświadczenie nieprawdy.

Sąd Wojewódzki zasądził od pozwanego Piotra B. na rzecz Fabryki 32 140 zł, uznając jego winę w tym, że sporządzone sprawozdania finansowe nie odzwierciedlały rzeczywistego stanu majątkowego Fabryki, gdyż — zdaniem Sądu — nietypowość operacji księgowej, jak i jej wysokość nie powinny były ujść jego uwagi. Równocześnie jednak Sąd Wojewódzki ograniczył jego odpowiedzialność do 1/5 powstałej szkody, ponieważ — według Sądu — Fabryka również przyczyniła się do jej powstania, skoro wymagała od pozwanego złożenia oświadczenia co do wyników gospodarowania w 1962 r. zanim jeszcze prace bilansowe za ten rok były zakończone.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego pozwany Piotr B. wniósł rewizję, zarzucając m. in., że powodowa Fabryka wbrew przepisom uchwały nr 39 Rady Ministrów z dnia 23 stycznia 1961 r. (Monitor Polski Nr 14, poz. 73 z późn. zmianami) nie potrąciła zapłaconych kwot premii w następnych okresach sprawozdawczych, co byłoby umożliwiło całkowitą likwidację wynikłej szkody.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, w wyroku z dnia 16 stycznia 1968 r. nr I PR 330/67 wypowiedział następujący pogląd prawny:

1. W świetle obowiązujących przepisów na głównym księgowym ciąży szczególny obowiązek analizowania wyników finansowo - ekonomicznych przedsiębiorstwa i zorganizowania rachunkowości w sposób zapewniający prawidłowe sporządzanie sprawozdań finansowych, przy czym nie zwalnia go od obniżenia staranności w tym zakresie okoliczność, iż podwładni współpracownicy nie mają odpowiednich kwalifikacji.

2. Jeżeli pracownik winien jest przyczynienia się do spowodowania szkody, polegającej na wypłacie nienależnych premii innym pracownikom, a zakład pracy, mając możność lub nawet obowiązek wynikający z wiążących go przepisów zniwelowania lub nawet zlikwidowania powstałej szkody przez własne działanie (potrącenie nadpłat z funduszu premiowego za lata następne), nie podejmie właściwych czynności i nie uzyska zmniejszenia szkody, to okoliczność ta nie może być obojętna przy określaniu należnego od pracownika odszkodowania w ramach art. 158 § 2 k.z. (obecnie art. 362 k.c.).

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

Nieuzasadnione bowiem zaniedbanie przez zakład pracy obowiązku w zakresie rewindykacji w całości lub w części szkody we własnym zakresie stanowiłoby nie tylko zaniechanie o charakterze przyczynienia się, lecz prowadziłoby w istocie do przerzucenia skutków tego zaniechania na pracownika, co nie mogłoby być uznane za uzasadnione.

W uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) czynności pozwanego jako głównego księgowego powodowego Przedsiębiorstwa, a zwłaszcza polecenie wydane przez niego księgowości sporządzenia skróconego sprawozdania za 1962 r. i podpisanie tego sprawozdania (zeznanie powodaj, mimo że zawierało ono dane niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, jak również złożenie oświadczenia na piśmie w dniu 15.I.1963 r., że podstawowe wskaźniki (jak sprzedaż i akumulacja) planu za 1962 r. zostaną wykonane, co również nie odpowiadało prawdzie, wreszcie wykazanie w sprawozdaniu finansowym powódki za rok 1962 zysku w kwocie 495 748 zł zamiast 39 442,44 zł strat — zawierały znamiona przestępstwa z art. 287 § 1 k.k., wobec czego do żądania wyrównania wynikłej z tych czynności szkody ma zastosowanie art. 134 k.z. (...).

Skoro złożenie przez pozwanego wierzytelnego sprawozdania finansowego za 1962 r. zostało zakwalifikowane przez sąd karny jako przestępstwo z art. 287 § 1 k.k., to Sąd Wojewódzki trafnie ocenił także pozostałe czyny pozwanego, sprowadzające się do wykazywania przez niego rzekomego a nie istniejącego zysku Przedsiębiorstwa za ten sam okres i w tej samej wysokości, jako tego samego rodzaju występki, w związku z czym uznanie za podstawę roszczenia art. 134 k.z. (...)

Trafnie (...) przytacza Sąd (a potwierdza to w swych wyjaśnieniach na rozprawie karnej pozwany), że w świetle obowiązujących przepisów właśnie na pozwanym jako głównym księgowym ciążył szczególny obowiązek analizowania wyników finansowo - ekonomicznych przedsiębiorstwa i zorganizowania rachunkowości w sposób zapewniający prawidłowe sporządzanie sprawozdań finansowych. Przytoczona przez rewidującego okoliczność, że podwładni współpracownicy nie mieli odpowiednich kwalifikacji, nie tłumaczy go i nie tylko nie mogła wpłynąć na obniżenie staranności pozwanego w wypełnianiu jego podstawowych obowiązków, lecz przeciwnie, powinna była wzmóc jego czujność i spowodować tym wnikliwszą i wszechstronniejszą kontrolę podpisywanych przez niego dokumentów i oświadczeń.

Trafnie zarzuca jednak skarżący, że Sąd Wojewódzki nie rozważył i nie wyjaśnił dostatecznie całokształtu okoliczności sprawy w zakresie zastosowania art. 158 § 2 k.z. W szczególności nie bez racji podnosi skarżący, że Sąd Wojewódzki (...) pominął całkowicie i nie rozważył zarzutu pozwanego, że na podstawie § 15 pkt 3 uchwały nr 39 Rady Ministrów z 23.I.1961 r. (M.P. Nr 14, poz. 73 z późniejszymi zmianami), podobnie jak i na podstawie § 12 pkt 2 późniejszej uchwały nr 130 Rady Ministrów z 4.VI.1964 r. (M.P. Nr 32, poz. 138) nienależnie wypłacone zaliczki z funduszu premiowego podlegają potrąceniu z funduszu premiowego roku następnego. Istotnie, Sąd Wojewódzki nie poświęcił w ogóle uwagi powyższemu zagadnieniu. W uzasadnieniu wyroku ani też w toku postępowania również nie wyjaśnił okoliczności z tym zarzutem związanych, jakkolwiek mogło ono, w razie potwierdzenia zarzutu pozwanego, mieć wpływ na dalsze obniżenie zasądzonej od niego kwoty na podstawie art. 158 § 2 k.z.

Jeżeli bowiem pracownik winien jest przyczynienia się do spowodowania szkody, polegającej na wypłacie nienależnych premii innym pracownikom, a zakład pracy, mając możliwość lub nawet obowiązek wynikający z wiążących go przepisów zniwelowania lub nawet zlikwidowania powstałej szkody przez własne działanie (potrącenie nadpłaty z funduszu premiowego na lata następne), nie podejmie właściwych czynności i nie uzyska zmniejszenia szkody, to okoliczność ta nie może być obojętna przy określeniu należnego od pracownika odszkodowania w ramach art. 158 § 2 k.z. Należy bowiem mieć na uwadze, że w rezultacie uchybienia ze strony pracownika korzyść materialną odnieśli inni pracownicy (łącznie z nim), nieuzasadnione zaś zaniedbanie przez zakład pracy obowiązku w zakresie rewindykacji w całości lub części szkody we własnym zakresie stanowiłoby nie tylko zaniechanie o charakterze przyczynienia się lecz prowadziłoby w istocie do przerzucenia skutków tego zaniechania na jednego pracownika, co nie mogłoby być uznane za uzasadnione. (...)

Skoro zatem zaskarżony wyrok dotknięty jest wadliwością polegającą na całkowitym pominięciu, nierozważeniu i braku oceny prawnej zasadności zarzutu pozwanego, który to zarzut mógłby mieć znaczenie z punktu widzenia art. 158 § 2 k.z. i prowadzić do dalszego obniżenia odszkodowania, to należało (...) uchylić wyrok w części zasądzającej kwotę wyższą od 8 648.60 zł, co do której jest niesporne, że pozwany otrzymał ją nienależnie i że nie została mu ona w 1963 r. i 1964 r. potrącona. (...)"

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

Rynek żywca wieprzowego

(Artykuł dyskusyjny)

JAN MAŁKOWSKI

TEZY V Zjazdu Partii postulują dalszy przyrost stanu pogłowia trzody chlewnej oraz intensyfikację tuczu, głównie poprzez zwiększanie udziału przemysłowych mieszanek pasz treściwych w żywieniu. Tezy nie konkretyzują ilościowo tych zadań, ale niezależnie od tego jak duże by one nie były, realizacja ich łączyć się będzie z potrzebą przeciwdziałania niektórym zjawiskom, jakie miały miejsce w rozwoju produkcji i skupu żywca wieprzowego w ostatnich latach.

Zjawiska te to:

- długotrwała w większości województw stagnacja lub spadek stanu pogłowia trzody i skupu żywca wieprzowego (pogłowie trzody chlewnej zwiększyło się tylko w czterech województwach), powodująca wygaśnięcie trendu rozwojowego w ostatnich latach,
- względne lub absolutne zmniejszenie się poziomów produkcji i skupu trzody chlewnej w gospodarstwach drobnych,
- pogłębienie się regionalnych różnic w poziomie produkcji i skupu żywca wieprzowego,
- utrzymanie się zjawiska wahliwości stanów pogłowia i skupu żywca wieprzowego,
- powiększanie się, zamiast zmniejszania się, jednostkowego zużycia pasz treściwych.

CHARAKTERYSTYKA ZJAWISK

Ilustracją pierwszego zjawiska jest wykres 1. Przedstawia on rozwój stanów pogłowia trzody chlewnej w latach 1955—1968 w trzech grupach województw. W pierwszej grupie, do której zaliczono województwa bydgoskie, poznańskie, warszawskie i białostockie, produkcja żywca wieprzowego jest wybitnie dynamiczna w całym badanym okresie (z wyjątkiem 1968 r.). Natomiast w dwóch pozostałych grupach województw, tj. II reprezentowanej przez województwa o rozdrobnionej strukturze agrarnej (kieleckie, lubelskie, łódzkie, katowickie, krakowskie i rzeszowskie) i III obejmującej województwa ziem odzyskanych — produkcja żywca wieprzowego i skup kształtują się w ostatnich latach bądź poniżej poziomów z lat 1961—1962, bądź co najwyżej na wysokości tych poziomów. Ta ostatnia grupa województw charakteryzowała się w latach sześćdziesiątych, podobnie jak i grupa I, dość silnym wzrostem pogłowia bydła, w przeciwieństwie do II grupy województw, w której wzrost ten był o połowę niższy niż w grupach I i III.

Wykres 1

Pogłowie trzody chlewnej w latach 1955—1967 w tys. szt. w całej gospodarce wg grup województw.

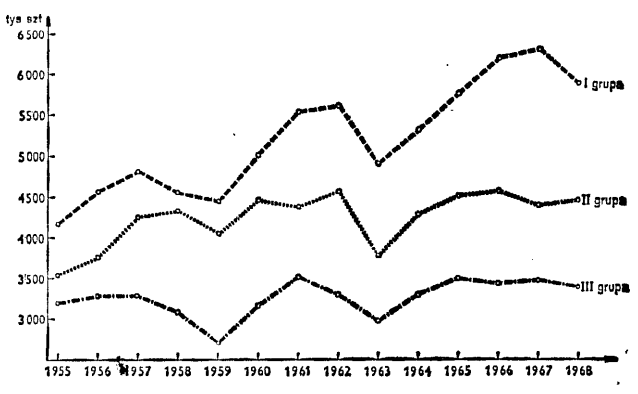

Drugie zjawisko, tzn. względne lub absolutne zmniejszenie się poziomu produkcji i skupu trzody chlewnej w gospodarstwach drobnych, obrazują tabele 1 i 2.

Tabela 1

Stan i dynamika pogłowia trzody chlewnej w grupach obszarowych gospodarstw w latach 1964-1967

Grupy gospodarstw w ha	Stan w tys. sztuk				Wskaźniki dynamiki /1964 = 100/			Udział grup w proc.	
	1964	1965	1966	1967	1965	1966	1967	1964	1967
Bezrolni	238	205	203	193	85,8	85,2	80,8	2,1	1,5
0-2 ha	1 272	1 358	1 345	1 350	106,2	105,8	106,2	11,1	10,7
2-5 ha	2 694	2 765	2 810	2 762	102,6	104,3	102,5	23,6	22,0
5-7 ha	1 870	1 979	2 027	2 003	105,8	108,4	107,1	16,4	15,9
7-10 ha	2 398	2 629	2 695	2 740	109,6	112,4	114,3	20,9	21,8
10 ha i w.	2 963	3 204	3 523	3 525	108,1	118,9	118,9	25,9	28,1
Ogółem	11 435	12 140	12 603	12 573	106,2	110,2	109,9	100,0	100,0

Jak wynika z tabeli 1, stan pogłowia trzody w gospodarstwach bezrolnych w latach 1964—1967 zmniejszył się o 20 proc., zaś w drobnych powiększył się w znacznie wolniejszym stopniu niż w większych. W związku z tym udział gospodarstw powyżej 7 ha w ogólnym stanie pogłowia trzody powiększył się z 46,8 proc. w 1964 r. do 49,9 proc. w 1967 r., a gospodarstw poniżej 7 ha zmalał w tym czasie z 53,2 proc. do 50,1 proc. W tym samym kierunku, jak w pogłowiu, dokonały się zmiany w zakresie kontraktowanej podaży żywca wieprzowego.

W ostatnich latach udział hodowców bezrolnych w dostawach kontraktowanej trzody obniżył się, podobnie jak i gospodarstw drobnych. Natomiast udział gospodarstw o powierzchni powyżej 10 ha powiększył się. Warto jednak zwrócić uwagę, że w dalszym ciągu przeważająca cześć kontraktowanej podaży żywca wieprzowego pochodzi od gospodarstw drobnych. W 1967 r. gospodarstwa do 5 ha dostarczyły 58,6 proc. całości zakontraktowanych tuczników. Ponieważ niektóre województwa posiadają wyjątkowo dużo drobnych gospodarstw, przesunięcie się produkcji trzody z drobnych do większych gospodarstw pogłębiało dodatkowo (tj. niezależnie od zróżnicowanego tempa rozwoju) regionalne różnice w poziomie tej produkcji. Nierównomierny rozwój produkcji trzody chlewnej w rejonach i grupach obszarowych gospodarstw stanowił bezpośrednią przyczynę osłabienia ogólnej tendencji produkcji i skupu żywca wieprzowego w ostatnich latach.

Tabela 2

Udział grup obszarowych gospodarstw w kontraktowanej podaży żywca mięsno-słoninowego w latach 1953 - 1967

Lata	Grupy obszarowe gospodarstw w ha					
	Bezrolni	0-2	2-5	5-10	10-15	15 i w.
1953	12,3	24,4	28,0	23,0	8,6	3,7
1958	12,4	24,1	29,4	22,6	7,7	3,8
1959	12,5	23,8	29,5	23,0	7,6	3,6
1960	11,9	23,7	29,9	23,7	7,6	3,2
1961	12,7	22,8	28,8	23,9	8,2	3,6
1962	12,0	23,1	29,2	24,0	8,1	3,6
1963	11,3	21,4	28,5	25,2	9,3	4,3
1964	10,9	21,3	28,9	25,8	9,0	4,1
1965	10,8	20,8	28,9	26,2	9,2	4,1
1966	10,8	20,0	28,2	26,4	10,0	4,6
1967	10,9	19,6	28,1	26,4	10,2	4,8

Źródło: CRS "Samopomoc Chłopska".

Wreszcie ostatnim zjawiskiem spośród tych, na które pragnęliśmy zwrócić uwagę, jest nieznaczny, ale systematyczny wzrost jednostkowego zużycia pasz treściwych w produkcji żywca wieprzowego. Świadczą o tym poniższe liczby.

Spasanie pasz treściwych i ziemniaków w kg na 100 kg produkcji trzody

Lata	Spasanie pasz treściwych ogółem	Spasanie pasz treściwych w tym mieszanek	Spasanie ziemniaków
1955/56	178	—	886
1956/57	172	—	960
1957/58	187	—	948
1958/59	186	14	907
1959/60	194	18	867
1960/61	198	17	814
1961/62	194	20	899
1962/63	196	39	858
1963/64	205	61	912
1964/65	196	79	891
1965/66	199	81	847
1966/67	204	93	865

Źródło: Wyniki rachunkowości rolnej IER.

Należy podkreślić, że wzrost spasania pasz treściwych odbywa się w warunkach powiększającego się stale udziału w spasaniu przemysłowych mieszanek pasz treściwych.

PRZYCZYNY I KONSEKWENCJE ZJAWISK

Przedstawione zjawiska rodzą szereg refleksji. Dotyczą one w szczególności przyczyn i konsekwencji tych zjawisk. Niektóre z nich, tj. nierównomierność rozwoju produkcji trzody chlewnej w przekroju regionalnym i grupach obszarowych gospodarstw oraz powiększanie się spasania pasz treściwych, łączą się ściśle z realizacją priorytetowego zadania, jakim jest rozwiązanie problemu zbożowego, a więc zasługują na specjalną uwagę.

Nie rezygnując z chęci optymalizacji struktury produkcji rolnej i względnie równomiernego podziału dochodu narodowego pomiędzy poszczególne grupy ludności rolniczej, główny akcent położono w Tezach na zwiększaniu w dalszym ciągu towarowej produkcji zbóż. Zrozumiałe jest, że realizacja tak pojętych celów nie tylko wymagała, ale i w przyszłości będzie wymagać, aby gospodarstwa większe rozwijały głównie produkcję żywca wołowego i zbóż (wykorzystując swoje lepsze szanse dostosowania się do takiego kierunku ewolucji), gospodarstwa zaś mniejsze — produkcję żywca wieprzowego. Mają one bowiem najniższą zbożochłonność produkcji trzody spośród wszystkich producentów i najmniejsze możliwości przesunięcia siły roboczej na inne kierunki produkcji. Tymczasem sytuacja w dziedzinie produkcji trzody rozwijała się — jak widać w odwrotnym kierunku.

Rejony o przewadze gospodarstw drobnych charakteryzowały się w ostatnich latach stagnacją produkcji żywca wieprzowego i to głównie na skutek spadku tej produkcji w gospodarstwach drobnych, zaś rejony o przewadze gospodarstw większych (I grupa województw), a więc o lepszych predyspozycjach do pożądanego kierunku zmian, rozwijały nadal produkcję trzody i to w tempie blisko dwukrotnie wyższym niż produkcję bydlęcą (w latach 1955—67 w I grupie województw pogłowie trzody powiększyło się o 58,2 proc., a bydła o 36,2 proc.).

Jak dotychczas, jedynie w stosunku do III grupy województw, a więc do obszarów ziem odzyskanych, mówić można o pewnym zaprzestawaniu się niezbędnych przestawień w produkcji (chociaż w stopniu nieproporcjonalnym do stagnacji trzody chlewnej). Ogólnej stagnacji trzody chlewnej w III grupie województw, podobnie jak i w II grupie (województwa o rozdrobnionej strukturze) towarzyszył spadek produkcji trzody w gospodarstwach drobnych i bezrolnych, a tempo rozwoju pogłowia bydła niewiele różniło się od tempa w I grupie województw.

Jak się okazuje, zastosowane w ostatnich latach przedsięwzięcia i instrumenty nie są jeszcze w stanie doprowadzić do najbardziej pożądanego kierunku rozwoju produkcji rolnej i zagwarantowania bezkolizyjnych przestawień struktury tej produkcji. Co więcej, można nawet sądzić, że niektóre z nich powodują skutki wręcz niepożądane, przyczyniając się do powstania omawianych wyżej, niekorzystnych zjawisk.

Wykres 2

Skup trzody chlewnej mięsno-słoninowej w tysiącach ton w latach 1957—1968 po wyeliminowaniu sezonowości (średnia ruchoma).

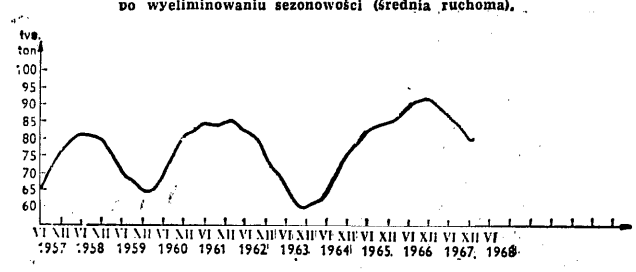

Wydaje się bowiem, że przedstawione zjawiska są między innymi wynikiem nie dość elastycznej polityki kształtowania nowych proporcji rozwojowych pomiędzy produkcją trzody i zboża w poszczególnych grupach obszarowych i rejonach, jak również nie dość jasnego rozgraniczenia podstawowych celów polityki paszowej; wspierania rozwoju produkcji zwierzęcej z jednej strony i zmiany struktury spasania z drugiej strony.

Co do pierwszej sprawy, to wydaje się, że słuszna zasadniczo tendencja osłabienia (w rozsądnych granicach) w ostatnich latach tempa wzrostu produkcji trzody na rzecz zwiększania towarowej produkcji zbóż i związane z nią przedsięwzięcia mogły przynieść pozytywne skutki w skali ogólnej tylko wtedy, kiedy zostałyby odpowiednio zróżnicowane dla poszczególnych rejonów kraju. Bez spełnienia tego warunku efekt musiał być niepełny, a niekiedy nawet ujemny, jak np. całkowite zahamowanie produkcji trzody chlewnej w rejonach o rozdrobnionej strukturze agrarnej, które nie pociągało za sobą wzrostu towarowej produkcji zbóż, a w skali ogólnej nawet zmniejszało te zasoby (w związku z większą zbożochłonnością produkcji w gospodarstwach dużych).

Zróżnicowania ekonomicznych warunków produkcji trzody chlewnej w przekroju regionalnym i grup obszarowych gospodarstw można dokonać bądź poprzez ustalenie różnych cen skupu żywca wieprzowego dla grup województw (tak jak to miało miejsce w przeszłości), bądź poprzez zróżnicowanie systemu zaopatrzenia w pasze. Niestety, ostatnia regulacja cen skupu trzody nie uwzględniła tego aspektu. W związku z tym nieco dłużej zatrzymamy się nad drugą sprawą, a więc nad polityką dystrybucji pasz, gdyż w naszym przekonaniu stanowiła ona poważne źródło niektórych scharakteryzowanych zjawisk.

Gdyby dynamika produkcji trzody chlewnej, właściwa I grupie województw, obejmowała także obszary ziem odzyskanych, wówczas można by sądzić, iż jest ona niejako naturalnym procesem rozwojowym, który musiałby ujawnić się z chwilą pewnego odstępstwa od polityki forsownego rozszerzania produkcji trzody chlewnej, zwłaszcza w małych gospodarstwach *).

Jednakże zjawisko wieloletniej stagnacji produkcji trzody chlewnej dotyczy m. in. województw o strukturze agrarnej, podobnej do województw, w których produkcja trzody w ostatnich latach była nadal dynamiczna, a przyrost pogłowia bydła bardzo wysoki. Dla przykładu można przytoczyć województwa wrocławskie i opolskie, w których pogłowie trzody chlewnej w latach 1955—1967 powiększyło się zaledwie o 14 i 6 proc. oraz województwa poznańskie i bydgoskie, gdzie przyrost stanu pogłowia trzody wyniósł 41 i 48 proc. Jednocześnie stan pogłowia bydła powiększył się w tym samym czasie w województwach poznańskim i bydgoskim o 25 i o 49 proc., a w województwach wrocławskim i opolskim o 49 i 29 proc.

Wydaje się więc, iż dynamicznego rozwoju produkcji trzody chlewnej w rejonach bydgosko-poznańskim i warszawsko-białostockim nie można uznać na tle stagnacji tej produkcji w takich województwach, jak opolskie i wrocławskie, za skutek działania tylko naturalnych przesłanek.

Wydaje się, że na takie ukształtowanie sytuacji niemały wpływ wywarła niekonsekwentna, w stosunku do ogólnej zmiany preferencji w zakresie trzoda-zboże, polityka dystrybucji pasz. Nie wzięto w niej w należytym zakresie pod uwagę warunków i interesów drobnych producentów trzody. W zmienionych warunkach opłacalności trzody potraktowano ich na równi z właścicielami gospodarstw większych.

W I grupie województw zakup pasz był znacznie wyższy niż w dwóch pozostałych. W 1967 r. na grupę tę przypadało 49,2 proc. sprzedanych pasz, wobec 43,2 proc. w 1955 r. Zjawisko koncentracji sprzedaży pasz, powstałe w ślad za koncentracją trzody, było dodatkowo potęgowane różnym stopniem realizacji uprawnień do zakupu pasz treściwych. W pierwszej grupie województw należne pasze z tytułu kontraktacji trzody były realizowane w latach 1965—1967 w około 90—100 proc., natomiast w takich województwach jak kieleckie, krakowskie, lubelskie lub rzeszowskie — zaledwie w 50—60 proc. Widać z tego, iż uprawnienia do zakupu pasz w stosunkowo najmniejszym stopniu są wykorzystywane przez drobne gospodarstwa. Przyczyna tego stanu rzeczy leży chyba m. in. w małej popularności mieszanek, a to wskutek złej ich jakości. Ankiety Instytutu Ekonomiki Rolnej wykazują, że w największym stopniu na złą jakość mieszanek narzekają właśnie rolnicy z województw o przewadze gospodarstw drobnych, dla których jakość mieszanek ma szczególne znaczenie. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że gospodarstwa większe, które obok pasz treściwych skarmiają również poważne ilości zboża, mogą neutralizować ryzyko złej jakości pasz, dodając do mieszanek produkty zbożowe w zupełnie innych proporcjach, niż gospodarstwa drobne.

Praktyka dowodzi, że w rzeczywistości z pomocy paszowej państwa korzystają w pierwszym rzędzie gospodarstwa większe, a nie drobne. Tymczasem, wydaje się bezsporne, że jeśli nadal decydujemy się partycypować w kosztach pasz przeznaczonych na produkcję zwierzęcą, to w pierwszym rzędzie powinniśmy to czynić w stosunku do gospodarstw drobnych. Tego rodzaju polityka dałaby w efekcie pełniejsze wykorzystanie społecznego czasu pracy.

Należałoby więc zastanowić się nad zmianami w tej dziedzinie. Mianowicie, należałoby przede wszystkim dążyć do poprawy jakości pasz a zarazem do większego propagowania i rozprowadzania wśród drobnych producentów. Gdyby następnie okazało się, że drobni rolnicy, zwłaszcza z województw II grupy, zgłaszają zapotrzebowanie na pasze przekraczające limity przydziału — należałoby podwyższyć im te przydziały, nawet kosztem ich zmniejszenia w pozostałych rejonach.

Sygnalizowany na wstępie wzrost spasania pasz treściwych wiąże się — naszym zdaniem — przede wszystkim z preferowaniem mięsnego kierunku tuczu. Tucz, ten, z natury rzeczy racjonalny, jest upowszechniany w warunkach nieracjonalnego, tradycyjnego żywienia, co nieuchronnie musi prowadzić do pewnego marnotrawstwa pasz. Świadczą o tym najlepiej wyniki tuczy pokazowych organizowanych przez służbę rolną. Dodatkową przyczyną jest także nieciągłość żywienia mieszankami (wskutek słabości systemu dystrybucji pasz) wywołująca straty pasz w okresach przestawiania się z jednego rodzaju pasz na inny w tym samym cyklu produkcyjnym. Niekiedy straty te są równe przyrostowi efektywności wynikającemu z zastosowania mieszanek zamiast zboża. Zahamowanie wzrostu jednostkowego zużycia pasz treściwych, a następnie obniżenie tego zużycia, uzależnione jest zatem od dalszych dostaw mieszanek i usprawnienia systemu dystrybucji pasz.

Z tą podstawową przyczyną łączyło się prawdopodobnie ograniczanie w ostatnich latach produkcji trzody chlewnej przez drobnych producentów. Tucz mięsny, jak wiadomo, wymaga większej ilości pasz treściwych w całym okresie żywienia niż tucz mięsno-słoninowy. Ten ostatni jest więc łatwiejszy dla gospodarstw małych, jednakże jego aktualna cena skupu nie przekracza poziomu ceny z 1960 r., podczas gdy ceny żywca mięsnego powiększyły się w tym czasie od 10 do 16 proc. W poważnym stopniu wzrosły również ceny prosiąt, podrażając produkcję trzody głównie w drobnych gospodarstwach kupujących lub dokupujących prosięta. W celu zapobieżenia nadmiernie wysokiemu poziomowi cen prosiąt, konieczne jest podniesienie wydajności macior. Przeciwdziałanie nadmiernie wysokiemu poziomowi cen prosiąt odbywać się powinno również i poprzez odpowiednią regulację rynku prosiąt przez państwo. Można np. przesuwać część podaży prosiąt z rejonów względnie nadwyżkowych (w pewnych okresach) do rejonów deficytowych lub organizować produkcję prosiąt w zakładach tuczu przemysłowego.

Co się tyczy wahliwości produkcji trzody chlewnej, to należy stwierdzić, iż zjawisko to jest — poza innymi słabościami systemu oddziaływania — w pewnym stopniu także wynikiem nie dość konsekwentnej i śmiałej polityki cen żywca wieprzowego. Prawidłowością jest, że spadek pogłowia poprzedza wygasanie dodatniej dynamiki aż do stanu stagnacji. Podwyżki cen żywca wieprzowego należy więc dokonywać w momencie stagnacji pogłowia trzody. Tymczasem wszystkie podwyżki cen przeprowadzane są już po spadku pogłowia, a więc z rocznym opóźnieniem.

*) Mamy tu na myśli zmniejszenie przydziałów pasz z tytułu kontraktacji trzody w ostatnich latach, w porównaniu z przydziałami z lat pierwszej reglamentacji. Np. w latach 1955—56 dostawcy kontraktowanej trzody mięsno-słoninowej korzystali z prawa nabycia: 1 kg pasz treściwych za każdy kg dostarczonego żywca w okresie od 1 stycznia do 31 maja i od 1 września do 31 grudnia; 2 kg pasz treściwych za każdy kg żywca w okresie od 1 czerwca do 31 sierpnia.

W zależności od sezonowego rozkładu podaży, średnia wielkość pomocy paszowej w tym okresie wynosiła od 1,2 do 1,4 kg paszy za 1 kg zakontraktowanego i dostarczonego żywca. W ostatnich latach przydział pasz kształtuje się w skali kraju poniżej 1 kg, nie mówiąc już o tym, że stawki pasz zmieniają się z roku na rok.

WOLNA TRYBUNA

Miejsce dla inicjatywy

GRZEGORZ PISARSKI

PROBLEM to stary, z większym lub mniejszym powodzeniem rozwiązywany u nas z górą od lat dwudziestu. Obecnie jednak szczególnie aktualny, bo potrzeba poprawy wyników gospodarowania i przyśpieszenia rozwoju produkcji przy możliwie niskim nakładzie kosztów, w oparciu o oddolną inicjatywę załóg przedsiębiorstw, jest niezmiernie pożądana. Nic też dziwnego, że i na V Zjeździe PZPR sprawom z tym związanym poświęcono sporo uwagi. W niemałym stopniu ożywieniu tej właśnie inicjatywy, znajdującym wyraz m. in. w fali przedzjazdowych zobowiązań, zawdzięczamy pomyślną realizację założeń planu na rok bieżący.

Poczesne miejsce dla inicjatywy przedsiębiorstw potrzebne jest jednak nie tylko w ramach ich codziennej pracy ale w ramach operatywnej realizacji zadań. **Potrzebne jest również zapewnienie tego miejsca już w samym planie pięcioletnim.** W dyskusji zjazdowej znalazło to wyraz w żądaniu upowszechnienia planowania alternatywnego opartego na oddolnych projektach przedsiębiorstw, które mogą i powinny wskazywać najbardziej efektywne kierunki swojego rozwoju. Ich odpowiednio szerokie uwzględnienie w założeniach na przyszłe pięciolecie powinno poważnie przyczynić się do zwiększenia efektywności całego planu.

Do stwierdzenia takiego upoważniają doświadczenia pracy nad planem na bieżące pięciolecie, gdy w oparciu o inicjatywę oddolną przedsiębiorstw wysunięto tysiące propozycji znacznego zwiększenia produkcji kosztem stosunkowo nieznacznych nakładów. Z chwilą bowiem gdy za przykładem województwa katowickiego organizacje partyjne wzięły w swoje ręce organizację prac nad planami alternatywnymi ich treść uległa poważnej zmianie. Z koncertu nierealnych życzeń zamieniły się one we wnikliwe analizy możliwości najbardziej efektywnego rozwoju produkcji. Przedsiębiorstwa, które wobec swoich zjednoczeń, w obawie przed podwyżką planu, wysuwały tylko żądania nowych inwestycji i funduszu płac, we współdziałaniu z organizacjami partyjnymi zmieniły swoją postawę i ujawniły wiele cennych rezerw.

Pełne wykorzystanie tych rezerw okazało się jednak niezmiernie trudne i wielu z nich nie udało się uruchomić po dzień dzisiejszy. Dlatego też **niezbędne wydaje się dokonanie pewnej modyfikacji prac nad planem na przyszłe pięciolecie,** aby lepiej można było wykorzystać w nim oddolną inicjatywę przedsiębiorstw, ujawniającą się w ramach planów alternatywnych.

Przede wszystkim niezbędne jest utrzymanie wiodącej roli partii w pracach nad planami alternatywnymi przedsiębiorstw i województw. To tylko może bowiem zapewnić rzeczywiste ujawnienie rezerw efektywnego wzrostu produkcji. Nie powinno to jednak oznaczać wyłączenia z prac nad planami alternatywnymi terenowych komisji planowania, zjednoczeń i resortów. Słabe włączenie tych ogniw administracji gospodarczej do prac nad planami alternatywnymi na bieżące pięciolecie było bowiem przyczyną wielu trudności. Odpowiedni podział zadań i ścisła współpraca administracji z organizacjami partyjnymi zapewnić powinny właściwą treść alternatywnych planów.

Jeżeli chodzi natomiast o możliwie pełne wykorzystanie ujawnionych w planach alternatywnych rezerw, to niezbędne jest zwłaszcza odpowiednie wczesne ich zagregowanie i włączenie do planu pięcioletniego. Doświadczenie wykazuje bowiem, że niewiele z ujawnianych rezerw pokrywa się z koncepcjami planów centralnych, które już wcześniej zostały opracowane. Zwłaszcza że niewiele rezerw może być wykorzystane własnymi siłami przedsiębiorstw w oparciu o samą inicjatywę. Zazwyczaj dla wykorzystania rezerw niezbędne są:

- dodatkowe nakłady na modernizację i rozbudowę,
- zmiany w koncepcjach rozwoju w branżach i w planach regionalnych,
- zmiany w profilu produkcji,
- dodatkowe zaopatrzenie, zatrudnienie lub fundusz płac,
- podejmowanie wspólnych przedsięwzięć z innymi przedsiębiorstwami,
- oraz dodatkowe nakłady na budownictwo mieszkaniowe i transport, zwłaszcza gdy chodzi o wykorzystanie rezerw w większych osiedlach przemysłowych.

Nic też dziwnego, że włączenie planów alternatywnych do gotowej koncepcji planu jest niezmiernie trudne, a w przypadku gdy koncepcja ta jest już wyraźniej zarysowana nawet niemożliwe. Problemu nie może rozwiązać nawet pozostawienie znacznej rezerwy inwestycyjnej. O jej wykorzystaniu w większości przypadków musi bowiem decydować logika planu i stwarzane przez niego dodatkowe preferencje, a nie spis najefektywniejszych nawet rezerw wzrostu produkcji.

Nie mogą więc zadowalać założenia, w myśl których przedsiębiorstwa opracowywałyby projekty swoich planów pięcioletnich w myśl wytycznych zjednoczenia i jedynie dodatkowo składały alternatywne projekty planów, z których zjednoczenia wybierałyby projekty najbardziej efektywnych rozwiązań. Oznaczałoby to wykorzystanie tylko tych propozycji zawartych w planie alternatywnym, które pokrywają się z przyjętą już koncepcją planu. Projekty takie są oczywiście szczególnie cenne i pożądane, ale na ich wskazaniu nie może się kończyć rola planów alternatywnych. Oddziaływanie powinno bowiem być dwustronne.

Wytyczne do planu powinny wskazywać najważniejsze kierunki poszukiwań w pracach nad planem alternatywnym, ale też wykazane przez przedsiębiorstwa możliwości najbardziej efektywnego rozwoju wymagają zsumowania i analizy. Na jej podstawie można bowiem dokonać weryfikacji przyjętych do planu założeń, zwiększając tym samym jego efektywność lub co najmniej uzyskać świadomość, z wykorzystania jakich rezerw rezygnujemy, przyjmując daną koncepcję rozwoju. Ma to szczególne znaczenie dla realizacji zaleceń V Zjazdu, wskazujących na potrzebę selektywnego rozwoju, umożliwiającego koncentrację wysiłku na rozwiązywaniu węzłowych na danym etapie problemów rozwoju.

Plany alternatywne przedsiębiorstw powinny stać się ważnym czynnikiem wymagającym uwzględnienia przy wyborze podstawowych kierunków rozwoju. Następnie zaś, pozwalając na osiągnięcie postępów produkcji na innych odcinkach stosunkowo tańszym kosztem, powinny sprzyjać koncentracji wysiłku inwestycyjnego na obranych, zasadniczych kierunkach rozwoju.

Ażeby tak pomyślane plany alternatywne właściwie spełniały swoje zadanie, prac nad nimi nie można pozostawić wyłącznie inwencji samych przedsiębiorstw. **Niezbędne wydaje się opracowanie przez Komisję Planowania jednolitych wytycznych,** określających podstawowe zasady sporządzania planów alternatywnych. Plany te powinny bowiem ujmować wszystkie niezbędne elementy kalkulacji efektywności wysuwanych zamierzeń, a zawarte w nich propozycje powinny być tak zestawione i pogrupowane, aby można je było agregować na szczeblu zjednoczeń, rad narodowych, resortów i komisji planowania.

Jeśli chodzi o merytoryczną treść alternatywnych planów, to wydaje się, że zwracać one powinny szczególną uwagę zwłaszcza na następujące sprawy.

- Zapewnienie lepszego wykorzystania maszyn i urządzeń m. in. poprzez określenie efektów produkcyjnych i warunków niezbędnych dla powszechnego przejścia na dwu-, lub trzyzmianowy system pracy wszystkich zakładów, w których wskaźnik zmianowości kształtuje się na niskim poziomie; a wiadomo, że zakładów takich jest bardzo wiele, nawet na tych odcinkach przemysłu, których produkcja nie pokrywa w pełni aktualnych potrzeb gospodarki.
- Warunki najpełniejszego wykorzystania wszystkich czynników rozwoju (maszyn, urządzeń, kadr fachowców) na odcinkach uznanych w planie za wiodące.
- Ustalenie możliwości obniżenia zużycia jednostkowego najcenniejszych surowców i materiałów oraz określenie efektów ekonomicznych, możliwych dzięki temu do osiągnięcia.
- Ocena stopnia przetworzenia surowców i materiałów oraz stanu opanowania technologii niezbędnej dla zwiększenia stopnia przetwórstwa, a także nakładów i efektów z tym związanych.
- Określenie nakładów na modernizację i rekonstrukcję zakładów, przy pomocy których można osiągnąć podobny wzrost produkcji jak przy zamierzonej budowie nowych obiektów.
- Określenie możliwości zwiększenia opłacanej produkcji eksportowej i niezbędnych w tym celu nakładów.
- Ustalenie skali inwestycji towarzyszących niezbędnych dla zrealizowania zawartych w planach alternatywnych propozycji rozwoju produkcji (budownictwo mieszkaniowe, rozbudowa komunikacji i innych urządzeń komunalnych).

Bliższe sprecyzowanie wymienionych przykładowo kierunków prac nad planami alternatywnymi mogłoby znacznie zwiększyć ich przydatność dla weryfikacji centralnie opracowanych wytycznych i dla lepszego wykorzystania istniejących rezerw. Przemawia za tym również fakt, że możliwości, które w kręgu widzenia przedsiębiorstwa czy terenowej jednostki administracyjnej wydają się nadzwyczaj atrakcyjne, nie zawsze wytrzymują próbę szerszego spojrzenia, z punktu widzenia całej dziedziny produkcji i ogólnokrajowej hierarchii potrzeb. I odwrotnie. Możliwości, które z punktu widzenia przedsiębiorstwa wydają się mało atrakcyjne, niekiedy są bardzo ważne z punktu widzenia całej gospodarki, a nie dostrzegane przez władze centralne w ramach „zwykłego" trybu planowania.

Jesteśmy na wczasach

Jemy, co dają...

MARIAN SIKORA

ART. 59 Konstytucji PRL gwarantuje obywatelom prawo do wypoczynku. Formą realizacji tego prawa są wczasy prowadzone przez związki zawodowe. Natomiast instytucją powołaną do organizowania wypoczynku stał się Fundusz Wczasów Pracowniczych (FWP). Równocześnie art. 12 ustawy sejmowej z 6 lutego 1949 r. określił wyłączność FWP do „prowadzenia dotowanych ze środków publicznych wczasów urlopowych".

WCZASY OSIĄGNIĘCIEM SOCJALNO-ZDROWOTNYM

Jest rzeczą niewątpliwą, że FWP oferuje przeważnie atrakcyjny odpoczynek w znanych miejscowościach letniskowych przy niskiej odpłatności. Rola tej instytucji w organizowaniu wypoczynku wczasowego uwidacznia się także w tym, że obiekty prowadzone przez FWP czynne są bądź przez cały rok (ze średnią 20 turnusów wczasowych i jednomiesięczną przerwą gospodarczą), bądź sezonowo — (ze średnią 7 turnusów w okresie lata). W obecnych warunkach domy wczasowe FWP znajdujące się w 140 miejscowościach na terenie kraju są wykorzystywane przeciętnie przez 207 dni w roku. Wykorzystanie jednak bazy wczasowej FWP przejawia wyraźnie tendencje do pełnej i całorocznej eksploatacji wszystkich obiektów.

Tempo rozwoju wczasów pracowniczych FWP wykazuje stały wzrost: w 1949 r. w obiektach wczasowych przebywało 449,9 tys. osób, w 1965 r. było 545,2 tys. osób, w 1967 r. — 583,6 tys. osób. Do końca bież. roku przewiduje się pobyt ponad 600 tys. wczasowiczów w domach i placówkach FWP. Jednak zapotrzebowanie na wczasy przewyższa możliwości zaspokajania zagwarantowanego Konstytucją prawa do korzystania z zorganizowanego wypoczynku. FWP bowiem przybywa rocznie zaledwie około 1000 miejsc.

Przed 10 laty liczbę pracowników fizycznych korzystających z wczasów FWP oceniano na 11 proc. W ub. roku robotnicy stanowili 43,8 proc. ogółu wczasowiczów w domach FWP. Wskaźnik ten w najbliższych latach przekroczy połowę uczestników na wczasach.

Wczasy pracownicze zaspokajają jedną z najbardziej istotnych potrzeb ludzi pracy, a jednocześnie są ważnym osiągnięciem w dziedzinie socjalno-zdrowotnej ustroju socjalistycznego.

„ATRAKCYJNOŚĆ" TALERZA WCZASOWEGO

Według oficjalnej oceny FWP szczycić się może efektami nowoczesnych metod organizacji wypoczynku, elastycznością w zakresie rodzajów i form wczasów, koordynacją eksploatacji i inwencji, racjonalną gospodarką. Należy obiektywnie przyznać, że w kierunku odpoczynku wczasowego w FWP zrobiono poważne postępy. Poprawa w tej dziedzinie jest niezaprzeczalna i widoczna. Nie wolno jednak nic dostrzegać zjawisk ujemnych. Mamy na myśli m. in. działalność gastronomiczną. W tym zakresie przy wymaganym standardzie, daleko jeszcze do pełnego zaspokojenia potrzeb.

Nie wytrzymuje krytyki opinia niektórych czynników FWP, że w domach wczasowych dba się aż nadto o odpowiednią dostawę kalorii, witamin i soli mineralnych w posiłkach. Nie wszędzie przestrzegane są receptury przyrządzania dań i ich gramatura. Bywają domy wczasowe, gdzie potrawy są stereotypowe, monotonne, często niesmacznie przyrządzane a podawane niedbale. Bywają domy wczasowe, gdzie w roli dania mięsnego na śniadanie serwuje się kawałek kiełbasy wymoczonej we wrzątku, a zalecenia technologów dotyczące witamin i soli mineralnych załatwia beczka kiszonej kapusty.

Do obfitych śniadań w zasadzie nie jesteśmy przyzwyczajeni, dlatego te na ogół nie wywołują kontrowersji. Natomiast zasadnicze zastrzeżenia budzą obiady. Stają się one coraz bardziej mikroskopijne i nie zawsze w pełni wartościowe. W zestawieniu posiłków obiadowych panuje coraz większa przypadkowość. Obiady niewiele lub wcale nie różnią się między sobą. W tygodniowym zestawie jadłospisów te same produkty powtarzają się kilkakrotnie. Mały procent obiadów zaspokaja potrzeby kaloryczne organizmu. Połowa z nich nie zawiera dostatecznej ilości białka zwierzęcego, jeszcze mniej białka roślinnego. Nie brakuje wprawdzie mleka, natomiast z jajami jest gorzej. Również minimalne okazuje się spożycie jarzyn zielonych, surówek i świeżych sezonowych owoców. Niedobory przetworów mlecznych, jaj oraz warzyw wahają się w granicach od 20 do 80 proc. W przypadku owoców dochodzą nawet do 100 proc.

Skargi wczasowiczów są jednoznaczne, głównie z powodu porcji obiadowych. Ich słuszność konstatują inspekcje. Stwierdza się w nich, że w wielu domach wczasowych występują zasadnicze różnice pomiędzy tym, co przewidują normy żywieniowe, a tym co trafia na talerz wczasowicza.

Jeszcze większe odchylenia od norm żywieniowych występują w posiłkach dostarczanych na zlecenie FWP przez miejscowe zakłady gastronomiczne. Uspołecznione placówki żywienia zbiorowego okazały się — jak dotychczas — słabo przygotowane do tego rodzaju usług. Wynika to, między innymi, z tego, że ośrodki FWP zaopatrujące się w hurcie korzystają z 10 proc. rabatu. Zakładów gastronomicznych żywiących wczasowiczów nie objęto tym przywilejem. W rezultacie w tej samej miejscowości i za te same pieniądze wczasowicze otrzymują różnej wartości posiłki. Po prostu dzielą się na dwie kategorie: lepszą — przebywającą w domach wczasowych i gorszą — na kwaterach z żywieniem w lokalach gastronomii otwartej.

Nie pomoże w tym względzie uspokajanie, że specjaliści-technolodzy FWP opracowali receptury, tablice pomocnicze itp. dla przygotowywania tanich, a zdrowych posiłków. Od teorii do praktyki droga tu często dalsza, niż w innych dziedzinach naszej gospodarki. Wręcz receptury sobie, a kucharze i ich pomoce sobie...

Z tego co już powiedzieliśmy wynika ogólny wniosek, że same przepisy kulinarne, chociażby opracowane w najgłębszym poczuciu odpowiedzialności i troski, absolutnie nie wystarczą. Racjonalne żywienie wczasowiczów zależy w równej mierze od:

1) umiejętnego gospodarowania stawką żywieniową przeznaczoną na jednego wczasowicza;
2) terminowego i regularnego zaopatrzenia zarówno ilościowego, jakościowego, jak i asortymentowego;
3) nowoczesnego wyposażenia technicznego zaplecza kuchennego w odpowiedni sprzęt do produkcji gastronomicznej oraz agregaty chłodnicze;
4) fachowego personelu, przede wszystkim w kuchni.

A zatem, problem żywienia na wczasach FWP jest bardziej skomplikowany, niż by się zdawało.

CZY DOSTATECZNA STAWKA ŻYWIENIOWA?

Kierownictwa domów wczasowych usprawiedliwiają kiepską jakość posiłków głównie skromnymi funduszami przeznaczonymi na codzienne żywienie wczasowiczów w porównaniu z funduszami ośrodków wczasów zakładowych. Niewątpliwie wymowne jest to, iż w domach wczasowych FWP karmią wczasowicza za połowę sumy, jaką przeznaczają na ten cel niektóre zakłady pracy, w prowadzonych przez siebie zamkniętych ośrodkach wczasowych.

Stawka żywieniowa w FWP jest istotnie niska. Na wyżywienie bowiem jednej osoby przeznacza się dziennie 20,50 zł. W tej sytuacji układanie jadłospisów nie jest łatwe. Często trudno bywa pogodzić budżet z zapotrzebowaniem kaloryczno-witaminowym. Mimo małej stawki na żywienie, koszt artykułów spożywczych w ośrodkach wczasowych FWP w 1967 r. wyniósł 207,6 mln złotych. Właściwe wykorzystanie tych pieniędzy jest więc niezmiernie ważne zarówno z ekonomicznego punktu widzenia, jak i z uwagi na dobro wczasowiczów.

W związku z tym nasuwa się pytanie: Czy rzeczywiście stawka żywieniowa w FWP jest niewystarczająca? Można by postulować jej podniesienie. Licząc się jednak z priorytetowymi potrzebami naszej gospodarki niecierpiącymi zwłoki, wszelka podwyżka w najbliższym czasie nie wydaje się możliwa. Należy i trzeba zatem szukać odpowiedniego wyjścia z sytuacji, tym więcej, że względy komercyjne nie odgrywają tu istotnej roli. Szczególnego znaczenia nabiera prawidłowa organizacja produkcji gastronomicznej umożliwiająca maksymalne wykorzystanie surowca.

Przy obecnej stawce — jak się okazuje — gospodarując rozsądnie i sprężyście da się wykroić całkiem przyzwoite posiłki. Dowody tego znaleźć można w wielu ośrodkach wczasowych, gdzie administracja troszczy się o właściwe wykorzystanie wszystkich możliwości. Mimo tych samych kłopotów, co gdzie indziej, karmią tam dobrze, a posiłki oceniane są przez wczasowiczów i nie tylko przez wczasowiczów — pozytywnie.

SŁABOŚĆ ZAOPATRZENIA

Słabością organizacji FWP, a tym samym bardzo drażliwym problemem okazuje się zaopatrzenie. Dostawy produktów spożywczych dla domów wczasowych są nieregularne, w dodatku z dużymi usterkami ilościowymi, jakościowymi i asortymentowymi. Domy wczasowe nie otrzymują surowców pełnowartościowych pod względem odżywczym, jak również produktów wysokobiałkowych oraz zawierających witaminy. Niemniej dotkliwy jest niedostatek podrobów, wyrobów garmażeryjnych i konserw wszelakiego gatunku i rodzaju. Szczególnie we znaki dają się słabe przydziały odpowiednich gatunków ryb i ich przetworów. Uzasadnione są skargi na nikłe dostawy warzyw i owoców, przede wszystkim nad morzem, na Mazurach i na Dolnym Śląsku.

Faktem jest, że skup i handel działa opieszale, nieoperatywnie, przy zasadzie ścisłego podziału stref działania, zmonopolizowanych przez poszczególne organizacje handlowe, nie dopuszczające „konkurentów" z innych regionów, ani innych organizacji. Okazuje się to wygodne dla handlowców, ale nie sprzyja potrzebom domów wczasowych. Piętrzą się tam trudności z zaopatrzeniem nawet jeżeli chodzi o dostawy głównego hurtownika, jakim jest Centrala Ogrodnicza. Najgorzej z tego powodu dzieje się w małych domach wczasowych, których wymieniona Centrala wcale nie kwapi się obsługiwać.

Według opinii kierowników, gdyby domy wczasowe liczyły na oficjalne dostawy Centrali Ogrodniczej, wczasowicze również latem rzadko oglądaliby warzywa i owoce na talerzach. Przeciwnie — przedstawiciele Centrali twierdzą, że to administracje FWP zamawiają małe ilości warzyw i owoców.

Niewątpliwą poważną przeszkodą w zaopatrzeniu domów wczasowych w produkty spożywcze jest brak odpowiednich magazynów i składów. Przy większych dostawach trudno więc uniknąć strat dość łatwo psującego się surowca. Stąd istotnie ostrożność w zamówieniach.

Kiedy jak kiedy, ale latem i jesienią warzyw i owoców nie powinno brakować w codziennym menu każdego domu wczasowego. Tymczasem kapusta i ziemniaki nie zawsze są osiągalne w tym okresie nawet na wolnym rynku. Często nie można kupić szczawiu ani kalafiorów, a pomidory jedynie krajowe, a więc drogie. W dodatku zjawisko to występuje nie tylko w okręgach deficytowych w warzywa i owoce, ale również na terenach posiadających zaplecze ogrodnicze.

Faktem jest, że ze względu na przymusową sytuację zaopatrzeniową nierzadko jadłospisy zmieniają się z godziny na godzinę. W takich warunkach planowanie menu nie jest sprawą łatwą, ani prostą — tym więcej, gdy ceny na rynku na ogół przekraczają możliwości finansowe domów wczasowych. W dodatku od sierpnia kończy się „sezonowy gest FWP" i nie ma już dodatkowej złotówki w dziennej stawce żywieniowej na zakup droższych „nowalijek".

Faktem jest także i to, że specjaliści od wczasowych kuchni nie zawsze potrafią kalkulować. Wielu kierowników zamiast zabiegać o właściwe zaopatrzenie, przyzwyczaiło się do przyrządzania potraw z surowca znajdującego się pod ręką lub łatwo dostępnego, z pominięciem wszelkich zasad urozmaicenia przygotowywanych posiłków. Po prostu, jakby bali się sięgnąć do bardziej pracochłonnych receptur.

Wydaje się, że skoro kierownictwa domów wczasowych nie są w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb, powinny przynajmniej zachować rozsądne proporcje w gospodarowaniu tym, czym dysponują. Nie tylko w sezonie dbać o przyrządzanie urozmaiconych posiłków. W każdym innym okresie należy korzystać z surowców i półfabrykatów możliwych do osiągnięcia. Z tych względów nie wolno zapominać o dostatecznie wczesnym gromadzeniu rezerw żywnościowych. Uzupełnienie stanowić powinno przygotowanie w okresie martwym takich produktów jak: konserwy, mrożonki, dżemy itp. produkty.

MIEJSCE DLA MODERNIZACJI I TECHNIKI

Działalność gastronomiczną domów wczasowych jeszcze bardziej pogarsza nieodpowiedni stan wielu kuchni i zapleczy kuchennych. Kuchnie, przede wszystkim starych domów wczasowych są ciasne i przestarzałe; wymagają radykalnej modernizacji. W wielu przypadkach wprost razi prymitywne ich wyposażenia, a zarazem nieodpowiednie wykorzystanie posiadanych maszyn gastronomicznych. Dzieje się tak bądź z braku rozeznania kierowników na temat możliwości wprowadzenia nowoczesnego sprzętu gastronomicznego, bądź z powodu złej konserwacji, czy niemożności nabycia części zamiennych.

Nie można się łudzić, by personel kuchenny pozbawiony nowoczesnych maszyn mógł przygotowywać posiłki na odpowiednim poziomie, zgodne z zasadami przepisów sanitarnych i higieny. Źle zorganizowana kuchnia w domu wczasowym sprzyja marnotrawstwu, nie poprawia wskaźników ekonomicznych, a w końcowym efekcie wpływa ujemnie na stan zdrowia i samopoczucia wczasowiczów.

Poprawa zależy w dużej mierze od odpowiedniego wyposażenia w agregaty chłodnicze, w zautomatyzowane urządzenia gastronomiczne, jak kotły warzelne, maszyny uniwersalne, maszyny do mycia i sterylizowania naczyń, do mielenia mięsa, krajania chleba, wędlin itd.

Niestety sprawa zaopatrzenia domów wczasowych w niezbędny sprzęt gastronomiczny i chłodniczy różnych typów, wygląda wręcz drastycznie. FWP bowiem jest jednym z wielu klientów Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, jedynego gestora tego rodzaju maszyn i urządzeń. Mimo dwukrotnego wzrostu ich produkcji w latach 1961—1969, MHW jest w stanie zadośćuczynić potrzebom zaledwie w 60 proc. W tej sytuacji należy starać się przynajmniej o stopniowe realizowanie zamówień. Przy całym zrozumieniu trudności płynących z rozbieżności między podażą, a popytem, FWP nie może tkwić na szarym końcu pozycji list rozdzielczych maszyn gastronomicznych i chłodniczych.

PONAD WSZYSTKO KADRA PRACOWNICZA I CO DALEJ...

Nawet przy znakomitym zaopatrzeniu domów wczasowych w surowce żywnościowe i maszyny gastronomiczne działalność ich może znaleźć się pod znakiem zapytania. Na opinię każdego domu wczasowego najistotniejszy wpływ wywiera kadra pracownicza, przede wszystkim personel kuchenny. Tymczasem kierownictwo domów wczasowych ma poważne kłopoty ze skompletowaniem jako tako wykwalifikowanej załogi kuchni i ustawiczną jej płynnością. Nadzieje wiązane z zatrudnieniem absolwentów szkół gastronomicznych spełzły na niczym, gdyż młodzież niechętnie podejmuje pracę w domach wczasowych WFP, przechodząc raczej do innych branż.

*

Urlop na wczasach trwa w zasadzie dwa tygodnie, gdy mamy do czynienia z tak zwanym turnusem FWP. Wczasowicze przebywający cały dzień na świeżym powietrzu cieszą się wzmożonym apetytem. Przywiązują zdecydowanie mniej wagi do pomieszczenia, niż do jedzenia. Jakkolwiek nie wymagają specjałów na talerzu wczasowym, to jednak mają prawo oczekiwać, że jakość i rodzaj pożywienia podczas tego wypoczynku będzie uzupełniającym walorem warunków klimatycznych.

Niewiele pomogą spokój, cisza, malowniczość, cieszące oko nowoczesne sylwetki obiektów wczasowych, wyposażenie ich wnętrz, przypominające niejednokrotnie ekskluzywne hotele, jeżeli nie zostanie zapewnione racjonalne żywienie. Walory te mogą zostać nie zauważone, gdy kuchnia okaże się niesmaczna, gdy zaopatrzenie wykazuje braki w podstawowych artykułach spożywczych, gdy kierownicy domów wczasowych stoją bezradni wobec słusznych wymagań wczasowiczów, którzy w konsekwencji muszą dożywiać się na zewnątrz.

Dlatego wydaje się niezbędne, aby:

- Dyrekcja naczelna FWP generalnie uregulowała z Ministerstwem Handlu Wewnętrznego sprawy właściwych przydziałów. Życie bowiem dyktuje konieczność bezzwłocznego rozstrzygnięcia na szczeblu centralnym wszystkich zagadnień żywieniowych i postępu technicznego FWP.
- Dyrekcje ośrodków wczasowych — mimo niewątpliwych wysiłków — z jeszcze większą niż dotychczas energią interweniowały w wydziałach handlu prezydiów rad narodowych o odpowiednią masę towarową dla podległych sobie domów wczasowych, a jednocześnie związały się silniej z centralami hurtowymi celem otrzymywania w pełni i terminowo zamówionych ilości produktów.
- Kierownicy domów wczasowych otrzymali samodzielność w kierowaniu i zarządzaniu; zyskałaby operatywność i fachowość podejmowanych decyzji.
- Stopniowo dokonywać modernizacji kuchni i zapleczy kuchennych. Na pierwsze miejsce wysuwa się konieczność zaopatrzenia wielu domów wczasowych w zdatną do picia wodę, właściwy rozkład i zwiększenie powierzchni zaplecza kuchennego, wymianę lub uzupełnienie sprzętu gastronomicznego oraz chłodni.
- Dyrekcja naczelna FWP, a zarazem poszczególne dyrekcje ośrodków wczasowych zadbały o stabilizację i systematyczne szkolenie personelu FWP.

Bez spełnienia powyższych warunków trudno będzie realizować faktycznie, a nie tylko formalnie, obowiązki nałożone na Fundusz Wczasów Pracowniczych przez wspomnianą na wstępie ustawę zasadniczą.

O metodach i problemach planowania perspektywicznego

(Artykuł dyskusyjny)

BRONISŁAW MINC

1.

PLANOWANIE perspektywiczne może być dokonywane dwoma sposobami: 1) przez określenie horyzontu czasowego i zmaksymalizowanie przyjętej funkcji celu — przy uwzględnieniu istniejących ograniczeń. Wówczas udział akumulacji w dochodzie narodowym, a także podział między różne cele określany jest przez funkcję celu podlegającą maksymalizacji; 2) przez określenie możliwości osiągnięcia różnych celów przez gospodarkę w przyjętym horyzoncie czasowym. Wówczas wielkość dochodu narodowego i funduszu spożycia określane są przez te możliwości.

Wydaje się, że najbardziej właściwą metodą planowania perspektywicznego byłaby metoda łącząca oba wyżej wymienione sposoby. Możliwości wzrostu gospodarki mogą być oceniane różnie, a spośród możliwych wariantów wzrostu należałoby wybrać taki, który bądź zapewnia maksymalizację funkcji celu w przyjętym horyzoncie czasowym, bądź też przynajmniej zapewnia zbliżenie do tego celu. Im dłuższy jest okres planu perspektywicznego, tym więcej musi być w nim elementów stochastycznych, a w związku z tym i elementów przewidywania — prognozy.

Planowanie perspektywiczne, jak i wszelkie planowanie, ma u swej podstawy ruch zasobów i produkcji społecznej w wyrażeniu fizycznym. Określenie ruchu cen bieżących, kosztów produkcji, płac i zysków w tych cenach ma charakter wtórny w stosunku do zmian produkcji i jej struktury w wielkościach fizycznych i może mieć tylko charakter bardzo względny i przybliżony.

We francuskiej literaturze ekonomicznej przyjmuje się celowość istnienia dwóch modeli: pierwszy jest modelem fizycznej równowagi, a drugi, sporządzony na podstawie pierwszego, powinien ujawniać formalne warunki finansowej równowagi, tj. powinien określać, jakie mają być ceny bieżące, stopień i kierunki obciążeń podatkowych, poziom płac i zysków. O ile jednak model fizycznej równowagi znalazł zastosowanie we francuskiej praktyce planowania indykatywnego, to znaczenie praktyczne modelu drugiego jest, jak dotychczas, bardzo ograniczone.

2.

W krajach kapitalistycznych sporządzane są różne prognozy rozwoju ekonomicznego, co jest jednym z przejawów wydłużania się ekonomicznego horyzontu czasowego. Prognozy sporządzane są w oparciu o określenie możliwości, przy czym wybiera się czynniki określające wzrost produkcji i zmiany jej struktury, i ustala związki między tymi wielkościami zmiennymi. Na ogół jednak pomija się w związkach wzajemnych różnych stron produkcji społecznej określającą rolę systemu stosunków ekonomicznych.

Różne prognozy wzrostu przyjmują jako przesłankę, że popyt zawsze równa się podaży, tj. że problem rynku w ogóle nie istnieje, a podaż i popyt określane są przez możliwości produkcyjne systemu. To przesłanka nie odpowiada rzeczywistości, gdyż wobec niedoboru popytu w różnych okresach i w różnych gałęziach gospodarki kapitalistycznej występuje różny stopień niewykorzystania zdolności produkcyjnych.

Rozpatrzmy teraz metodę prognoz, opartą na tzw. makroekonomicznej funkcji produkcji. Przykładem może tu być prognoza wzrostu gospodarki włoskiej w latach 1958—1970 opracowana przez profesora uniwersytetu w Rzymie, V. Cao-Pinnę [1]). Autor ten odróżnia sektor endogeniczny i egzogeniczny gospodarki. Pierwszy obejmuje przemysł i usługi, stanowiące łącznie 70 proc. produktu społecznego brutto, drugi obejmuje rolnictwo, aparat państwowy i usługi mieszkalne. Sektor endogeniczny rozwija się według własnych prawidłowości i jego wzrost może być ustalony na podstawie ekstrapolacji trendów wykazanych przez makroekonomiczne funkcje produkcji w okresie przeszłym. Natomiast wzrost sektora egzogenicznego zależy w znacznym stopniu od czynników zewnętrznych w stosunku do systemu ekonomicznego i może być tylko szacowany.

Cao-Pinna bada — na podstawie statystycznych szeregów za lata 1922—1939 i 1950—1958 — funkcjonalne zależności między produkcją a pracą, kapitałem i postępem technicznym i wysuwa hipotezę o względnej stałości parametrów wzrostu ekonomicznego. W badaniu tym wspomniany autor opiera się na makroekonomicznych funkcjach produkcji, uwzględniających substytucję czynników produkcji, tj. na tzw. funkcjach Cobba-Douglasa. Cao-Pinna dochodzi do wniosku, że „tempo wzrostu produkcji w sektorze endogenicznym w latach 1950—1958 wynoszące 6,25 proc. rocznie było w 50 proc. realizowane przez inne czynniki niż rozmiary pracy i kapitału w tym sektorze. Ostateczne tempo wzrostu zrealizowane ponad tempo wynikające z założenia o niezmiennej wydajności tych czynników równa się 3,38 proc. rocznie... wykorzystanie dla prognozy parametrów uzyskanych na podstawie analizy okresu 1950—1958 zakłada we wszystkich przypadkach ekstrapolację tempa autonomicznego wzrostu produkcji równego 3,38 proc. rocznie" [2]).

Słabą stroną metody ustalania prognoz opartej na funkcjach typu Cobba-Douglasa jest właśnie ekstrapolacja trendu postępu technicznego. Nakłady kapitału, tj. inwestycje, oddziałują bowiem na wzrost rozmiarów produkcji, ale przez zwiększenie wydajności pracy, przy czym wydajność ta rośnie nie tylko na skutek zwiększenia stopnia uzbrojenia technicznego pracy, ale i na skutek działania wielu innych czynników.

Funkcja Cobba-Douglasa jest w gruncie rzeczy formą tzw. trójjedynej formuły, przypisującej produkcję „wkładom" pracy, ziemi i kapitału, gdyż przyrost produkcji sztucznie dzieli się na część przypisywaną zwiększeniu ilości wydatkowanej pracy i część przypisywaną zwiększeniu nakładów kapitału, względnie przypisywaną kapitałowi i postępowi technicznemu. Autor radziecki J. Olsiewicz pisze o funkcji Cobba-Douglasa, że „zubaża ona w sposób skrajny tę złożoną gamę czynników, od której rzeczywiście zależy rozmiar produkcji i wreszcie nie dowodzi swojej zasadności nawet dla wyrażenia związku między wskazanymi trzema zmiennymi, ponieważ charakter tego związku zmienia się wraz z rozwojem produkcji. Podstawowa wada tej funkcji, to uproszczone traktowanie związku istniejącego między rozmiarami produkcji — z jednej strony — a nakładami siły roboczej i kapitału z drugiej strony. Właśnie to teoretycznie nie uzasadnione traktowanie jest główną przyczyną niecelowości zastosowania funkcji Cobba-Douglasa do długoterminowych prognoz ekonomicznych" [3]).

Autorzy wielu prognoz wzrostu ekonomicznego nie posługują się funkcjami typu Cobba-Douglasa, gdyż opieranie się na rozmiarach inwestycji przy przyjmowaniu stałego współczynnika między nimi a produkcją w gruncie rzeczy nie może prowadzić do właściwych rezultatów. Na przykład autorzy prognoz Zasoby Stanów Zjednoczonych Ameryki w przyszłości obejmującej lata 1960—2000, H. Landsberg, L. Fishman i J. Fisher piszą: „Chociaż jest rzeczą jasną, że istnieje związek między udziałem inwestycji (tj. udziałem towarów przeznaczonych na inwestycje w bieżącej produkcji) a wzrostem wydajności w gospodarce narodowej, wnioski, które można wyciągnąć z historycznych danych o ilościowym wyrażeniu wpływu różnych rodzajów udziału inwestycji na produkcję w przeliczeniu na 1 pracownika, są określone w stopniu niewystarczającym do tego, by można było je wykorzystać jako wiarygodną podstawę do prognozy" [4]).

Metodologia ustalania prognoz produktu narodowego brutto zawarta w tej prognozie oparta jest na analizie trzech zmiennych: zatrudnienia, czasu pracy i wydajności pracy, przy czym podejmuje się próbę określenia różnych czynników wpływających na tę wydajność. Przyjmuje się też trzy warianty wzrostu produktu narodowego brutto: niski, średni i wysoki. W prognozie tej czytamy dalej: „...najprawdopodobniej produkcja na 1 zatrudnionego będzie rosła w tym samym średnim tempie, co i w poprzednim dziesięcioleciu (2 proc. rocznie), ale niewykluczone jest wyższe tempo wzrostu wynoszące 2,5 proc. lub niższe — 1,75 proc." [5]).

Przeciwko prognozom dochodu narodowego brutto opartym na ocenie tempa wzrostu inwestycji wypowiadają się również autorzy prognozy „Potrzeby i zasoby Europy" [6]).

3.

Skonstruujemy model wzrostu ekonomicznego dający się zastosować do badania tego wzrostu w długim okresie. Model ten przedstawia się następująco:

$$D_t = D_0/1 + Aw/^t f^{t-1}$$

$$f^{t-1} = m^{t-1} d^{t-1} u^{t-1}$$

gdzie: Do — dochód narodowy w roku wyjściowym, Dt — dochód narodowy w roku badanym, A — udział akumulacji w dochodzie narodowym, w — współczynnik efektywności akumulacji, f — współczynnik zmiany sprawności ekonomicznej, m — współczynnik zmiany stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnych, d — współczynnik zmiany stosunku między dochodem narodowym a produktem globalnym, u — współczynnik modyfikujący współczynnik efektywności akumulacji w.

Wskaźnik efektywności akumulacji przedstawia stosunek między średnim rocznym przyrostem dochodu narodowego a średnim udziałem akumulacji w tym dochodzie, rozpatrywany w dłuższym okresie i wyrażany w cenach stałych. Współczynnik ten stanowi umowną, a więc względną ale istotną miarę efektywności wzrostu ekonomicznego, który w długim okresie zależy od wielu czynników, a nie tylko do wielkości i struktury inwestycji produkcyjnych. W pracy „Postęp Ekonomiczny" pisałem: „Do tych czynników należą stosunki ekonomiczno-społeczne i polityczne, a także rozwój budownictwa mieszkaniowego, oświaty, kultury, ochrony zdrowia i nauki. Rozwój wymaga zaś nakładów na inwestycje poza produkcją materialną (umownie zwane inwestycjami nieprodukcyjnymi) i wydatków bieżących dokonywanych z budżetów. W każdym jednak razie między średnim rocznym przyrostem dochodu narodowego a średnim udziałem akumulacji w tym dochodzie istnieje związek, gdyż akumulacja obejmuje inwestycje produkcyjne netto i przyrost zapasów, które warunkują wzrost zdolności produkcyjnych i wzrost środków obrotowych, konieczne do zwiększenia produkcji materialnej oraz nakłady na inwestycje poza produkcją materialną (inwestycje nieprodukcyjne), niezbędne do rozwoju oświaty, kultury, ochrony zdrowia i nauki. A więc, jeżeli możemy ujmować związek między przyrostem dochodu narodowego a inwestycjami produkcyjnymi — chociaż przyrost dochodu narodowego zależy nie tylko od tych inwestycji — to dla długiego okresu istotne znaczenie może mieć badanie związku między przyrostem dochodu narodowego a wielkością akumulacji" [7]).

Obok współczynnika efektywności akumulacji konieczne jest wprowadzenie do modelu wzrostu ekonomicznego współczynnika zmiany sprawności ekonomicznej. W wyniku inwestycji powstają zdolności produkcyjne, a w wyniku nakładów na oświatę, szkolnictwo, ochronę zdrowia itd. następuje proces nabywania i zwiększania kwalifikacji siły roboczej. Faktyczny proces wzrostu ekonomicznego zależy od tego, w jakim stopniu zdolności produkcyjne i kwalifikacje siły roboczej będą wykorzystane w praktyce. Ten właśnie stopień wykorzystania możliwości wzrostu ekonomicznego charakteryzuje współczynnik zmiany sprawności ekonomicznej.

Na współczynnik zmiany sprawności ekonomicznej składa się iloczyn trzech współczynników, mianowicie współczynnika zmiany stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnych, współczynnika zmiany stosunku między dochodem narodowym a produktem globalnym, a także współczynnika modyfikującego współczynnik efektywności akumulacji.

Współczynnik zmiany stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnych można przedstawić następująco:

$$m_t = P_{gt} : /M_t - M_n / : /P_{go} : M_o /$$

gdzie: Pgt — produkcja globalna w roku t, Mt — zdolność produkcyjna w roku t, powstałe w wyniku procesu inwestycyjnego, Mn — zdolności produkcyjne powstałe w wyniku usprawnień — bez nakładów inwestycyjnych, Pgo — produkcja globalna w roku wyjściowym, Mo — zdolności produkcyjne w roku wyjściowym.

Współczynnik zmiany stosunku między dochodem narodowym a produktem globalnym można przedstawić następująco:

$$d_t = /D_t : P_{gt} / : /D_o : P_{go} /$$

gdzie: Dt — dochód narodowy w roku t, Pgt — produkcja globalna w roku t, Do — dochód narodowy w roku wyjściowym Pgo — produkcja globalna w roku wyjściowym.

Współczynnik modyfikujący współczynnik efektywności akumulacji może przybierać wielkość większą lub mniejszą od i w zależności od zmiany: 1) struktury akumulacji, tj. udziału w niej nakładów na inwestycje produkcyjne, nakładów na inwestycje nieprodukcyjne i przyrostu zapasów i rezerw, 2) współczynnika inwestycyjnego, tj. stosunku między wzrostem dochodu narodowego a nakładami na inwestycje produkcyjne.

Ta ostatnia zmiana zależy z kolei od zmian w strukturze produkcji i od kształtowania się współczynnika inwestycyjnego w poszczególnych dziedzinach produkcji.

Współczynnik efektywności akumulacji wykazuje stosunkowo znaczną trwałość. Przy założeniu, że akumulacja dokonana w jakimś roku daje przyrost dochodu narodowego po 3 latach, średni współczynnik efektywności akumulacji w okresie 8 lat (1958—1966) wynosi w Polsce 0,243.

Przy założeniu, że akumulacja dokonana w jakimś roku daje przyrost dochodu narodowego po 2 latach, średni współczynnik efektywności akumulacji w tym okresie wynosił 0,248.

Po podzieleniu powyższego 8-letniego okresu na 2 okresy 4-letnie współczynnik efektywności akumulacji dla pierwszego okresu 4-letniego — przy 3-letnim przesunięciu efektów — wynosił 0,264, a przy 2-letnim — 0,269. Odpowiednio dla drugiego okresu 4-letniego, w którym był jeden rok o niskim wzroście dochodu narodowego, głównie na skutek niskiego urodzaju, współczynnik efektywności akumulacji wynosił 0,222 i 0,227.

Badając możliwości wzrostu ekonomicznego PRL w 15-leciu 1968—1983 posługiwać się będziemy średnim współczynnikiem efektywności akumulacji równym 0,245.

4.

Przy założeniu, że stopa akumulacji wynosi 28 proc. dochodu narodowego (według poziomu z roku 1966), a współczynnik zmiany sprawności ekonomicznej równa się 1, średnie roczne tempo wzrostu dochodu narodowego w okresie 15-lecia wynosiłoby 6,86 proc., a więc byłoby nieco większe niż w latach 1955—1967, kiedy wynosiło ono 6,5 proc. i w zasadzie takie samo, jak w okresie ostatnich 5 lat, w których wynosiło 6,8 proc. [8]).

W przypadku podniesienia akumulacji do 30 proc. dochodu narodowego, tempo jego wzrostu wyniosłoby 7,35 proc., a osiągnięcie 8 proc. wzrostu wymagałoby przy tych założeniach podniesienia stopy akumulacji do 32,4 proc.

Zasadniczej roli nabiera zwiększenie współczynnika zmiany sprawności ekonomicznej. Gdyby współczynnik ten wzrastał średnio rocznie o 0,5 proc. (tj. wynosił 1,05), to można by osiągnąć wzrost dochodu narodowego średnio o 8 proc. rocznie przy utrzymaniu akumulacji na poziomie około 30 proc. dochodu narodowego.

Przy wyższym zwiększeniu tego współczynnika można by osiągnąć wyższe tempo wzrostu dochodu narodowego niż 8 proc. rocznie, względnie uzyskać tempo wzrostu wynoszące 8 proc. przy utrzymaniu udziału akumulacji w dochodzie narodowym na poziomie 28 proc. rocznie.

Poważną rezerwę stanowi również możliwość zmniejszenia udziału środków obrotowych i rezerwy w akumulacji. Udział przyrostu środków obrotowych i rezerw w dochodzie narodowym podzielonym wynosił w 1960 roku 7,4 proc., a w latach 1965 i 1966 — 8,3 proc.

5.

Kraje zacofane mają niski dochód narodowy i napotykają barierę żywnościową, co z natury rzeczy ogranicza ich możliwości akumulacji a tym samym i zmniejszenia dystansu w stosunku do krajów rozwiniętych.

Kraje średnio rozwinięte — przy innych warunkach równych — mogłyby dogonić kraje wysoko rozwinięte, gdyby przeznaczały na akumulację stosunkowo znacznie większą część dochodu narodowego niż kraje wysoko rozwinięte. Ale w tych właśnie krajach występuje w ostatnich latach tendencja do zwiększania akumulacji w dochodzie narodowym.

Udział nakładów inwestycyjnych na kapitał trwały (fixed capital formation) w dochodzie narodowym brutto (gross national product) kształtował się w odsetkach jak następuje [9]):

Kraje	1950	1965
Anglia	13	18
Australia	21	27a
Austria	17	26
Belgia	16	21
Dania	16	22
Finlandia	23	25
Francja	16	22
Grecja	18	23
Holandia	20	25
Japonia	22b	31
Kanada	22	25
NRF	19	27
Stany Zjednoczone	19	17
Szwajcaria	15	28
Szwecja	19	24
Włochy	19b	19

a) W roku 1964
b) W roku 1953

We wszystkich wymienionych krajach — poza Stanami Zjednoczonymi i Włochami — nastąpił bardzo znaczny wzrost udziału inwestycji w dochodzie narodowym.

Niedawno jeszcze uważano za bezsporne, że kraje socjalistyczne przeznaczają znacznie większy odsetek dochodu narodowego na akumulację, niż kraje kapitalistyczne, i że właściwie kraje socjalistyczne osiągnęły już górny pułap akumulacji, przedłużenie którego musiałoby mieć ujemne konsekwencje. Uważano też, że 25 proc. dochodu narodowego na akumulację, to jej górny pułap. Tymczasem okazało się, że niektóre kraje kapitalistyczne przekroczyły ten pułap i nie spowodowało to ujemnych konsekwencji dla ich rozwoju, a przeciwnie — stanowiło warunek przyspieszenia wzrostu ekonomicznego, a w dłuższym okresie i stopy życiowej. W roku 1965 udział akumulacji w dochodzie narodowym Japonii wynosił 38,1 proc., Norwegii — 32,6 proc., NRF — 27,3 proc., Holandii — 27,5 proc.

Dla porównania podajemy, iż w Polsce w roku 1965 udział akumulacji w dochodzie narodowym wynosił około 28 proc. Wprawdzie liczby dotyczące odsetka dochodu narodowego przeznaczonego na akumulację w krajach kapitalistycznych i socjalistycznych nie są w pełni porównywalne, to jednak można stwierdzić, iż szereg krajów kapitalistycznych przeznacza na akumulację większy odsetek dochodu narodowego niż kraje socjalistyczne, a niektóre kraje kapitalistyczne, i to wysoce rozwinięte, przeznaczają na akumulację w przybliżeniu taką samą część dochodu narodowego, jak kraje socjalistyczne. Dodajmy też, że na udział akumulacji w dochodzie narodowym w krajach socjalistycznych wpływają w porównaniu z krajami kapitalistycznymi zawyżająco stosunkowo niższe ceny środków inwestycyjnych niż w krajach kapitalistycznych (chociaż ostatnio różnica między poziomami tych cen zmniejsza się), a z kolei na udział akumulacji w dochodzie narodowym w krajach kapitalistycznych wpływa zaniżająco w porównaniu z krajami socjalistycznymi zaliczanie do dochodu narodowego usług niematerialnych.

Wydaje się, że w związku z tendencją do wzrostu udziału akumulacji w dochodzie narodowym, która występuje w krajach kapitalistycznych i ma m. in. za podstawę przyspieszenie postępu technicznego, również w krajach socjalistycznych wystąpi tendencja do zwiększenia udziału akumulacji w dochodzie narodowym. Oczywiście takie zwiększenie wymaga określonych przesłanek politycznych, społecznych i ekonomicznych, i powinno następować przy wzroście spożycia.

6.

Przejdźmy teraz do szacunku płac realnych w okresie najbliższego 15-lecia.. Część dochodu narodowego przeznaczona na spożycie indywidualne ulega w Polsce podziałowi na następujące 4 fundusze: 1) fundusz płac w gospodarce uspołecznionej, 2) emerytury, renty, stypendia itp., 3) dochody chłopów, 4) dochody sektora prywatnego w mieście.

Przyrost funduszu płac w gospodarce uspołecznionej ulega podziałowi na płace związane z przyrostem zatrudnienia i na zwiększenie płac. Osobowy fundusz płac brutto w gospodarce uspołecznionej (bez uczniów) wzrósł w roku 1967 w porównaniu z 1966 r. o 8,9 proc. W związku z dużym przyrostem zatrudnienia, bardzo znaczna część przyrostu funduszu płac w gospodarce uspołecznionej została zużyta nie na zwiększenie płac, a na płace dla nowo zatrudnionych.

Taki stan będzie musiał mieć miejsce i w latach następnych. Stoimy bowiem w obliczu wyżu ludności w wieku produkcyjnym. Chociaż rodność i przyrost naturalny w Polsce ostatnio bardzo się zmniejszają, to stoimy wobec napływu do pracy licznych roczników, które urodziły się dopiero po wojnie, a osiągają lub osiągną wiek zdolności do pracy obecnie i w następnym okresie. Z przyrostu funduszu spożycia trzeba będzie również przeznaczać wzrastającą część na renty emerytalne.

Na początku roku 1968 przeciętna płaca netto, tj. po potrąceniu podatków, wynosiła w Polsce ok. 2 000 zł miesięcznie. Z jakim wzrostem tej płacy możemy się liczyć w ciągu najbliższych 15 lat?

W 10-leciu 1957—1967 średni roczny wzrost płacy realnej wynosił 2,3 proc. Trudno przypuścić, zwłaszcza ze względu na podane wyżej okoliczności, że średni roczny wzrost płac realnych może być w następnym 10-leciu zasadniczo większy niż w ubiegłym 10-leciu.

Jeżeli przyjąć, że średni roczny wzrost płacy realnej wynosić będzie w przyszłości 2,5 proc., to po 10 latach, tj. w roku 1978 płaca ta wyniesie 2 560 zł, a w roku 1983 — 2 897 zł. W ciągu 10-lecia przeciętna płaca realna wzrosłaby więc o 28 proc., a w ciągu 15-lecia — o 45 proc.

Jeżeliby przyjąć bardziej śmiały, ale, mniej realny wariant wzrostu przeciętnej realnej płacy, a mianowicie o 3,0 proc. średnio rocznie, to w roku 1978 płaca ta wyniosłaby 2 690 zł, a w 1983 — 3 119 zł. Przy takim wariancie w ciągu 10-lecia przeciętna płaca realna wzrosłaby więc o 35 proc., a w ciągu 15-lecia — o 56 proc.

Jak wynika z przedstawionej wyżej prognozy droga do osiągnięcia poziomu płac realnych w rozwiniętych zachodnich krajach europejskich, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych Ameryki, w których przeciętne płace realne są około 2-krotnie wyższe niż w rozwiniętych krajach Europy zachodniej, jest długa i wymaga wielkiego wysiłku. (Należy przy tym uwzględnić, że w ciągu najbliższych 15 lat również poziom płac realnych w tych rozwiniętych krajach wzrośnie).

We współczesnych warunkach ujawnia się, że wyrównanie skutków ekonomicznych długotrwałego opóźnienia w rozwoju wymaga bardzo długiego czasu i to nawet przy stosunkowo szybkim tempie wzrostu ekonomicznego.

7.

Dla określenia przyszłego rozwoju gospodarczego Polski zasadnicze znaczenie ma ustalenie modelu spożycia. Taki model albo wzorzec powinien łączyć się z polityką dochodów i stanowić podstawę polityki inwestycyjnej i polityki handlu zagranicznego.

Ze względu na wydłużenie się horyzontu czasowego działalności gospodarczej konieczne jest ustalenie modelu spożycia na około 15—20 lat. Trzeba przy tym wyjść z istniejącej realnie sytuacji i uwzględnić możliwość wzrostu produkcji i założenia polityki społecznej.

Dla określenia modelu spożycia nader istotne znaczenie ma określenie przyszłego stopnia zróżnicowania dochodów ludności, a zwłaszcza płac. Ten stopień określa bowiem, jak dochody rozkładają się pomiędzy poszczególne grupy społeczne i rodziny. W gruncie rzeczy należałoby więc mówić o modelach spożycia, a nie o jednym modelu.

W następnym 15-leciu czekać nas powinna zasadnicza zmiana struktury spożycia polegająca na zwiększeniu udziału artykułów przemysłowych i zmniejszeniu udziału artykułów żywnościowych w całości wydatków ludności. Inaczej mówiąc, czeka nas przejście do struktury spożycia rozwiniętych krajów przemysłowych. Takie przejście jest na pewnym etapie rozwoju konieczne, gdyż warunkuje bodźce do wzrostu wydajności pracy i do dalszego rozwoju produkcji.

W Polsce — ze względu na surowcowe możliwości kraju — przejście do struktury spożycia kraju przemysłowego łączyć się będzie musiało ze zwiększeniem importu bawełny, wełny i skór, chociaż zwiększenie to może i powinno być ograniczone przez rozwój produkcji włókien syntetycznych, sztucznej skóry itd., i jednocześnie ze stworzeniem warunków do poprawy salda obrotów produktami rolnictwa w handlu zagranicznym.

Przejście do struktury spożycia kraju przemysłowego łączy się nie tylko ze wzrostem dochodów realnych ludności, ale i ze zmianą struktury cen, tzn. ceny żywności muszą być relatywnie wyższe, a ceny artykułów przemysłowych — niższe.

Te zmiany cen mogą być jednak przeprowadzone tylko wówczas, gdy poziom dochodów grup najniżej zarabiających przekroczy pewien punkt, gdyż zmiany takie są niekorzystne dla grup ludności mniej zarabiającej, które wydają stosunkowo więcej na żywność. Inaczej mówiąc, efekt dochodowy zmiany struktury cen przy przejściu do struktury cen właściwej dla kraju przemysłowego jest niekorzystny dla grup mniej zarabiających i powinien być odpowiednio skompensowany.

W okresie 15-lecia będzie występował deficyt nakładów inwestycyjnych, a w związku z tym i urządzeń produkcyjnych, oraz deficyt surowców. Relatywnie obfita będzie siła robocza.

W tym stanie rzeczy przyspieszenie tempa wzrostu ekonomicznego wymaga zwiększenia stopnia wykorzystania istniejących urządzeń produkcyjnych, tj. podniesienia współczynnika zmianowości (należy zaznaczyć, że w niektórych gałęziach przemysłu wciąż jest on jeszcze stosunkowo niski) i zwiększenia efektywności nakładów inwestycyjnych tj. polepszenia stosunku między przyrostem dochodu narodowego a nakładami inwestycyjnymi.

Zwiększenie efektywności inwestycji może być dokonane na podstawie postępu technicznego w dziedzinie inwestycyjnej, tj. w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych, w przemyśle materiałów budowlanych i w produkcji maszyn i urządzeń. Inaczej mówiąc, zwiększenie efektywności inwestycji wymaga zwiększenia stopnia uzbrojenia technicznego pracy w dziedzinie inwestycyjnej, a to z kolei wymaga preferowania dziedziny inwestycyjnej pod względem nakładów inwestycyjnych.

Przy deficycie materiałów istniejącym w Polsce, materiały te są równocześnie stosunkowo nieefektywnie wykorzystywane. Wydaje się konieczne uszlachetnienie produkcji i osiągnięcie bardziej korzystnego stosunku między wartością gotowej produkcji a wartością zużytych materiałów.

1) V. Cao-Pinna — Validité theorique et empierique d'une prevision globale de la croissance de l'économie italienne de 1968 a 1970 w zbiorze "Europe's Future in Figures, s. 111—161.
2) Tamże, s. 130—131.
3) J. J. Olsiewicz — O tieoriieticzeskich osnowach burżuaznych ekonomiczeskich prognozow i programm w zbiorze Sowriemiennyje dwuch sistiem, Moskwa 1967, s. 26.
4) H. Landsberg, L. Fishman, J. Fisher — Resources in America's Future Patterns of Requeirments and Availabilities 1960—2000. Baltimore 1963, s. 78.
5) Tamże, s. 99.
6) Zobacz J. Dewhurst, J. Coppock, P. Yates, .. — Europe's Needs and Resources. Trends and Prospects in Eighteen Countries. Nowy Jork—Londyn 1961, s. 117.
7) B. Minc — Postęp Ekonomiczny, Warszawa 1967, s. 236—237.
8) Według planu na rok 1968 dochód narodowy wytworzony powinien wzrosnąć o 4,8 proc., a w roku 1969 — według założeń — o 6,3 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim (por. K. Secomski — Dwulecie 1968—1969, „Gospodarka Planowa" 1968, nr 2).
9) Statistical Yearbook, United Nations, Nowy Jork 1967, s. 554—561.

Czechosłowacja

Aktualne tendencje w gospodarce

W prasie CSRS brak było w bieżącym roku szerszej bieżącej informacji gospodarczej, szczególnie na temat efektów przeprowadzanej tam reformy planowania i zarządzania. Dopiero niedawno lukę tę w pewnej mierze wypełniły badania ankietowe, obejmujące 70 przedsiębiorstw z 352 tys. zatrudnionych i kilkanaście powiatowych rad narodowych, przeprowadzone przez Ministerstwo Finansów CSRS. Ankietowane przedsiębiorstwa odpowiadały na pytania dotyczące kształtowania się podstawowych tendencji w zakresie inwestycji, cen hurtowych, płac i zapasów w ciągu trzech pierwszych kwartałów br., a rady narodowe — w zakresie zaopatrzenia rynku wewnętrznego.

Inwestycje. Zaledwie 60 proc. przedsiębiorstw spodziewa się, że zrealizowane zostaną przyjęte przez nie założenia planu inwestycyjnego. Wbrew jednak temu, co często sugerowano w niektórych wypowiedziach prasowych — nie związane jest to bynajmniej z tzw wydarzeniami sierpniowymi. Załamanie się realizacji planów inwestycyjnych występuje systematycznie od początku br. Proces ten narastał z kwartału na kwartał. Jeszcze w I kwartale br. odsetek przedsiębiorstw, realizujących z wyprzedzeniem założenia planu inwestycyjnego wynosił 14,7 proc., a wykonujących zadania na bieżąco — 66,7 proc. Nie wykonywało swych zadań inwestycyjnych w I kwartale zaledwie 18,6 proc. ankietowanych przedsiębiorstw. W II kwartale br. odsetek przedsiębiorstw realizujących z nadwyżką zadania inwestycyjne spadł do 12,0 proc., na bieżąco — do 50,7 proc., natomiast nie wykonujących założeń przyjętych planów inwestycyjnych — wzrósł do 37,3 proc. W III kwartale br. już ponad połowa ankietowanych przedsiębiorstw (51,4 proc.) notowała opóźnienia w realizacji zadań inwestycyjnych, odsetek przedsiębiorstw realizujących zadania na bieżąco spadł do 40 proc., a z wyprzedzeniem — do 8 proc.

Załamanie realizacji programów inwestycyjnych dotyczy przede wszystkim przedsiębiorstw większych. Tak np. 51,4 proc. przedsiębiorstw, notujących w III kwartale br. opóźnienia inwestycyjne, reprezentowało ponad 70 proc. zatrudnionych w grupie zakładów objętych badaniami Ministerstwa Finansów. Główną przyczyną załamania realizacji zamierzeń inwestycyjnych — wg wyników ankiety — ma być brak robotników budowlanych (36,7 proc. badanych przedsiębiorstw) i materiałów budowlanych (21,7 proc.). Są to do pewnego stopnia tzw. czynniki obiektywne i występujące w gospodarce czechosłowackiej nie od dziś: ankieta Ministerstwa Finansów nie stawiała jednak pytania wydaje się dość istotnego, a mianowicie, w jakim stopniu trudności te zostały pogłębione wskutek dalszego rozproszenia frontu inwestycyjnego. Postępująca dezintegracja gospodarki czechosłowackiej, co widoczne już było w roku ubiegłym, znajdowała swe odbicie także w dekoncentracji nakładów inwestycyjnych, co — zdaniem wielu obserwatorów i działaczy gospodarczych w CSRS — nasiliło działanie takich czynników, jak deficyt zdolności przerobowych przedsiębiorstw budowlano-montażowych i materiałów.

Ceny hurtowe. W dalszym ciągu utrzymywały się tendencje inflacyjne w gospodarce czechosłowackiej. Szczególnie ostro uwidoczniły się one w I kwartale br., potem — w II kwartale br. — nastąpiło pewne ich ograniczenie, ale jedynie przejściowe. Odżyły one w III kwartale i według przewidywań ankietowanych przedsiębiorstw, utrzymają się także w IV kwartale br. 33,3 proc. badanych przedsiębiorstw przyznało, że wzrosły ceny dostarczanych przez nie wyrobów w I kwartale, 5,3 proc. — w II kwartale, 15,7 proc. — w III kwartale. Wydaje się jednak, że są to szacunki — ze zrozumiałych względów — nieco zaniżone (przedsiębiorstwa nie są bynajmniej skłonne do ujawniania „własnych" podwyżek cen! Te sprawy załatwia się na ogół po cichu, maksymalnie dyskretnie). Wskazują na to odpowiedzi na inne pytanie ankiety Ministerstwa Finansów, a mianowicie, jak oceniany jest przez badane przedsiębiorstwa poziom cen płaconych przez nie innym przedsiębiorstwom — przedsiębiorstwom-dostawcom. Tutaj wspomniane skrępowania odpadają. 68 proc. ankietowanych przedsiębiorstw stwierdziło, że w I kwartale br. wzrosły płacone przez nie ceny za dostawy, w II kwartale — 38,6 proc. przedsiębiorstw, w III kwartale — 50 proc. przedsiębiorstw.

Równolegle występowały także obniżki cen, ale zakres ich był stosunkowo niewielki. W stosunku do własnych wyrobów dotyczyło to w I kwartale br. 9,3 proc. przedsiębiorstw, w II kwartale 2,7 proc., w III kwartale 2,9 proc. przedsiębiorstw. W stosunku do dostaw z zewnątrz — obniżki cen płaconych zanotowało zaledwie 1,3 proc. przedsiębiorstw w I kwartale br., w II kwartale br. — żadne z badanych przedsiębiorstw, w III kwartale — 1,4 proc. przedsiębiorstw.

Tendencje do wzrostu cen utrzymywały się przede wszystkim w przedsiębiorstwach dużych, często o monopolistycznej pozycji na rynku. Świadczy o tym np. fakt, że 15,7 proc. przedsiębiorstw, które przyznały, że wzrósł w III kwartale br. poziom cen pobieranych za dostarczane przez nie wyroby, reprezentowało 26,1 proc. zatrudnionych w grupie objętych badaniami zakładów. Jako główną przyczynę wzrostu cen wymieniano wzrost kosztów materiałów i wzrost kosztów robocizny.

Płace. Ankieta potwierdza tendencje do szybkiego wzrostu płac. Zjawisko to obserwuje ponad 75 proc. ankietowanych przedsiębiorstw reprezentujących ponad 80 proc. zatrudnionych. Tylko jednak w 16,0 proc. przypadków wzrost płac wynikał ze wzrostu wydajności. W 56,8 proc. przypadków — stwierdzają ankietowane przedsiębiorstwa — wzrost płac powodowany był względami pozaekonomicznymi. Dotyczy to przede wszystkim przedsiębiorstw dużych.

Zapasy. W przeciwieństwie do roku ubiegłego — w dużej części przedsiębiorstw nastąpił wzrost zapasów materiałowych. Np. w III kwartale wzrost zapasów materiałowych notowało 42,9 proc. przedsiębiorstw zatrudniających 63,9 proc. pracowników z badanej „próbki". Spadek zapasów materiałowych notowało 31,4 proc. przedsiębiorstw reprezentujących 20,8 proc. zatrudnionych w grupie badanych zakładów. Tam, gdzie nastąpił spadek zapasów, jedynie w 1/5 wypadków spowodowany był on poprawą gospodarki materiałowej. W dużej części przedsiębiorstw utrzymywały się tendencje do wzrostu produkcji nieodebranej, zapasów wyrobów gotowych. Tendencje te (przy znacznym, sięgającym ponad 20 proc., odsetku przedsiębiorstw nie ujawniających danych na ten temat), odnotowało w I kwartale 37,3 proc. ankietowanych przedsiębiorstw, w II kwartale 26,6 proc., w III kwartale 28,6 proc. Spadek zapasów gotowych wyrobów stwierdziło w I kwartale 21,3 proc. ankietowanych przedsiębiorstw, w II kwartale — 22,7 proc., w III kwartale — 18,6 proc.

Rynek wewnętrzny. Przy stosunkowo korzystnej sytuacji na rynku żywnościowym, przynajmniej w I półroczu br. (na przestrzeni pierwszego półrocza tylko w jednym z badanych przez Ministerstwo Finansów powiatów — w II kwartale — nastąpiło pewne pogorszenie zaopatrzenia, w dużej części powiatów notowano natomiast poprawę), za niezadowalające uznawane jest przez większość powiatów zaopatrzenie w artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego. Z 13 powiatów, objętych ankietą w I kwartale br., w 4 notowano pogorszenie zaopatrzenia w artykuły przemysłowe, podobnie w II kwartale (4 powiaty z 14 objętych badaniami). W III kwartale — na 12 badanych powiatów — pogorszenie zaopatrzenia w artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego zanotowano aż w 9 z nich. Najgłębszy deficyt występuje w zaopatrzeniu w tekstylia i konfekcję oraz materiały budowlane (w III kwartale — we wszystkich badanych powiatach), w 11 spośród 12 badanych powiatach — w wyroby elektrotechniczne, chemiczne, papiernicze i drzewne. W większości powiatów niedostateczne jest także zaopatrzenie w obuwie i wyroby skórzane, sprzęt mechaniczny, szkło, porcelanę, ceramikę i inne artykuły gospodarstwa domowego. Tylko w niewielkiej części spowodowane jest to początkowymi zakłóceniami, jakie wynikły w dostawach do handlu bezpośrednio po 21 sierpnia i wzrostem w tym okresie zakupów. Braki w zaopatrzeniu utrzymywały się niemal w tej samej skali od początku br., ze szczególnym nasileniem w II kwartale br.

(kk)

MARKA PRZECIW FRANKOWI

MIROSŁAW DYNER

W KOŁACH gospodarczych i finansowych Zachodu w lecie br. zaczęto szerzyć pogląd, że kryzys systemu walutowego został przezwyciężony. Wskazywano przy tym na uspokojenie się sytuacji dolara i na inne momenty stabilizacyjne. Na przekór temu obecnie jesteśmy świadkami nowych wstrząsów tzn. kolejnej fazy kryzysu walutowego w świecie kapitalistycznym. Charakterystyczną cechą przy tym jest to, że wstrząsy walutowe powtarzają się co kilka miesięcy.

Głębokie załamanie funta szterlinga zakończone jego dewaluacją miało miejsce w listopadzie przed rokiem, a potem w grudniu nastąpił atak na dolara. Następna fala wstrząsów miała miejsce w marcu br. Objęła ona znowu obydwie waluty rezerwowe: dolara i funta szterlinga. Obecnie kryzys wciągnął w swą orbitę i inne waluty.

Twierdzenie nasze wysunięte przed rokiem, że mamy do czynienia nie z przypadkowymi zjawiskami lecz ze strukturalnym kryzysem systemu walutowego zachodniego świata potwierdza się w pełni.

*

Przed dwoma tygodniami giełdy europejskie zanotowały pierwsze oznaki zaniepokojenia, które w następnych dniach przerodziły się w spekulacyjną ucieczkę od franka francuskiego, funta szterlinga i lira włoskiego do zachodnioniemieckiej marki i do złota. Najsilniejsze jednak uderzenie zwróciło się przeciw frankowi francuskiemu. Główną stroną atakującą okazała się marka zachodnioniemiecka.

Ubiegłoroczna dewaluacja funta szterlinga w poważny sposób ograniczyła eksport wielu francuskich towarów do Wielkiej Brytanii, takich jak: wyroby kosmetyczne, tekstylno-konfekcyjne, rolno-spożywcze, napoje alkoholowe (wina, szampan, koniak). Zmniejszył się również znacznie napływ turystów brytyjskich do Francji.

Już podczas lutowo-marcowego wstrząsu na rynku walut zachodnich szerzyły się pogłoski o możliwości dewaluacji franka francuskiego jako środka obronnego i umacniającego zarazem konkurencyjność francuskich towarów na światowym rynku, a przede wszystkim na rynku brytyjskim, amerykańskim i zachodnioniemieckim.

W listopadzie ubiegłego roku w świecie kapitalistycznym mieliśmy do czynienia nie tylko z ucieczką funta szterlinga i dolara do złota, lecz również z ucieczką do marki zachodnioniemieckiej i szwajcarskiego franka jako walut najbardziej stabilnych, przy pomocy których (tzn. posiadając je) można było spekulować przeciw innym walutom, grając na ich zniżkę (problem dlaczego te dwie waluty okazały się w ostatnich latach najsilniejsze jest niezmiernie ciekawy, jednak wykracza on poza ramy tego artykułu).

Ubiegłoroczne załamanie się funta szterlinga i kryzys dolara spowodowały prawie permanentne obrady władz Międzynarodowego Funduszu Walutowego i 10 centralnych banków najbogatszych krajów świata kapitalistycznego. Podczas tych obrad wypracowywano kroki mające ograniczyć, lub w rozumieniu niektórych, zlikwidować przyczyny wstrząsów walutowych. W naradach tych pod naciskiem Amerykanów odrzucono możliwość dewaluacji dolara i postanowiono rozbudować w znacznym stopniu mechanizm korzystania ze specjalnych kredytów (ciągnionych).

Podczas tych obrad jedna z grup bankierów wysunęła propozycję rewaluacji marki NRF i franka szwajcarskiego, co mogłoby zmniejszyć gromadzenie się nadwyżek walutowych w NRF i Szwajcarii, zmniejszyć w ten sposób dysproporcje między rezerwami walut w świecie kapitalistycznym, ułatwiając w ten sposób okres przejściowy dla innych krajów zachodnich. Mniej więcej przed trzema miesiącami właściciele niemieckich domagających się dewaluacji franka przebijał własny interes NRF mający na celu uniknięcie ewentualnej rewaluacji marki i rozwiązania niektórych kłopotów płynących z dewizowego przesytu kosztem innych.

De Gaulle i rząd francuski, podejmując decyzję o utrzymaniu dotychczasowego kursu franka, zablokowali w ten sposób określone rachuby polityków NRF i odrzucili do nich pilczkę walutowych kłopotów, tzn. otwarli znowu dyskusję prowadzoną w kołach bankowych kapitalistycznego świata, podnoszącą konieczność rewaluacji marki zachodnioniemieckiej.

SOJUSZ ALIANTÓW

Rzecz jasna, że rozgrywka marki NRF przeciw frankowi przy cichej aprobacie rządu zachodnioniemieckiego musiała wywołać określone reperkusje polityczne we Francji i w całym zachodnim świecie. **Po raz pierwszy po wojnie NRF zademonstrowała grę z pozycji siły w stosunku do partnera z zachodniej Europy.** W sytuacji tej prasa i inne środki masowego przekazu, jak również poważna część oficjalnej opinii publicznej w NRF udzielała pełnego poparcia rządowi. Kanclerz NRF Kiesinger zdobył się nawet na oświadczenie, że dokąd on jest przy władzy rewaluacja marki nie nastąpi. Oświadczenie to jednak zostało wygłoszone dopiero wtedy, kiedy w świecie i we Francji wymieniono ok. 8 mld franków na marki zachodnioniemieckie.

Ten nowy rys charakterystyczny dla NRF dostrzegła prasa brytyjska i niektóre dzienniki amerykańskie. Również telegram rządu USA wyrażający chęć przyjścia z pomocą Francji w obecnej sytuacji posiada określoną wymowę polityczną. Niektórzy publicyści zachodni stwierdzają, że manifestacja siły ze strony Niemieckiej Republiki Federalnej wzbudziła w kołach opinii publicznej USA, Francji i Wielkiej Brytanii nastroje przypominające okres sojuszu alianckiego.

Analizując kolejne wstrząsy w świecie zachodnim, można stwierdzić, że strukturalny kryzys walutowy jest jednocześnie odskocznią do różnorodnych rozgrywek między głównymi partnerami uprzemysłowionego świata kapitalistycznego.

Obecny system walutowy jest wysoce niestabilny. Pierwszym krajem, który zmuszony został do obrony swej waluty była W. Brytania, drugim były Stany Zjednoczone, trzecim jest Francja. W sumie jednak kroki podjęte kolejno przez rządy wymienionych krajów doprowadzają jedynie do czasowego łagodzenia sprzeczności. W istocie rzeczy przyczyny pozostały te same. W związku z tym istnieje nadal sprzeczność między parytetem dolara w stosunku do złota, mówiąc inaczej „ceny złota". Sprzeczność ta mogłaby zostać rozwiązana na drodze dewaluacji dolara.

Nadal działają przyczyny nie pozwalające w trwalszym ustabilizowaniu funta szterlinga — mogące doprowadzić do kolejnej jego dewaluacji — prowadzące do deflacyjnej polityki rządu W. Brytanii i zamrażania płac pracujących. W dalszym ciągu działają czynniki ekonomiczne i pozaekonomiczne prowadzące do przesytu dewizowego w NRF.

W tej sytuacji rewaluacja marki NRF byłaby wygodna dla USA, W. Brytanii i Francji, gdyż zmniejszyłaby siłę konkurencyjną towarów zachodnioniemieckich na rynkach wymienionych krajów i pozostałych krajów kapitalistycznych. Rząd NRF w obliczu tej sytuacji podjął jedynie kroki utrudniające i podrażające eksport towarów zachodnioniemieckich, ale wydaje się, że koncerny NRF znajdą sposoby, żeby je obejść. Zresztą przesyt dewizowy NRF płynie również ze źródeł pozaekonomicznych — a mianowicie określonej ich ilości od lat dostarczają wojska USA przebywające w NRF.

Mimo iż dolar, frank i funt szterling (ponownie) nie zostały zdewaluowane, mimo iż nie dokonano rewaluacji marki NRF — żadna z tych możliwości na dalszą metę nie jest wykluczona. W innych okolicznościach np. dewaluacja franka francuskiego mogłaby być niezłą metodą obronną gospodarki francuskiej, gdyż zwiększyłaby się konkurencyjność towarów francuskich na rynkach światowych. Dewaluacja dolara mogłaby rozwiązać wiele sprzeczności obecnego systemu walutowego świata zachodniego. Problem dolara jest jednym z najpoważniejszych wśród spraw gospodarczych jakie czekają Nixona i cały świat zachodni.

Niezależnie od tych możliwości — ostatnia gorączka spekulacyjna na giełdach zachodniej Europy i kryjące się za tym rozgrywki między głównymi partnerami świata kapitalistycznego wskazują, że mamy do czynienia z wulkanem, który nie wygasł, który może wybuchnąć z jeszcze większą siłą.

ze świata

INWAZJA KAPITAŁU ZAGRANICZNEGO WE WŁOSZECH

Prasa włoska z niepokojem notuje narastające tempo inwazji kapitału zagranicznego do licznych dziedzin gospodarczych kraju.

Centralny Instytut Statystyczny Włoch przeprowadził badania, które wykazują, że co druga firma włoska (występująca na giełdzie) jest kontrolowana przez kapitał zagraniczny. Według informacji wspomnianego instytutu w 1966 roku na 375 spółek włoskich aż w 174 partycypował obcy kapitał. Łączna wartość tych kapitałów wynosiła ogromną kwotę 832,7 mld lirów czyli ponad 15 proc. wszystkich kapitałów omawianych spółek. Jedynie w 1966 roku wartość zagranicznych inwestycji we Włoszech wzrosła o ponad 7 proc., co wynosi około 57 mld lirów.

Prasa włoska stwierdza, że na czele inwazji kapitałów zagranicznych znajduje się kapitał amerykański. Jak konstatuje CIS z wymienionej kwoty 832,7 mld lirów zagranicznych kapitałów około 70% mld lirów stanowiły kapitały zagraniczne z krajów nie wchodzących w skład Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, głównie kapitały amerykańskie.

Pozycja kapitału zagranicznego jest szczególnie mocna w niektórych wiodących gałęziach przemysłowych Włoch. Dotyczy to m. in. przemysłu chemicznego i petrochemicznego, przemysłu budowy maszyn, a nawet sektora handlowego. Tak np. w przemyśle budowy maszyn udział kapitału zagranicznego wynosi około 1/3 wszystkich inwestycji.

Kapitał zagraniczny w swej podstawowej części wkracza do działalności wielkich firm, których kapitał zasadniczy przekracza z reguły 10 mld lirów. Szereg firm włoskich znajduje się pod całkowitą kontrolą zagraniczną. W 66 spółkach kapitał zagraniczny dysponuje pakietem akcji wynoszącym nie mniej niż 50 proc. Praktycznie 39 spółek z tych 66 całkowicie należy do kapitału zagranicznego.

(ww)

KAPITAŁ ZAGRANICZNY W JAPONII

Przedstawiciel japońskiego Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Przemysłu poinformował ostatnio, iż jak dotychczas kapitał zagraniczny nie odgrywa zbyt wyeksponowanej roli w ekonomice kraju. Należy jednak oczekiwać, że planowana dalsza liberalizacja na odcinku transferu kapitałów może spowodować wzrost bezpośrednich inwestycji zagranicznych w ekonomice Japonii. W związku z powyższym część prasy japońskiej wyraża obawy, że zwiększenie ciężaru gatunkowego w gospodarce kraju przedsiębiorstw japońskich współpracujących z międzynarodowymi kołami finansowymi może stworzyć sprzyjające warunki dla tych, którzy będą chcieli uchylać się od kontroli walutowo-fiskalnej.

Japońskie MHZ i P przeprowadziło ostatnio badania w zakresie działalności 519 zagranicznych i mieszanych przedsiębiorstw działających w Japonii. Jak wynika z opublikowanego raportu 152 przedsiębiorstwa są pod pełną kontrolą kapitału zagranicznego. 309 przedsiębiorstw stanowią firmy o mieszanym kapitale zakładowym, zaś w 58 przedsiębiorstwach kapitał zagraniczny partycypuje dzięki nabyciu określonej ilości akcji.

Najwięcej przedsiębiorstw japońskich z udziałem kapitału zagranicznego znajduje się w takich gałęziach, jak: chemia, przemysł farmaceutyczny, przemysł petrochemiczny, gumowy oraz przemysł metali kolorowych. Są to dziedziny, w których japońska technologia wytwarzania ustępuje zagranicznej, bądź też dziedziny, w których zależność od importu surowców i półfabrykatów jest dość znaczna. Około 65 proc. przedsiębiorstw w omawianych gałęziach powołano od razu z udziałem kapitału zagranicznego, a właściwie amerykańskiego. Liczba tych przedsiębiorstw wzrośnie do 70 proc. o ile uwzględnia się przedsiębiorstwa zarejestrowane jako „panamskie".

Raport Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Przemysłu podkreśla, iż działalność tych przedsiębiorstw w tym czy innym stopniu wpływa ujemnie na japoński eksport. Ponadto, w związku z poważnymi zakupami surowców przez wymienione przedsiębiorstwa, jak również w związku z płatnościami z tytułu zakupu licencji zagranicznych, wydają one więcej walut zagranicznych niż wynoszą ich wpływy związane z eksportem, co z kolei wypacza japoński bilans handlowy i płatniczy.

Jednocześnie raport zwraca uwagę, że działalność przedsiębiorstw zagranicznych w Japonii w pewnej mierze sprzyja postępowi technologicznemu w niektórych gałęziach przemysłowych, jak również wywiera bodźcowy wpływ na przedsiębiorstwa japońskie.

(ww)

NORWEGIA REZYGNUJE Z POŁOWU WIELORYBÓW

Norwegia obwieściła w połowie października, iż w bieżącym sezonie nie wyśle na Antarktydę ani jednego statku wielorybniczego i że w ogóle rezygnuje z udziału w połowach wielorybów. Decyzja ta zamyka okres wielorybnicty w życiu ekonomicznym Norwegii, zajmującej przez wiele lat czołowe miejsce wśród potęg wielorybniczych świata i będącej, jak wiadomo, pionierem na polu wielorybich połowów.

W latach dwudziestych bieżącego stulecia udział Norwegii w produkcji oleju wielorybiego wynosił około 75 proc., a w latach 1933-36 spadł do 45 proc., gdyż coraz więcej krajów zaczęło się interesować połowami wielorybów.

W sezonie 1930-31 przeszło 30 norweskich ekspedycji brało udział w wyprawach na Antarktydę, gdzie się znajdowały i znajdują główne łowiska wielorybów. Norweska produkcja oleju wielorybiego osiągnęła wówczas 2,3 mln baryłek, a liczba zatrudnionych na statkach wielorybniczych dochodziła do 10 tys. osób. Jeszcze w sezonie 1951-52 około 8 tys. Norwegów było zatrudnionych na statkach, zajmujących się połowami wielorybów na Oceanie Antarktycznym. W roku ubiegłym Norwegia ograniczyła się do uruchomienia tylko jednej niewielkiej ekspedycji, składającej się ze statku macierzystego i 5 łodzi, z załogą liczącą ogółem 384 osoby.

Głównymi odbiorcami oleju wielorybiego były, jak wiadomo, fabryki margaryny, ale w ostatnich czasach produkuje się coraz więcej oleju z ryb, który zwycięsko konkuruje z olejem wielorybim. Toteż cena oleju wielorybiego z 1 700 koron za tonę w 1966 roku spadła w 1968 roku do 725 koron.

Jeszcze przed ostatnią zniżką cen na olej wielorybi szereg krajów, jak Anglia i Afryka Południowa, zaniechało polowań na wieloryby. Wzrastająca liczba ekspedycji i niebywały spadek pogłowia wielorybiego czyniły tę gałąź przemysłu coraz mniej popłacalną. Ponadto, pod naciskiem światowej opinii publicznej, aby nie dopuścić do całkowitego wytępienia największego na kuli ziemskiej ssaka, wprowadzono ograniczenia kwotowe połowów, ulegające zmniejszeniu niemal na każdej wielorybiej konferencji międzynarodowej.

(MP)

POPRAWA BILANSU HANDLOWEGO W ANGLII

Datująca się od czasu dewaluacji funta poprawa w handlu zagranicznym Anglii postępuje nadal. Saldo ujemne angielskiego bilansu handlowego w I półroczu 1968 r. wynosiło miesięcznie 69 mln funtów, w III kwartale tego samego roku — 46 mln funtów, a we wrześniu — tylko 29 mln funtów.

Jednocześnie z poprawą bilansu wzrastał eksport, który we wrześniu osiągnął 561 mln funtów.

(MP)

JAPOŃSKA PRODUKCJA SAMOCHODÓW

Pod względem produkcji samochodów japoński przemysł samochodowy osiągnął nowy rekord. W ciągu pierwszych 8 miesięcy bieżącego roku produkcja, jak podaje „Automobile Manufacturs Association", wyniosła o 700 tys. sztuk samochodów więcej niż w 1967 roku, dochodząc do 2,6 mln sztuk, z czego połowę stanowiły wozy osobowe.

Eksport zaś w 1968 roku w porównaniu z rokiem poprzednim zwiększył się o 60 proc. wynosząc 387 331 wozów wobec 236 006 sztuk w 1967 roku. 80 proc. eksportu w przemyśle samochodowym przypadło w udziale dwóm koncernom Toyata Motor Co i Nissan Motor Co.

(MP)

BEZROBOCIE W ANGLII

Liczba bezrobotnych w Anglii w październiku w stosunku do września zmniejszyła się o 24 tys. do 551 tys. osób, czyli do 2,4 proc. całości siły roboczych kraju, obwieścił dnia 24 października br. angielski Departament Pracy. Po stałym wzroście bezrobocia począwszy od lutego bieżącego roku obecny spadek liczby bezrobotnych stanowił pewien zwrot w sytuacji na angielskim rynku pracy.

We wrześniu tego roku National Institute of Economic and Social Research opublikował prognozę, iż bezrobocie w Anglii w ciągu nadchodzącej zimy dojdzie do 700 tys. osób.

Liczba wolnych stanowisk pracy w Anglii wynosi obecnie 191 000.

(MP)

PRASA o problemach gospodarczych

Problemy demokracji robotniczej zajmowały istotne miejsce w obradach V Zjazdu PZPR. Jak podkreślił w referacie sprawozdawczym tow. Władysław Gomułka — w instytucjonalnym systemie demokracji socjalistycznej ważną rolę odgrywa samorząd robotniczy. Pracy samorządu, jego osiągnięciom i trudnościom, jakie napotyka poświęciliśmy w naszym piśmie niedawno zakończony cykl publikacji pt. „Bez samorządu trudno". Problematykę tę podjął ostatnio również tygodnik „ARGUMENTY". W ostatnim numerze tego pisma ukazał się artykuł **Edmunda Gonczarskiego** pt. **„Dziś i jutro samorządu".**

Autora tego interesuje przede wszystkim wewnętrzna, jeżeli można tak się wyrazić, funkcja samorządu. A więc rola, jaką odgrywa on wewnątrz zakładu pracy i wewnątrz załogi. Na tym tle snuje on szereg ciekawych uwag dotyczących kulturowej roli samorządu, a więc obejmującej zagadnienia wychowawcze, tworzenia poczucia kolektywnej więzi wśród załogi, wpływu na sferę współżycia społecznego. Drugi nurt rozważań autora dotyczy problemów wzrostu wydajności pracy i wewnętrznej organizacji przedsiębiorstwa.

Rozwój wewnętrznych funkcji samorządu robotniczego ma znaczenie bardzo istotne, być może nawet zadecyduje generalnie o roli, jaką ta forma demokracji robotniczej spełniać będzie w naszym systemie społecznym. Niemniej jednak poszczególne zakłady, a więc i poszczególne załogi robotnicze pracują w określonych warunkach, są wkomponowane w system powiązań ekonomicznych i społecznych i dlatego samorząd robotniczy musi spełniać także bardzo doniosłe funkcje zewnętrzne. Funkcje te nie zawsze dostatecznie były i są doceniane. Obecnie, kiedy tak duży nacisk kładzie się na umocnienie i doskonalenie centralnego planowania, pozornie wydawać by się mogło, że rola samorządu robotniczego, przynajmniej w odniesieniu do spraw ogólnoekonomicznych, nie odgrywa zasadniczej roli. Jest to jednak pogląd błędny. Główny bowiem kierunek doskonalenia metod planowania i zarządzania iść powinien w kierunku maksymalnego kojarzenia planu centralnego z oddolną inicjatywą. Rola samorządu robotniczego w tak rozumianym doskonaleniu planowania i zarządzania jest ogromna.

Wydaje się, że problemowi temu w dotychczasowej dyskusji na temat demokracji robotniczej nie poświęcono dostatecznej uwagi. Być może wpływ na to miał pewien dość rozpowszechniony, a błędny schemat rozumowania. Polegał on, oczywiście w dużym uproszczeniu, na przekonaniu, że wzrost zewnętrznych funkcji samorządu może nastąpić tylko przy wzroście uprawnień przedsiębiorstwa, a wzrost uprawnień przedsiębiorstwa jest uzależniony od zwiększania roli rynku w gospodarce, od tworzenia systemów samoregulujących. W związku z tym odrzucenie rynkowych koncepcji kierowania gospodarką stworzyło swoistego rodzaju brak koncepcji rozwoju zewnętrznych funkcji samorządu robotniczego (oczywiście przy przyjmowaniu wyżej zarysowanego rozumowania za prawidłowe). Tymczasem problem sprowadza się do tego, aby samorządy miały coraz większy udział w tworzeniu koncepcji planu centralnego, a nie w działaniu poza planem. Dotychczas ułatwienia w tym kierunku sprowadzały się do pewnych zmian w trybie planowania, w technice budowy wskaźników. Tak więc prowadzono ostrą kampanię w celu przyspieszenia terminów przesyłania zadań planowych do zakładów, aby samorządy miały więcej czasu na ich przedyskutowanie. Bez względu jednak na czas dyskusji musiała ona ograniczać się do wariantu zaproponowanego z góry i mogła go tylko nieco modyfikować, nie mając jednak zasadniczego wpływu na generalną koncepcję rozwoju branży, gałęzi i całej gospodarki. Podjęta przed czterema laty akcja planów alternatywnych, tworzonych oddolnie, choć na pewno odegrała pozytywną rolę, nie została przyswojona przez nasz aparat planistyczny jako podstawowa metoda tworzenia planów, a potraktowana została jako jednorazowa i dla techniki planowania bardzo kłopotliwa akcja.

Udział samorządów robotniczych w tworzeniu koncepcji planów powinien być znacznie większy niż obecnie nie tylko dlatego, że mogą one wnieść do programu rozwoju naszego kraju szereg niezwykle cennych elementów, że udział ten powinien pomóc w ustalaniu najbardziej prawidłowej hierarchii potrzeb społecznych, które trzeba w pierwszej kolejności zaspokoić. Również i dlatego, że ograniczanie roli samorządu do działania wewnątrz przedsiębiorstwa i załogi musi utrudniać przezwyciężanie partykularyzmu i godzenia interesów poszczególnych kolektywów pracowniczych z interesem ogólnospołecznym.

Z pozostałej prasy tygodniowej chcemy zasygnalizować artykuł w „KULTURZE", pióra **Krystyny Golańskiej** pt. **„Moda, życie i wielki przemysł"** dotyczący problematyki przemysłu lekkiego, a ściślej mówiąc — włókienniczego. W „POLITYCE" **Jerzy Rapsztyn,** Naczelny Dyrektor Instytutu Górnictwa w Katowicach pisze o **„Miejscu dla węgla i ropy"**, eksponując argumenty dotyczące silnej pozycji węgla. W „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM" **Joanna Ronert** w artykule pt. **„Egalitaryzm"** zastanawia się nad dysproporcjami w dochodach i źródłach odczucia niesprawiedliwości na ten temat w naszym kraju przy dość niewielkiej rozpiętości płac.

S. C.

Aktualności

STRUKTURA NAKŁADÓW INWESTYCYJNYCH

Według wstępnych danych GUS w okresie minionych trzech kwartałów br. poziom inwestycji w gospodarce uspołecznionej był o 8,2 proc. większy niż przed rokiem, a więc ich dynamika była o ok. 2 punkty wyższa niż zakłada plan.

Interesujące jest, że najwyższą dynamiką wzrostu nakładów legitymują się obok przemysłu działy usług socjalnych i kulturalnych. W działach oświata, nauka i kultura wzrost inwestycji wyniósł w omawianym okresie 14,1 proc., a w działach ochrona zdrowia, opieka społeczna i kultura fizyczna — 10,1. W gospodarce komunalnej i mieszkaniowej inwestycje wzrosły o 9,1 proc.

Jeśli chodzi o działy produkcyjne, to — jak już wspomniano — najwyższy wzrost nakładów inwestycyjnych wystąpił w dziale przemysłu, bo o 10,8 proc., przy czym w przemyśle skoncentrowano ok. 47 mld zł nakładów, wobec 107 mld zł nakładów poniesionych w całej gospodarce uspołecznionej.

W budownictwie nakłady zwiększyły się o 8,7 proc., w obrocie towarowym o 8,5 proc., a obniżyły się nakłady inwestycyjne w transporcie i łączności o ok. 4 proc. w porównaniu z ich poziomem w analogicznym okresie ub. roku. (m. w.)

OBROTY HANDLU ZAGRANICZNEGO W OKRESIE I–IX br.

Jak podaje Biuletyn Statystyczny GUS, obroty handlu zagranicznego w okresie trzech kwartałów br. wyniosły 7.856,4 mln zł dewizowych po stronie eksportu i 7.835,6 mln zł dewizowych po stronie importu. Obroty były więc prawie zrównoważone. Oznacza to dużą poprawę w stosunku do sytuacji w okresie pierwszych 8 miesięcy br., kiedy to nadwyżka importu nad eksportem wyniosła blisko 400 mld zł dewizowych. We wrześniu br. import wzrósł bowiem tylko o 3,3 proc., a eksport o 20,5 proc., w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. Ogółem obroty w 3 kwartałach br. wzrosły o 11,4 proc., — w tym eksport o 12 proc., a import o 10,4 proc. (m. w.)

OBIEKTY ODDANE DO UŻYTKU

W okresie minionych trzech kwartałów br. wartość obiektów przekazanych do użytku w gospodarce państwowej była o ok. 7 proc. wyższa niż przed rokiem. Największy wzrost wartości obiektów oddanych do użytku wystąpił w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego (o 72 proc.) oraz w Ministerstwach Przemysłu Ciężkiego i Maszynowego (o 49 proc.). Na trzeciej pozycji — z punktu widzenia wartościowego wzrostu oddanych do użytku obiektów — znalazło się Ministerstwo Przemysłu Chemicznego (o 43 proc) i Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych (o 10,4 proc.) Inaczej przedstawia się sprawa udziału poszczególnych resortów z punktu widzenia absolutnego poziomu wartości obiektów oddanych do użytku. Najwięcej — wartościowo biorąc — oddano obiektów do użytku w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego (8,7 mld zł), w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego (6,5 mld zł), Ministerstwie Górnictwa i Energetyki (5,4 mld zł), Ministerstwie Przemysłu Maszynowego (3,2 mld zł), Ministerstwie Przemysłu Spożywczego i Skupu (1,1 mld zł) i w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego (1,0 mld zł). (m.w.)

BILANS MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH A RYNEK

Napięcia w bilansie materiałów budowlanych sprawiają, że dostawy na rynek tak ważnych wyrobów jak cement, materiały dachowe i materiały ścienne nie wykazują w br. wydatniejszej dynamiki wzrostu. Np. dostawy cementu wzrosną z ok. 3,4 mln ton w ub. r. do nieco ponad 3,6 mln ton w br. dostawy materiałów ściennych z 2,1 do ok. 2,3 mld jednostek ceramicznych, a dostawy dachówki spadną z 57 do 55 mln sztuk przy wzroście dostaw eternitu z ok. 17,3 do ok. 18,6 mln m. kw. Są to wzrosty dostaw o wiele niższe od zgłaszanego, zwłaszcza przez rynek wiejski, zapotrzebowania.

Również w ramach uzgodnień dostaw na 1969 r. handel nie zdołał sobie zapewnić odpowiednio większego poziomu dostaw, bo w porównaniu z br. w myśl propozycji przemysłu mają wzrosnąć dostawy cementu o ok. 0,1 mln ton, materiałów ściennych o 0,2 mld jednostek ceramicznych, dachówki o 4 mln szt. i eternitu o 5 mln m. kw. Wydatniejszy wzrost dostaw dotyczy głównie eternitu, ale i w tym wypadku aby zaspokoić potrzeby rynku — wzrost powinien być wyższy nie o 5 a o ok. 9—10 mln m. kw.

Napięcia sytuacji na rynku materiałów budowlanych są poważnie pogłębiane w wyniku wykupywania przez przedsiębiorstwa gospodarki uspołecznionej znacznych ilości materiałów przeznaczonych do sprzedaży dla ludności. Istnieje więc pilna potrzeba podjęcia kroków niezbędnych dla ograniczenia sprzedaży pozarynkowej materiałów budowlanych, prowadzonej zwłaszcza przez placówki Centralnej Rolniczej Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej".

Pewne złagodzenie napięć na rynku materiałów budowlanych mogłoby być osiągnięte, gdyby handel wiejski dołożył starań potrzebnych dla zwiększenia sprzedaży wapna budowlanego, które w warunkach budownictwa wiejskiego pozwala na znaczne ograniczenie zużycia cementu.

(Sb)

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Gwarek-800

Fabryka Maszyn Górniczych w Piotrkowie Trybunalskim wyprodukowała, jako serię próbną, trzy zunifikowane przenośniki taśmowe typu „Gwarek-800". Urządzenia te, zainstalowane w kopalniach „Staszic", „Wujek" i „Kleofas", wykazały pełną sprawność ruchową i przyniosły dobre efekty techniczno-ekonomiczne. („Wiadomości Górnicze" nr 7-8/68)

Sekunda = 2 doby

W jednym z ukraińskich instytutów badawczych zbudowano kamerę filmową mogącą dokonywać 10 mln zdjęć w ciągu jednej sekundy. Kamera umożliwia więc śledzenie na drodze kilku mm promienia świetlnego poruszającego się — jak wiadomo — z szybkością 300 000 km/s. Filmy wykonywane przez tę kamerę mają tylko 16 klatek; gdyby filmowanie trwało całą sekundę, wówczas do obejrzenia nakręconego filmu trzeba by było poświęcić co najmniej dwie doby. (PT nr 39/68)

Francja przoduje...

Francja posiada więcej samochodów niż każdy inny kraj Europy zachodniej. Ogółem jest 10 mln 400 tys. prywatnych samochodów we Francji. Niemcy zachodnie posiadają 9 mln 980 tys. samochodów, W. Brytania 9 mln 867 tys., a Włochy 6 mln 322 tys. (Motor)

Odmagnesowywanie

Urządzenie do tego celu opatentowali ostatnio trzej inżynierowie z Zakładu Doświadczalnego Przemysłu Łożyskowego przy KFWM w Kraśniku Fabrycznym. Opis urządzenia oraz rysunek schematyczny zamieszczono w nr 15/68 „Przeglądu Mechanicznego". Z opisu wynika, że zastosowane rozwiązanie ideowe i konstrukcyjne zapewnia bardzo wysoki stopień odmagnesowania niezależnie od namagnesowania przedmiotów, ich kształtu i wielkości przekroju.

Superpłaskie kineskopy

Dwie firmy japońskie „Hajakawa" i „Tokio Sihaura" opracowały 2 nowe typy płaskich lamp kineskopowych dla miniaturowych odbiorników TV. Grubość obu lamp wynosi zaledwie 5,1 cm. Przekątne ekranu — pierwszej 20,3 cm, drugiej 15,2 cm. (WiT-AR)

Radiostacja dla rozbitków

Odporność na wszelkie możliwe ataki wody morskiej, wiatru, wysokiej i niskiej temperatury, uszkodzenia mechaniczne itp. — to główne zalety nowoczesnej radiostacji do łodzi i tratew ratunkowych, którą wyprodukowały Gdańskie Zakłady Radiowe. Radiostacja zbudowana całkowicie na tranzystorach, jest zamknięta w hermetycznej obudowie z laminatów poliestrowo-szklanych. Na życzenie odbiorcy można ją wyposażyć w dodatkową antenę, zwiększającą zasięg słyszalności. (BNT-PAP)

Go 12 — Nysa

Polski przemysł motoryzacyjny wspólnie z firmą General Otomotiv — w Stambule uruchomił w Turcji produkcję 12-miejscowego mikrobusu. Jest on oparty na zespołach wykonanych w Polsce, a stosowanych u nas w mikrobusach typu Nysa. W Turcji nowy mikrobus otrzymał nazwę Go-12. (Motor)

Jazda bez kierowcy

W NRF w niedalekiej przyszłości będzie zakończona budowa toru do badań samochodów. Na torze tym będzie możliwe przeprowadzanie jazd bez udziału kierowcy. W tym celu w nawierzchni toru umieszczono układ przewodów, wysyłających odpowiednie impulsy elektryczne, dzięki czemu możliwa będzie regulacja prędkości samochodu oraz jego położenia poprzecznego w stosunku do osi toru. („VDI-N" nr 35/68)

Opony dwukomorowe

W USA produkowane są opony dwukomorowe, przeznaczone — jak na razie — jedynie dla przemysłowych urządzeń, maszyn na kołach, samochodowych dźwigów itp. W przypadku przebicia wewnętrzna przegroda jest na tyle elastyczna, że przemieszcza się w kierunku ściany przebitej komory i opona jest w ten sposób w całym swym przekroju wypełniona powietrzem. Nie jest więc konieczna natychmiastowa wymiana uszkodzonej opony („Design News" nr 17/68)

Plastyczna masa drzewna

Zjednoczone Zakłady Gospodarcze w Warszawie otrzymały patent na wynalazek plastycznej masy drzewnej. Składa się ona głównie z mączki drzewnej, ale w jej skład wchodzą również kalafonia i różnorodne substancje chemiczne, spełniające rolę lepiszcza, utwardzacza, plastyfikatora, środka grzybobójczego i hydrofobowego. Jest produktem twardniejącym bez prasowania, co pozwala stosować ją do naprawy przedmiotów z drewna, zwłaszcza elementów budowlanych, przez wypełnianie nią ubytków powstałych np. w wyniku działania grzyba, owadów. Przy odpowiednim przechowywaniu masa ta nie traci swych właściwości przez okres dwóch lat. (WIT-AR)

Liofilizowane flaki

Kaliskie Zakłady Koncentratów Spożywczych produkują żywność liofilizowaną. Pozbawiona prawie całkowicie wody, nabiera ona minimalnych rozmiarów i może być przez dłuższy okres czasu przechowywana. Zakłady produkują liofilizowane flaki, pieczarki, pory, groszek itp. (WIT-AR)

Żywocik gospodarczy

● **W Żywocku, który ukazał się w „Życiu Gospodarczym" nr 40 krytykowaliśmy zarządzenie Państwowej Komisji Cen w sprawie sprzedaży resztek tkanin, utrudniające nabywanie takiej ilości materiału jaka klientowi jest potrzebna. W sprawie tej otrzymaliśmy pisma od Państwowej Komisji Cen i Ministerstwa Handlu Wewnętrznego. W tych wielostronicowych dokumentach omówiona jest szczegółowo sprawa sprzedaży resztek i różnych norm obowiązujących w tym względzie. Jest to materiał bardzo obfity i nie nadający się do streszczenia. Rzecz sprowadza się do tego, że przepisy nie są zbyt rygorystyczne i gdyby sprzedawcy szli klientom na rękę nie mieliby oni krzywdy.**

● **Baza rybacka „Puławski", przerobiona ma być na pływający hotel, zacumowany w Szczecinie. Składy ryb przerobione będą na 250 pokoi hotelowych, kino, restaurację, dancing, kawiarnię i salę gimnastyczną. Ludzie będą się tu czuli nie gorzej, niż uprzednio ryby, ale czy lepiej?**

● **Górnictwo zużywa w ciągu roku 20 milionów „żelbetowych desek" służących do zbrojenia okładzin górniczych. Zawierają one w środku żelazne pręty. Przedsiębiorstwo Prefabrykacji Przemysłu Węglowego, które te deski wytwarza stosowało do zbrojenia desek prętów długości 125 cm o średnicy 6 mm. Wytwórcy doszli wszakże do wniosku, że gdyby pręty te były wzmocnione w drodze przeciągania ich przez maszynę zwaną przeciągarką można by stosować pręty o średnicy 4 mm, o połowę lżejsze. Na ich wytworzenie zużywałoby się o 37 proc. mniej stali. Akurat w fabryce lin i drutów w Sławkowie odstawiono pod płot starą, mało wydajną maszynę zwaną przeciągarką. PPPW zakupiło tego grata, który to sprawunek zamortyzował się w dwa miesiące i obecnie oszczędza 2 tys. ton stali rocznie i 40 mln złotych. Czy to jednak pod płotami nie ma więcej wyaranżowanych przeciągarek, czy na cieńszych prętach zbrojeniowych nijak nie można wyrobić planu produkcji globalnej — dość, że większość desek żelbetowych dalej jest nadobficie nadżgana żelazem.**

● **Ostatnimi laty „Gazeta Robotnicza" ukazująca się we Wrocławiu zamieściła 27 artykułów, w których dawany jest wyraz zdziwieniu, że pawilon dla Panoramy Racławickiej nie jest gotów mimo upływu lat i zapewnień Wrocławia, że budowla jest prawie gotowa i wykończona będzie z wieczora na rano. Zapewnienia owe były argumentem w walce Wrocławia z Krakowem o lokalizację Panoramy.**

● **Człowiek kupił w Ełku zegarek, który nie chciał chodzić, choć miał gwarancję, że będzie. Kierowniczka sklepu MHD objaśniła reklamującego człowieka, że zegarki reperowane są w Białymstoku. „Z jednym głupim zegarkiem nikt nie będzie jeździł". „Musi się zepsuć większa ilość zegarków" — objaśniła klienta kierowniczka. Niestety w Ełku nigdy nie psuje się tyle naraz zegarków, żeby uzasadniało to podróż do Białegostoku.**

● **W Bydgoszczy, przy ul. Solskiego wystawiono drapacz chmur numer 3, w którym oczywiście nie działa winda. Powodem tego jest przetarcie się lin lub ich obluzowanie. Windy nie można zreperować, bo gdyby dotknął jej profan nieważna stałaby się gwarancja. Reperacja gwarancyjna nie może być dokonana, bo firma, która udzieliła gwarancji mieści się w Warszawie, a przecież fachowiec ze stolicy nie będzie dla jednej windy jechał do Bydgoszczy, skoro dla dziesięciu wind nie fatyguje się na sąsiednią, warszawską ulicę. Dobrze, że bydgoski drapacz chmur ma numer kolejny trzy w kategorii drapaczy. Jest jeszcze czas na refleksję o urokach parterowych domków.**

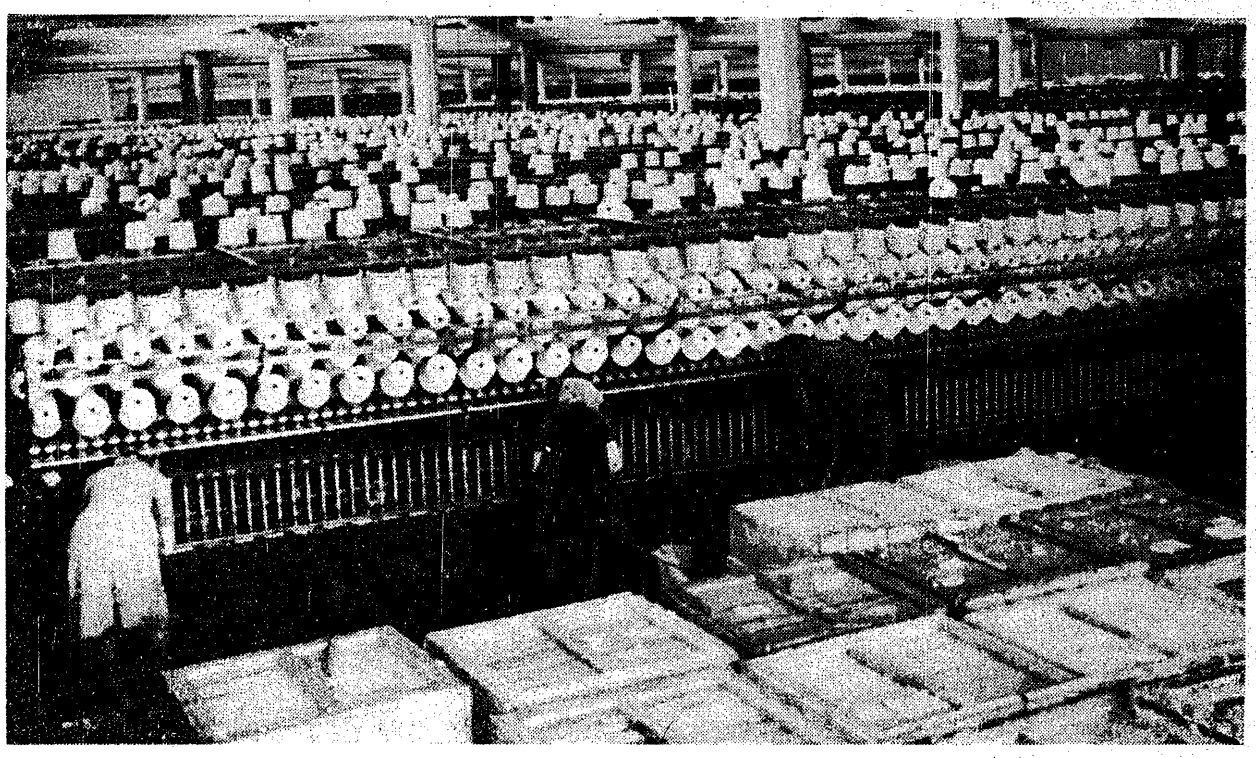

Andrychowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego produkują tkaniny, których wartość przekracza 2 mln zł rocznie. Prawie 30 proc. wyrobów idzie na eksport do krajów zachodnich. Trzy z wytwarzanych artykułów posiadają znak jakości „Q", a szesnaście — znak „1". Zakłady specjalizują się w produkcji tkanin bawełnianych i elano-bawełnianych. Dążą do stałego ich uszlachetniania przez zastosowanie specjalnej apretury i barwienia materiału. W Andrychowie od niedawna czynna jest najnowocześniejsza w Polsce wykańczalnia, przez którą przewija się rocznie 35 mln m tkanin. Na zdjęciu: w Andrychowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego

CAF — OLSZOWSKI

W związku z przypadającą w roku przyszłym XXV rocznicą powstania Polski Ludowej redakcja „Życia Gospodarczego" ogłosiła w nr 29/68 konkurs pt.:

„MÓJ REGION"

Celem konkursu jest wydobycie przemian, jakie dokonały się w minionym ćwierćwieczu w poszczególnych regionach kraju, a więc w danej okolicy, dzielnicy, okręgu, gromadzie, mieście, powiecie, ziemi, województwie, czy zespole województw. Nie chodzi tu o laurkowe opisy, lecz o opracowania nasycone rzeczywistymi konfliktami i sukcesami w całości dopiero dającymi realny obraz warunków, w jakich przekształca się kraj, oraz zmagań o podźwignięcie różnych jego regionów.

Prace konkursowe — obok obrachunku przemian społeczno-gospodarczych w poszczególnych regionach kraju — powinny zawierać (choć nie jest to warunek konieczny) również spojrzenie w przyszłość. Co i jak zmieni się w regionie w ciągu najbliższych 10—15 lat? Jakie są realne potrzeby i możliwości rozwoju? W jakim stopniu postępy nauki i osiągnięcia techniki mogą przyczynić się do poprawy warunków pracy i życia? Jaka jest osobista wizja tego rozwoju?

Prace konkursowe należy przesyłać do 31 grudnia 1968 r. na adres redakcji „Życia Gospodarczego", Warszawa 1, skr. poczt. nr 7.

Forma opracowań dowolna. Może to być np. pamiętnik, wspomnienie, artykuł, a także własny program rozwojowy. Prace (w dwóch egzemplarzach), nie powinny w zasadzie przekraczać objętości 30 str. maszynopisu.

Najlepsze prace będą nagrodzone. Pierwsza nagroda wynosi 12 tys. zł. Dwie drugie — po 8 tys. zł, trzy trzecie — po 5 tys. zł, jedenaście wyróżnień po 1 tys. zł.

Sąd konkursowy ma prawo nie przyznać I nagrody, jak również dokonać innego podziału nagród.

Niezależnie od nagród redakcja „Życia Gospodarczego" przewiduje publikację najciekawszych prac bądź w całości, bądź we fragmentach. Opublikowane w piśmie materiały będą honorowane wg stawek autorskich. Przewiduje się również możliwość wydania prac w formie publikacji książkowej.

W skład sądu konkursowego weszli: min. Janusz Wieczorek — przewodniczący oraz doc. dr Dyzma Gałaj, red. Jan Główczyk, prof. dr Juliusz Goryński, prof. dr Antoni Rajkiewicz — członkowie, red. Zbigniew Wyczesany — sekretarz.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Zbigniew Mikołajczyk, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne". Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 26-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-57 i 28-63-92, sekretarz redakcji 28-63-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28 Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego", Warszawa, ul. Wiejska 12, 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch". Zamówienia na prenumeratę pozapocztową przyjmowane są wyłącznie na rok do dnia 25 listopada roku poprzedzającego okres prenumeraty. Zamówienia indywidualne przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna jest o 40 proc. droższa. Wszelkich dodatkowych informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki poczty i „Ruchu". Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym konto nr 114-6700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 2597 N-53